

EMMA DARCY

Stylowy romans

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Matka Jasona Lombarda wmawiała mu przez wiele lat, że „PRAWDZIWE wiadomości słyszy się u fryzjera”, więc uznał w końcu, że jest w tym stwierdzeniu ziarno prawdy. No bo gdzie dowiesz się, w której restauracji można dobrze i tanio zjeść, kto się z kim rozwodzi, kto kogo zdradza, co dobrego ukazało się na wideo, co warto zobaczyć na mieście i którzy dostawcy są godni zaufania?

A to jeszcze nie wszystko. U fryzjera omawia się przecież również zagadnienia społeczne, roztrząsa sensacyjne zbrodnie, ocenia zachowanie znanych osób w miejscach publicznych i komentuje wiadomości telewizyjne. Oczywiście to nie są „prawdziwe” wiadomości, a jedynie spreparowane doniesienia o faktach, na których temat trzeba sobie wiele dośpiewać i ciągle czytać między wierszami.

Jason wiedział, że usłyszy te „prawdziwe” wiadomości, gdy tylko matka wkroczyła do jego biura, ze świeżo ostrzyżonymi, wymodelowanymi i ufarbowanymi włosami. Jej błękitne oczy lśniły, ożywione nabytą właśnie wiedzą, którą najwyraźniej pragnęła się podzielić.

- W Australii panuje straszliwe bezrobocie, Jasonie - oświadczyła, gdy wstał zza biurka, by się z nią przywitać.

- To skutek recesji - odparł wymijająco.

- Jest gorzej, niż twierdzi rząd! - krzyknęła oburzona. - Nie biorą pod uwagę bezrobotnych mężczyzn, którzy mają pracujące żony.

- Chodzi o zapomogi. Jakiś dochód rodzinny zapewnia przetrwanie bez pomocy rządu - wyjaśnił Jason, nadstawiając policzek do rytualnego pocałunku. Zręcznie uzupełnił ten gest rytualnym komplementem. - Wyglądasz wspaniale, mamó. Podoba mi się ta delikatniejsza linia. Bardzo kobieco.

Komplement chwilowo odwrócił jej uwagę od palącej kwestii bezrobocia.

- Dziękuję, kochanie. Co sądzisz o tym nowym morelowym odcieniu? - Obróciła się w kółko, by mógł ją obejrzeć ze wszystkich stron. - Zrobiłam sobie jeszcze blond pasemka.

- Cudowna odmiana - potwierdził ciepło, wiedząc, że nie okazując zachwyty, popsułby matce przyjemność, jaką czerpała z nowej fryzury.

- Tak się cieszę, że ci się podoba - rozpromieniła się, zanim przypomniała sobie o swojej misji. - Ale nie przyszłam przecież, by epatować cię moją nową fryzurą. Chcę porozmawiać na temat tego ogłoszenia o pracę, które ostatnio dawałeś. Pracodawcy po prostu nie dają bezrobotnym szansy, Jasonie.

Jasona ogarnęło nieprzyjemne przeczucie, gdy ujrzał, jak matka sadowi się na krześle, najwyraźniej zamierzając nie dać się odwieść od swych zamiarów. Usiadł wygodnie za biurkiem, wiedząc, że kiedy Kathryn Whitlow coś sobie wbije do głowy, to nie ma mocnych. Robiła wrażenie delikatnej i uległej, ale miała uchwyt buldoga, gdy w coś wbiła zęby.

- Dziś u fryzjera spotkałam cudowną młodą kobietę - zaczęła różnym tonem. - Też farbowała włosy, więc ucięłyśmy sobie długą pogawędkę. Była podłamana, bo dostała kolejną odmowę pracy, na której jej zależało.

Ponieważ jednym ze sposobów matki na depresję było farbowanie włosów, Jason domyślił się, że panie natychmiast zapalały do siebie sympatią. Rozsądnie powstrzymał się od stwierdzenia, że bezrobotna nie powinna wyrzucać pieniędzy na upiększające zabiegi, lecz spożytkować je w bardziej rozsądny sposób. Taka pragmatyczna uwaga sprowokowałaby tylko wykład na temat męskiego braku wrażliwości na kobiecą psychikę.

- Opowiedziała mi o wszystkich pracach, o które zabiegała przez ostatnie pół roku - ciągnęła matka. - Ani razu nie zaproponowano jej rozmowy. Ani razu!

W głosie matki brzmiało oburzenie na tak jawną dyskryminację, więc Jason poczuł, że musi jakoś zareagować.

- Mamo, czasy są ciężkie i nieraz napływają setki zgłoszeń. Pracodawca nie może sobie pozwolić na kilka tygodni rozmów.

- Więc na jakiej zasadzie dokonujesz wyboru osób, które przesłuchasz? - spytała matka.

- Biorę pod uwagę doświadczenie, kwalifikacje...

- Ależ ona ma i doświadczenie, i kwalifikacje.

- Widocznie inni mieli lepsze. Albo lepsze referencje. - Jason wzruszył ramionami.

- Przecież to tylko słowa na papierze. Więc człowiek już nic nie znaczy? - zaperzyła się matka.

- Owszem, dlatego pracodawcy umawiają się na rozmowy indywidualne, mamo - odparł rozsądnie Jason.

- Ile dostałeś zgłoszeń na swoją ostatnią ofertę pracy? - wypaliła.

- Siedemdziesiąt trzy.

- A z iloma osobami umówiłeś się na rozmowę?

- Z siedmioma.

- Ile czasu przeznaczasz na spotkanie?

- Piętnaście minut na ogół wystarcza...

- Wobec tego piętnaście minut więcej nie uszczknie zbyt wiele z twojej puli czasowej - oświadczyła triumfalnie. - Możesz przynajmniej dać Sophie Melville szansę. Poczulałam się strasznie, gdy okazało się, że to przez ciebie jest taka rozczarowana i zrozpaczona.

Jason zacisnął zęby. Nieprzyjemne przeczucie znajdowało przykre potwierdzenie w rzeczywistości.

- Mam nadzieję, że niczego jej nie obiecywałaś, mamó - rzucił oschle.

- Miałabym przyznać się komuś, kto padł ofiarą twej rażącej niesprawiedliwości, że jesteś moim synem? - rzuciła z pogardliwą miną. - Przez ciebie znalazłam się w bardzo niezręcznej sytuacji, Jasonie...

- Przykro mi, mamó - powiedział, myśląc z ulgą o tym, że resztki dyskrecji zapanowały nad jej współczuciem.

- Jak byś się czuł, otrzymawszy list, który przekreśla twoje marzenia słowami... - Sięgnęła do torebki i wyciągnęła stamtąd wysłane przez niego pismo. - „Z ogromnym żalem...” Jak możesz czegokolwiek głęboko żałować, skoro nawet nie kiwnąłeś palcem?

- To tylko grzecznościowa formułka...

- To wstrętne, Jasonie. Nieuczciwe i ohydne. A dalej jest tak...

- Mamó, wiem, co napisałem - przerwał grzecznie, lecz stanowczo. - Wysłałem sześćdziesiąt sześć takich listów, a każdy kosztował mnie papier listowy i znaczek za czterdzieści pięć centów, nie wspominając o czasie mojej sekretarki. Prawdę mówiąc, niewielu pracodawców zdobywa się dziś na taką uprzejmość. A co twoim zdaniem powinienem napisać? „Masz pecha, nie załapałaś się na listę”?

Jason pomyślał z goryczą, że to on miał pecha, że jakaś nieszczęsna kandydatka wypłakiwała się jego matce. Teraz czeka go akcja dobroczynna.

- Dlaczego uznałeś, że Sophie się nie nadaje?

- Nie pamiętam - westchnął wściekły.

- No cóż, bez względu na to, co brałeś pod uwagę, pomyliłeś się co do niej. To nie jej wina, że wróciła akurat w czasie recesji. To wina rządu.

- Skąd niby wróciła? - spytał przytomnie Jason.

- To całkiem naturalne, że chciała zobaczyć Anglię. Jej rodzice wyemigrowali stamtąd, gdy była malutka. No i nic dziwnego w tym, że przy okazji chciała pozwiedzać Europę. Po to właśnie łąpała te dorywcze prace w Londynie. Oszczędzała na podróże.

Świetnie! pomyślał Jason. Pewnie jak tylko zarobi trochę forsy, urwie się, by pozwiedzać sobie Azję albo Amerykę.

- Potrzebuję kogoś na stałe, mamó - powiedział, nie licząc raczej na zrozumienie.

- Ależ, Jasonie, potrzebujesz też kogoś bystrego, z inicjatywą. - Kathryn Whitlow chwyciła zdobycz zębami buldoga. - Chcę, żebyś dał jej szansę.

Jason przymknął oczy, policzył do dziesięciu, po czym zwrócił się do matki bardzo stanowczym tonem:

- Wyświadczam ci mniej więcej jedną przysługę miesięcznie, wszystkie są dość kosztowne, ale nigdy ci nie żałuję. Jednak proszenie mnie o to, żebym zatrudnił na stanowisku osobistej asystentki osobę, której nawet nie widziałem, jest lekką przesadą...

- Nie powiedziałam, żebyś ją zatrudniał, zanim ją zobaczysz. To oczywiste, że musisz zaprosić ją na rozmowę, w przeciwnym razie wyglądałoby to podejrzanie. Chcę, żeby myślała, że tę posadę zawdzięcza wyłącznie sobie. Zawołaj sekretarkę, to jej podyktuję list.

- Wolę sam dyktować swoje listy, mamó - zauważył kwaśno Jason.

- W takim razie posłucham. Dobierz trafne sformułowania. I trzeba wysłać bezzwłocznie. Biedna Sophie, czeka ją taki smutny weekend. Przynajmniej w poniedziałek dostanie dobrą wiadomość.

Klienci polegali na Jasonie właśnie dlatego, że umiał dobierać trafne sformułowania na kontraktach opiewających na miliony dolarów. Szczycił się tym, że używa odpowiednich

słów, pisząc ostrożnie, zwięźle i treściwie. Nie było jednak sensu spierać się z matką, wiedział, że ona zawsze postawi na swoim.

Rozmowa zajmie tylko piętnaście minut. Wiedział, jakie postępowanie jest najbardziej ekonomiczne. Wezwał sekretarkę, poprosił o przyniesienie aplikacji Sophie Melville, po czym uśmiechnął się do matki, demonstrując całkowitą uległość.

- Dam jej szansę na olśnienie mnie, mamó - powiedział pobłaźliwie. - Jednak jeśli nie sprostą moim wymaganiom, to jej nie zatrudnię. W porządku?

- No wiesz, Jasonie... - odparła z wyrzutem. - Jakbym nie wiedziała, jakiej osoby potrzebujesz! Sophie będzie doskonała pod każdym względem. Jakież ona ma włosy!

ROZDZIAŁ DRUGI

Sophie zacisnęła ręce, bo recepcjonistka wciąż gapiała się na jej włosy.

- Sophie Melville - powtórzyła zdławionym głosem. - Na rozmowę z panem Lombardem. Mam tu list potwierdzający...

Recepcjonistka wreszcie spuściła wzrok.

- Panna Melville... - powtórzyła jak echo, z roztargnieniem wodząc długopisem wzdłuż listy. Sophie zauważyła, że figuruje na niej osiem nazwisk. - A, tak. Mam tu panią. Proszę usiąść. - Wskazała na krzesła, gdzie siedziały już cztery inne kobiety.

- Dziękuję - powiedziała Sophie, oddychając z ulgą. A więc to nie pomyłka, rzeczywiście czeka ją rozmowa kwalifikacyjna. Cud drugiej szansy się ziścił.

Gdy się odwróciła, ujrzała cztery pary oczu wlepione w swoje włosy. Obdarzyła fałszywym uśmiechem kobiety zabiegające bez wątpienia o tę samą intratną posadę. Konkurentki nie odwzajemniły jej uśmiechu. Obojętnie odwróciły wzrok, przekonane, że nowo przybyła w żadnym stopniu nie zagraża ich szansom.

Sophie usiadła, walcząc z ogarniającą ją rozpaczą. A może Jason Lombard lubi czerwone włosy? Może one wcale nie zmniejszą jej szans na otrzymanie posady? Trzeba myśleć pozytywnie, opanować nerwy, przygotować sobie odpowiedzi, dzięki którym zostanie uznana za osobę niezbędną. Tak właśnie będzie najrozsądniej.

A jednak miała uczucie, że prześladowuje ją pech. To fatalne zrządzenie losu, że za sprawą sekretarki Jasona Lombarda najpierw dostała omyłkowo list z odmową. Gdyby ten właściwy nadszedł w piątek rano, nie zgodziłaby się zostać modelką Mii w konkursie fryzjerskim. Wciąż miałyby zwyczajne ciemne włosy, które mogłaby ułożyć w nadający profesjonalny wygląd kok.

Czuła się nie chciana przez nikogo i dlatego przestała zważać na wszystko. Po tym piątkowym liście było jej całkiem obojętne, jakie dzikie eksperymenty zamierza wyczyniać Mia z jej włosami. Wszystko było lepsze od zastanawiania się, co ma począć ze sobą, skoro jest przecież bezrobotna. Nie żałowała wprawdzie, że zwiedziła kawał świata, ale przez te wszystkie różne prace nie sprawiała wrażenia osoby solidnej. To samo można by powiedzieć o kolorze jej włosów!

Chociaż nie żałowała Mii zdobycia pierwszego miejsca w konkursie, nikt przy zdrowych zmysłach nie uznałby tej ognistej barwy za naturalną. Fachowo, jak dowiedziała się od Mii, kolor zwał się ciemnoblonde z miedzianym refleksem. Powstały refleksy iście szatańskie, zwłaszcza że po ostrzyżeniu rozwichrzona czupryna mieniła się kaskadą loków. Jurorzy konkursu uznali odważną propozycję Mii za „fantastyczną”, i niestety mieli rację. Ludzie oglądali się za Sophie na ulicy.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby Sophie starała się o posadę asystentki w agencji modelek, ale Jason Lombard był prawnikiem, a oni znani są z konserwatywnych upodobań. Sophie starała się za wszelką cenę pocieszać tym, że Jason Lombard nie był takim sobie zwykłym prawnikiem. Do grona jego klientów zaliczało się wielu ekstrawaganckich ludzi, choćby gwiazdy golfa i tenisa czy słynne osobowości telewizyjne i radiowe. Niemożliwe, aby przypominał tych nadętych facetów z firmy prawniczej, w której kiedyś pracowała. Nie należał też do prawniczej śmietanki, która szarogęsiła się w sądach. Miał reputację prawnika, który potrafi zadbać o interesy swych klientów bez włączenia ich po sądach. I wszyscy dobrze na tym wychodzili.

I niewątpliwie on sam również, myślała Sophie, błędząc wzrokiem po eleganckiej poczekalni. Firma „Lombard i

Spółka" zajmowała całe najwyższe piętro prestiżowego budynku biurowego w północnym Sydney. Sądząc po oszałamiającym widoku, jaki roztaczał się z okien na port i miasto, czynsz musiał być słony. Na wyposażenie wnętrza też nie poskąpiono gotówki. Gruby szary dywan, czarne skórzane fotele, litografie w czarnych ramkach zdobiące ściany, chromowane i szklane stoliki, bujne rośliny doniczkowe... Wszystko spokojne i stonowane, skonstatowała Sophie i znowu poczuła ucisk w brzuchu. Ani śladu jaskrawego koloru!

Ale to jeszcze nie znaczy, że Jason Lombard nie miał upodobania do żywszych barw, pocieszyła się natychmiast. Poczekalnia została urządzona najprawdopodobniej przez projektanta wnętrz, z myślą o klientach, których nerwy należało ukoić. A Jason Lombard mógł prywatnie żywić skrywaną namiętność do czerwieni.

Sophie przyjrzała się ukradkiem swoim konkurentkom. Miały jedną cechę wspólną - stonowany, profesjonalny wygląd. Czarne albo szare kostiumy, cienkie kremowobiałe i blad różowe bluzeczki. Jedna naturalna blondynka i trzy naturalne brunetki. Dobrze ostrzyżone, proste fryzury. Subtelny makijaż, srebrna albo złota biżuteria.

No cóż, ona zdecydowanie wyróżniała się z tłumu, skonstatowała, za wszelką cenę starając się myśleć pozytywnie.

Do jaskrawego koloru włosów musiała dopasować równie jaskrawą szminkę, a niebieskie oczy trzeba było odpowiednio podkreślić, by współgrały z intensywnym błękitem kostiumu. W przeciwieństwie do czarnych i szarych kostiumików, zaprojektowanych jakby specjalnie po to, by zamaskować kobiecość, kostium Sophie opinał nęcąco jej kształtną figurę, nie pozostawiając już miejsca na żadną bluzeczkę. Był jednak uszyty z dobrego lnu i doprawdy nie było powodu, by miała czuć się w nim niepewnie.

Wiedziała, że nadaje się do tej pracy. A to najważniejsze. Musiała tylko przekonać Jasona Lombarda, że jest najlepsza. Czekać na swoją kolej, rozważała różne sposoby na zrobienie odpowiedniego wrażenia.

Zauważyła, że każdej kandydatce dawał piętnaście minut. Gdy wychodziły po rozmowie, nie była w stanie wyczytać z ich twarzy śladu zawodu ani triumfu. Ich opanowanie było do pozazdroszczenia. Sophie wiedziała, że trudno jej będzie im pod tym względem dorównać. Jeśli nie zdobędzie tej pracy, zostanie z niczym. Jednak nie mogła pozwolić sobie na okazywanie desperacji. Zdesperowani ludzie nie dostają pracy, która wymaga opanowania i samokontroli.

W czasie godziny, którą strawiła na oczekiwaniu, nikt już nie dołączył do grona kandydatek, więc pozostałe musiały zostać przesłuchane wcześniej. Potwierdzały to zresztą trzy nazwiska zaznaczone na liście recepcjonistki. Była ostatnią z kandydatek.

Ostatnia - szczęściara, powtarzała sobie gorliwie w duchu, gdy wreszcie ruszyła na spotkanie z człowiekiem, który miał przed nią otworzyć albo zamknąć przyszłość. Tak bardzo skoncentrowała się na wszystkich z góry przygotowanych pytaniach, że nie myślała nawet o swoich włosach. Aż do chwili, gdy on na nie spojrzał.

Stał obok biurka, przygotowany na kurtuazyjne powitanie, lecz zapomniał o dobrych manierach, gdy jego wzrok padł na płomienną kaskadę loków Sophie. Trwało to o wiele dłużej niż krótkie mgnienie zaskoczenia, gapił się przez dłuższą chwilę nieruchomym wzrokiem, a potem mruknął pod nosem:

- A cóż to jest?

Po z trudem wypracowanym opanowaniu Sophie nie pozostało ani śladu. Nerwy miała napięte jak struny. Serce ścisnęło się, a potem zaczęło łomotać, co spowodowało, że szyję i twarz zalał gorący rumieniec, który bez wątpienia

pasował do koloru włosów. Miała całkowite zaćmienie umysłu i nie była w stanie wydukać nawet słowa. Resztki dumy skłoniły ją do tego, by zebrać się w sobie i skłonić mężczyznę do zmiany opinii na jej temat.

- Panie Lombard... - wydusiła z trudem przez zaschnięte gardło. - Proszę nie osądzać mnie zbyt pochopnie. Uważa pan, że nie nadaję się na to stanowisko, ale zamierzam udowodnić, że pan się myli. Proszę poddać mnie dowolnym testom, a na pewno dam sobie radę. Jestem szybka i kompetentna.

Dziwne, jak pobudzająca może być desperacja. Sophie nie miała pojęcia, skąd wzięła się ta przemowa, lecz dzięki niej udało się skłonić Jasona Lombarda, by wreszcie nawiązał z nią kontakt wzrokowy. Na jego ustach zaigrał ironiczny uśmiech.

- Panno... Melville.

Pauza pomiędzy tymi dwoma słowami była koszmarna, tak jakby zapomniał albo chciał zapomnieć jej nazwisko. Sophie pomyślała, że równie dobrze mogłaby teraz wyjść i porzucić wszelkie nadzieje na uzyskanie pracy, lecz jakiś wewnętrzny upór kazał jej pozostać przynajmniej tak długo jak jej poprzedniczki.

- Zdaję sobie sprawę, że jest pan osobą zajętą, panie Lombard. Ja zresztą też - skłamała bez mrugnięcia okiem. - Zapewne posiada pan listę pytań, którą może pan skonfrontować z moimi kwalifikacjami. Najprościej będzie, jeśli przedstawi mi pan swoje oczekiwania.

Uniósł ze zdziwieniem brwi, lecz nie zrażona Sophie zaproponowała z szerokim uśmiechem:

- Może usiądziemy i przystąpimy do rzeczy?

Nie czekając na odpowiedź, podeszła do krzesła stojącego naprzeciw biurka i najwyraźniej przeznaczonego dla kandydatek. Usadowiwszy się jak najgodniej, w odpowiedzi na jego nieruchome spojrzenie wyzywająco uniosła brwi. Z

niedowierzaniem pokręcił głową i powoli okrążył biurko, by usadowić się na skórzanym czarnym fotelu z wysokim oparciem, który jasno sygnalizował, kto tu jest szefem.

Sophie miała więc czas, by mu się przyjrzeć. Jason Lombard był o wiele młodszy, niż sądziła, a może tylko tak młodo wyglądał. Pomiędzy trzydzistką a czterdzistką trudno określić wiek mężczyzny, czasem kwitną nawet do czterdziestego piątego roku życia. Ten mężczyzna bez wątpienia był w kwiecie wieku.

Był wysoki i szeroki w ramionach, więc znakomicie prezentował się w doskonale skrojonym trzyczęściowym garniturze, bez wątpienia w europejskim stylu, pewnie francuskim albo włoskim. Materiał miał połysk charakterystyczny dla ekskluzywnych tkanin z domieszką jedwabiu. Prawdziwa klasa. Srebrnoszary kolor pasował do jego srebrnoszarych oczu, lecz w kruczoczarnych włosach nie było jeszcze ani jednej srebrnej nici. Był przystojny na swój dojrzały sposób. Sophie oceniła, że ma klasę. Gdyby jeszcze zdobył się na miły uśmiech, byłby całkiem pociągający.

Lecz on się nie uśmiechał. Otworzył drewniane pudełko stojące na biurku, wyjął komplet strzałek, odsunął krzesło tak, by znalazło się naprzeciw ściany, i zaczął rzucać lotkami w wiszącą tam tarczę.

- Czy kiedykolwiek trafiła pani w sam środek, panno Melville? - spytał.

- Wielokrotnie, zdobyłam nawet wyróżnienie w turnieju, jestem w tym świetna, panie Lombard - odparta zuchwałym tonem, uważając na to, by nie dać się rozproszyć jego dziwnymi zagraniami.

- A niech to, znowu pudło! - mruknął. Żadna ze strzałek nie zbliżyła się nawet do środka. Odwrócił się, by spojrzeć na nią, a w jego oczach pojawił się błysk rozbawienia. - No

dobrze, panno Melville. Przeprowadźmy rozmowę kwalifikacyjną na pani zasadach.

A więc opłacało się być bezczelną, pomyślała z otuchą.

- Zacznijmy od kwestii usposobienia. Potrzebuję osoby, która zawsze jest bystra i opanowana. Nie znoszę humorzastych ludzi, którzy dzielą włos na czworo albo przynoszą do pracy swoje kłopoty osobiste.

- Panie Lombard, będę iskrzyć się przez cały dzień, nie znajdzie pan nikogo bystrzejszego.

Spojrzał na jej włosy, przysłonił na chwilę oczy, a potem wstał zza biurka i podszedł do tablicy, by zebrać z niej strzałki. W jego oczach pojawił się złośliwy błysk, gdy zmierzał w stronę fotela.

- A co z damskimi problemami? - zapytał jedwabistym głosem.

Podchwytliwe pytanie, pomyślała Sophie. Gdyby nie przyznała, że w ogóle istnieją, mógłby zarzucić jej brak kobiecości. Jeśli przyzna, że się z nimi boryka, on może je wyolbrzymić i użyć jako argumentu przeciwko niej.

Na jego twarzy malował się wyraz satysfakcji, jakby był pewien, że zagonił ją w kozi róg. Dla Sophie było oczywiste, że bez względu na to, co powie czy zrobi, Jason Lombard nie chciał jej zatrudnić. Aby dać sobie szansę, musiała pozbyć się wszelkich hamulców.

Zaczekała, aż się usadowi wygodnie w fotelu, a potem pochyliła się, położyła przedramię na biurku i zniżyła głos, tak by musiał się ku niej pochylić.

- Czy możemy być ze sobą szczerzy, panie Lombard?

- Najzupełniej - odparł, nachyliwszy się uprzejmie. Przysunęła się jeszcze bliżej i jeszcze bardziej zniżyła głos.

- Będę kontrolować swoje damskie problemy, jeśli pan będzie kontrolował swoje męskie problemy.

- Naprawdę? - Jego twarz, przysunięta blisko do jej twarzy, wyrażała żywe zainteresowanie. Niełatwo go zbić z tropu, pomyślała. - Jakie to męskie problemy ma pani na myśli? - spytał, wpatrując się w nią z ciekawością.

Sophie wbiła w niego równie intensywne spojrzenie.

- Problemy mężczyzn, którym się wydaje, że mają nieodparty urok, władzę i prestiż - wyszeptała znacząco ochryłym głosem. - Mężczyzn, którzy są przekonani o tym, że przysługuje im królewskie prawo nietrzymania łap przy sobie. Mężczyzn, którzy postrzegają kobiece ciało jako obiekt stworzony specjalnie dla ich przyjemności.

- Interesujące - westchnął i opadł na oparcie fotela. - Spróbuję trafić w dwudziestkę - mruknął, odwracając fotel o dziewięćdziesiąt stopni.

Rzucił strzałką, która ześlizgnęła się z brzegu tarczy i spadła na podłogę. Był najgorszym graczem, jakiego kiedykolwiek widziała.

- Znowu pudło - powiedział. Przez chwilę sprawiał wrażenie przygnębionego, lecz kiedy odwrócił się ku niej, jego twarz rozjaśnił przebiegły uśmiech. - Prosiła pani o test, więc panią przetestuję.

Sophie zamarła. Na pewno zażąda czegoś niemożliwego, na przykład recytowania numerów telefonów od końca, zapisania stu pięćdziesięciu słów na minutę na komputerze albo wykazania się poprawną pisownią tej okropnej łacińskiej terminologii, którą prawnicy uwielbiają.

Dostrzegł jej zakłopotanie i w jego oczach pojawił się błysk satysfakcji.

- Sprawa Sullivanów - rzucił. - Proszę przedstawić mi swoją opinię na ten temat.

Sophie poczuła przyływ ulgi. Skandal związany z małżeństwem Sullivanów został szczegółowo omówiony w

salonie fryzjerskim w piątek. Wiedziała o nim absolutnie wszystko.

- Krew na podłodze - rzuciła swemu inkwizytorowi tonem pełnym przekonania.

Strzałka, którą właśnie zamierzał rzucić, znieruchomiła w jego ręku. Zwrócił się ku niej gwałtownie i kilkakrotnie uderzył z roztargnieniem stalową końcówką w skórzaną podkładkę do papierów i drewniany blat pod spodem.

- Zniszczył pan sobie strzałkę - powiedziała bardzo z siebie zadowolona. Trafiła widać w czuły punkt.

Z ponurą miną wyciągnął strzałkę z dziury i rzucił ją nonszalancko w kierunku kosza stojącego w odległym kącie. Trafił. Miał farta, pomyślała Sophie.

- Co pani ma na myśli, mówiąc „krew na podłodze”? Sophie wyrecytowała wnioski, do jakich doszły fryzjerki wespół ze swymi klientkami.

- Sullivanowie wcale nie chcą dojść do porozumienia. Zapomnieli już, o co im właściwie poszło. Zamierzają narobić sobie wzajemnie jak najwięcej szkód i zadać wiele bólu.

Rzucą się sobie do gardła, nie bacząc na straty. Jak trafią do sądu, to będzie wielki dzień dla prawników i gazet.

- Jak powstrzymałaby ich pani przed skierowaniem sprawy do sądu?

Sophie i na to miała gotową odpowiedź. W salonie uchwalono jednogłośnie, jakie powinno być właściwe rozwiązanie tej sprawy.

- Trzeba zostawić ich na jakiejś wyspie pośrodku oceanu i zmusić, by ze sobą porozmawiali.

- Gdzie na przykład? - zapytał, mrugając oczami.

To nie było już takie łatwe - nie omawiano dokładnej lokalizacji. Nagle przypomniała sobie filigranową starszą panią, której robiono trwałą. Opowiadała z zachwytem o

swoich wakacjach spędzonych na jednej z tahitańskich wysp. Wyglądało to na idyllę. Jak ta wyspa się nazywała...

- Bora - Bora - rzuciła triumfalnie.

- Hm - mruknął Jason Lombard i opadł w zadumie na oparcie fotela.

Nastąpiła pełna napięcia cisza.

- Czy zaliczyłam test? - spytała wreszcie Sophie. Jediną odpowiedzią był niewyraźny pomruk.

- Czy dostanę tę pracę? - nalegała.

Jason Lombard zwykł szybko myśleć i szybko podejmować decyzje. Sophie Melville była beznadziejnie nieodpowiednia na stanowisko asystentki, ale miała w sobie werwę. Była jedyna w swoim rodzaju. Nie podjąłby się jednak zdefiniowania, na czym owa osobliwość polegała. Jej obezwładniająca uroda hamowała wszelkie procesy myślowe i odbierała rozsądek.

Pomysł na rozwiązanie afery Sullivanów miał w sobie zwierzęcy urok. Zawsze, gdy z nimi rozmawiał, miał wielką ochotę chwycić ich za kark i dobrze potrząsnąć.

Ogarnął wzrokiem kobietę siedzącą naprzeciwko i niecierpliwie czekającą na odpowiedź. Beznadziejna. Kompletnie beznadziejna. Sądząc po tym, jak unosi brwi, musiałby chyba stracić rozum, by zatrudnić ją na stanowisku osobistej asystentki.

Chociaż... za granicą mogłaby być użyteczna. Poza tym zawsze może się pozbyć osoby, która mu nie odpowiada. Przynajmniej matka będzie zadowolona, gdyby dał szansę jej protegowanej. Spodobał mu się ten pomysł. Może upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

- Niechaj zadecyduje wyrocznia - powiedział, pochylając się do przodu i naśladowując konfidencjonalny ton, jaki przybrała wcześniej Sophie. Zagrywka była jak najbardziej na miejscu.

Lubił zresztą sytuacje nieprzewidywalne. Rozwiązania kreatywne to dla niego chleb z masłem.

Sophie przyglądała mu się podejrzliwie. Znowu oparła się na biurku, zdecydowana walczyć do końca.

- Jaka wyrocznia? - spytała.

- W starożytności, zanim zaryzykowano jakieś przedsięwzięcie, konsultowano się zawsze z wyrocznią - oświadczył uroczystym tonem. - Zobaczmy, czy szczęście jest po naszej stronie.

- Co pan zamierza? - zaniepokoiła się Sophie, czując, że to znowu jakaś taktyka mająca na celu pozbycie się jej.

- Jeśli wyrocznia okaże się przychylna, zatrudnię panią na miesiąc próbny. Rzucę dwie strzałki. Jeśli jedna trafi w dwudziestkę, a druga w środek, los popiera ten układ.

- Och, nie! - jęknęła. Nie mogło być gorszego wyzwania dla losu.

- Proste! - zawołał ze złośliwym błyskiem w oku. - Zobaczmy, co my tu mamy... - i prawie nie celując w tarczę, rzucił pierwszą strzałkę.

- To nie fair... - Słowa protestu zamarły w ustach Sophie, gdyż oniemiała z niedowierzania. Strzałka wylądowała w samym środku dwudziestki.

- Udało się, udało! - zawołał.

- Tak! - westchnęła Sophie z podziwem. To był świetny strzał, godny mistrza.

- A teraz w sam środek! - zapowiedział.

- Nie! - krzyknęła Sophie, nie wierząc, że drugi raz mu się tak poszczęści.

Wstał, oczy mu błyszczały, a ręka drżała. Niemal upuścił strzałkę z wrażenia.

- Chwileczkę! - zawołała Sophie.

- Niechaj los ci sprzyja - przemówił do strzałki.

- Teraz moja kolej! - zawołała Sophie, wiedząc, że jej jedyną szansą jest przejęcie kontroli na tą wariacką grą. - Jak spółka, to spółka, panie Lombard. Teraz moja kolej.

Podczas gdy on rozważał to wyzwanie, Sophie wyrwała mu strzałkę z ręki. Błyskawicznie podeszła do tarczy i wbiła strzałkę w sam środek.

- Proszę! - wykrzyknęła z satysfakcją. - Pierwsza w dwudziestkę, druga w sam środek.

- To nie fair! - teraz on zaprotestował. - Nie rzuciła jej pani.

- Nie powiedziałam, że ją rzucę - odwróciła się do niego z triumfalnym wyrazem twarzy. - Nie zarzekałam się, że zrobię to w jakiś określony sposób. Trzeba być kowalem swojego losu.

- Powiedziała pani, że świetnie gra - upierał się, najwyraźniej zbity z tropu przez jej machinacje. - Podobno zdobyła pani wyróżnienie w turnieju.

- Kiedy miałam osiem lat. A więc czy dostałam pracę, panie Lombard?

Mimowolny błysk podziwu pojawił się w jego oczach. Uśmiechając się kpiąco, oświadczył:

- Zaczyna pani od jutra. Umawiamy się na miesięczny okres próbny.

Sophie klasnęła w ręce, przepełniona zachwytem i ulgą.

- Dziękuję, panie Lombard, sprawdzę się znakomicie, przekona się pan. Dziękuję, och, dziękuję.

Dostała pracę! I to znakomitą pracę! Opanowała ją jakaś szalona radość, podbiegła do mężczyzny, który ofiarował jej tę wspaniałą szansę, zarzuciła mu ręce na szyję i obsypała z wdzięczności pocałunkami.

- Panno Melville! Proszę kontrolować te damskie odruchy! - powiedział sztywno Jason Lombard. - Powściągliwość to podstawowy wymóg na pani stanowisku.

Sophie opanowała się, odsunęła od niego i posłała mu najpiękniejszy uśmiech, by pokazać, jak bardzo jej zależy na tym, by go zadowolić.

- Panie Lombard, od jutra będę kwintesencją powściągliwości. Czy coś jeszcze? O której mam się stawić?

- O dziewiątej. Nie znoszę niepunktualności.

- Och, ja również, panie Lombard - zapewniła Sophie, obracając się do krzesła, by wziąć torebkę. - Nie zmarnuję ani minuty z pańskiego cennego czasu. Ani teraz, ani nigdy. I jeszcze raz dziękuję, że dał mi pan szansę.

Gdy szybko zmierzała w stronę drzwi, Jason utkwił spojrzenie w jej lekko rozkołysanych, kształtnych biodrach. Wciąż czuł miękki kobiecy dotyk jej bujnych piersi. Godna pożądania, pomyślał. Niebezpiecznie pociągająca. Przyszło mu do głowy, że pewnie ma na całej twarzy ślady szminki.

Otwierając drzwi, rzuciła mu przez ramię olśniewający uśmiech.

- Punktualność i powściągliwość - wyrecytowała rozkosznie wesołym tonem, a jej niebieskie oczy rzucały więcej błysków niż płomienne włosy.

Gdy wreszcie wyszła, Jason wyjął chusteczkę i starannie wytarł policzki. Może przesadził z tym miesiącem próbnym. Sophie Melville mogła dostarczyć mu poważnych męskich problemów. Będzie musiał mieć się na baczności, by ich uniknąć. Ona naprawdę nie nadaje się na to stanowisko.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przez resztę dnia Sophie nie posiadała się z radości. Nie dość, że udało jej się wyzwolić z depresyjnej sytuacji osoby bezrobotnej, to jeszcze miała cudowne poczucie, że praca, którą znalazła, jest w sam raz dla niej. W ciągu siedmiu lat swego zawodowego życia nigdy jeszcze nie doświadczyła takiego uczucia, chociaż pracowała w bardzo różnych miejscach.

Czasami, gdy podejmowała jakąś tymczasową pracę, proponowano jej później stałe zatrudnienie, ale nigdy nie miała chęci skorzystać z tej możliwości. Może tęsknota za podróżami sprawiała, że nie widziała w propozycjach nic pozytywnego, ale chyba jednak chodziło bardziej o to, że nic ją w tych zajęciach nie pociągało.

Co innego praca u Jasona Lombarda. To będzie najbardziej ekscytujące wyzwanie w jej życiu. Te wszystkie testy, triki i taktyka wyjątkowo zmobilizowały ją do myślenia, a świadomość, że zdobyła nad nim przewagę i zmusiła do zmiany wstępnej opinii na swój temat, była bardzo krzepiąca. Nie mogła wprost się doczekać następnego dnia.

Całe popołudnie upłynęło jej na radosnym dzieleniu się dobrą nowiną z bliskimi. Mia przypisała sukces Sophie własnym zabiegom upiększającym, a przede wszystkim cudownej fryzurze. Rodzice byli zachwyceni, że córka wreszcie znalazła zatrudnienie w Sydney. W prowincjonalnym rodzinnym miasteczku nie było szans na dobrą pracę dla młodych ludzi. Wreszcie mogli przestać się zamartwiać o córkę. O szóstej Mia wpadła do mieszkanka, które wynajmowały na spółkę z Sophie. Jej krótkie włosy tego dnia stały się jeszcze krótsze i zmieniły barwę z jasnoblonde na miedzianorude.

- Pomyślałam sobie, że czerwony to szczęśliwy kolor - powiedziała, wirując wesoło w maleńkiej kuchni, by zaprezentować nową fryzurę.

- Bardzo szykownie - orzekła Sophie. Była to jej standardowa ocena częstych zmian stylu i barwy włosów dokonywanych przez Mię. Taktownie powstrzymała się od uwagi, że zakładanie, iż czerwień przynosi szczęście, jest bardzo ryzykowne.

- A teraz trzeba to oblać! - zawołała Mia, wyciągając z torby butelkę białego wina.

- Och, Mia, nie trzeba było, i tak jestem ci tyle winna! - strofowała ją Sophie, lecz wspaniałomyślność przyjaciółki sprawiła jej wyraźną przyjemność.

- Bzdura! Kiedy tylko zadzwoniłaś i opowiedziałaś, jak świetnie sobie poradziłaś na tej rozmowie i zostałaś zatrudniona na miesiąc próbny, pomyślałam, że trzeba to uczcić! Co tam pichcisz?

- Potrawkę z kurczaka.

- Świetnie pachnie! Wszystko, co ktoś inny dla mnie gotuje, smakuje wspaniale - trajkotała Mia. Słowa wylatywały z jej ust z prędkością karabinu maszynowego. - I mam dla ciebie pewną wiadomość na przystawkę. Nie mogłam się doczekać, żeby ci powiedzieć, jak tylko ją usłyszałam.

Ręce Mii były równie zajęte jak jej język. Wreszcie udało jej się odkorkować butelkę.

- Zwycięstwo! - zawołała wesoło, chwyciła dwa kieliszki z półki przy lodówce i napełniła je winem. Podała jeden Sophie, a drugim wzniosła toast. - Za sukces! Jakież on słodki!

- O, tak! - przytaknęła Sophie. Wypiła łyk wina i spytała: - Więc co to za wiadomość?

- Nigdy byś nie zgadła! - W brązowych oczach Mii migotały wesołe iskierki. - Zaraz po twoim telefonie tak rozpieierała mnie radość, że opowiedziałam o twoim interview

jednej z moich klientek, a ona na to... - Nastąpiła dramatyczna pauza. Mia uwielbiała budować napięcie w trakcie opowiadania i była w tym dobra.

- No mówże! - ponagliła ją Sophie. Mia poruszyła wydepilowanymi brwiami.

- Twój nowy szef, Jason Lombard, miał długi romans z Gail Kingston, zanim wyszła za Randy'ego Sullivana. Co sądzisz o takim połączeniu?

Z jakichś powodów Sophie wzdrygnęła się na myśl o tym, że ten związek budził w niej niechęć. Należał już jednak do historii. Przecież to byłoby nienaturalne, gdyby taki inteligentny i przystojny mężczyzna nie miał różnych romansów.

- To chyba wyjaśnia jego zainteresowanie ich sprawą - powiedziała wolno Sophie.

- I może tłumaczy to, dlaczego się nigdy nie ożenił - spekulowała Mia, wdrapując się na wysoki stółek i zrzucając buty. - Według mojej informatorki, nigdy nie był poważnie związany z żadną inną kobietą.

Sophie zamieszała smażony ryż.

- Skoro tamten związek trwał tak długo, miał mnóstwo czasu na ożenek, jeśli mu na tym zależało.

- Pewnie w tamtym czasie nie było mu to na rękę. Oboje robili błyskotliwą karierę - myślała głośno Mia. - Potem na scenę wkroczył Randy i zabrał ją, by zrobić z niej gwiazdę. A najlepsze jest to, że Jason Lombard był drużbą na ich ślubie.

- W takim razie musi przyjaźnić się z obojgiem - skrzywiła się Sophie.

- Nooo... ciekawe, co? - Oczy Mii błysnęły na myśl o smakowitym skandalu. - Jak sądzisz, czy pełni teraz rolę doradcy i pocieszyciela boskiej Gail?

Sophie przypomniała sobie, jak oszałamiająco piękna była Gail Sullivan. Miała długie, proste włosy barwy miodu. Była

naturalna i elegancka. Nie wiedzieć czemu ten wizerunek przyćmił radość Sophie.

- Nie mam pojęcia - mruknęła, niechętnie wspominając, jak Jason Lombard zastanawiał się nad jej propozycją rozwiązania problemu Sullivanów. - Nie zrobił żadnej osobistej aluzji na jej temat - dodała, by uciąć dalsze rozważania. Nie podobały jej się i nie chciała, by Mia ciągnęła je dalej.

Nie od razu dotarło do Sophie, dlaczego właściwie tego nie chciała. Pytanie wisiało w powietrzu przez całą kolację, a potem jeszcze dręczyło ją, gdy leżała w ciemności wąskiej sypialni. Gdy wreszcie odpowiedziała sobie na nie, była zaskoczona.

Jak mogła uważać, że Jason Lombard należy do niej? Przecież spotkali się zaledwie dzisiaj! Poza tym jest pewnie z dziesięć lat starszy. Całkiem inne pokolenie. Bardzo dobrze w wypadku pracodawcy, lecz musiała chyba postradać rozum, by sądzić, że on jej się podoba albo chce się spodobać jej. To było po prostu pozbawione sensu.

Sophie wzdrygnęła się na wspomnienie pocałunków, którymi go obsypała. Pewnie zastanawiał się, co go napadło, że umożliwił jej miesięczny okres próbny. Zachowała się rzeczywiście idiotycznie. Ale to jego odwoływanie się do wyroczni i rzucanie strzałkami było równie bezsensowne.

Uśmiechnęła się, wspominając z satysfakcją, jak pobiła go w jego własnej rozgrywce. Ale od jutra sama powściągliwość, przyrzekła sobie. Przede wszystkim musi kontrolować przy nim wszelkie kobiece odruchy. Skoro Gail Sullivan była typem kobiety, który odpowiadał Jasonowi Lombardowi, nie mógł postrzegać swej nowej asystentki jako kobiety, z którą warto wiązać jakieś prywatne plany życiowe. Bez sensu jest myśleć o nim w innych kategoriach niż zawodowe.

Z tym twardym postanowieniem Sophie zjawiała się w biurze następnego ranka. Z jej mieszkania w Lindfield do północnego Sydney musiała odbyć dwudziestominutową jazdę metrem. Woląca nie ryzykować spóźnienia, więc pojechała wcześniejszym pociągiem i zjawiała się w biurze piętnaście minut przed czasem.

Recepcjonistka przyszła o tej samej porze. Nazywała się Cheryl Hughes i choć wciąż wydawała się oszołomiona widokiem włosów Sophie, uprzejmie wskazała jej pokój, który miała zajmować.

Jak łatwo przewidzieć, łączył się bezpośrednio z gabinetem pana Lombarda i był znakomicie wyposażony we wszelkie dogodne urządzenia. Sophie postarała się o zdobycie u Cheryl niezbędnych informacji, w związku z czym gdy Jason Lombard przekroczył próg biura równo z wybiciem dziewiątej, stawiała właśnie na jego biurku filiżankę kawy, przyrządzonej zgodnie z upodobaniami nowego szefa.

- Dzień dobry, panie Lombard - rozjaśniła się w uśmiechu.

Zaskoczyło go to. Wpatrzył się w nią, nie tak długo jak poprzedniego dnia, lecz wystarczająco długo, by serce Sophie mocno zabiło. Wyglądał bardzo męsko w szarym garniturze.

- Dzień dobry, panno Melville - powiedział wreszcie, po czym wolno zamknął za sobą drzwi. - To miło, że przyniosła mi pani kawę - powiedział, zbliżając się do biurka. - Proszę przygotować również dla siebie i usiąść tutaj. Rozpatrzymy czekające nas dziś sprawy.

Polecenie wydane od niechcienia, miłym tonem, uspokoiło obawę Sophie, że może znowu zostanie poddana kolejnej próbie. Odetchnęła z ulgą i powiedziała z uśmiechem:

- Dziękuję, zaraz wracam, panie Lombard. Powściągliwość, upomniała siebie surowo, opanowując

chęć pośpiechu i zmuszając się do pełnego gracji, powolnego chodu. Czując na sobie wzrok Jasona Lombarda, miała nadzieję, że docenia jej starania mające na celu sprostanie jego wymaganiom. Bez wątpienia nie mógł nic zarzucić jej granatowej spódniczce i białej bluzce. Bardzo konserwatywny strój. I przyzwoity.

Gdy wróciła, siedział za biurkiem. Sophie była świadoma jego wzroku, który lustrował ją przez cały czas, ale filiżanka nawet nie drgnęła na spodku. Wielkie zwycięstwo, zważywszy na stan jej nerwów.

Zaczekał, aż usiadła naprzeciw niego na krześle, i uprzejmie się uśmiechnął.

- A teraz, panno Melville, ustalmy podstawowe zasady, jakie obowiązują panią jako moją osobistą asystentkę.

Sophie otworzyła notatnik i przygotowała pióro.

- To niepisane zasady, panno Melville.

Spojrzała mu w oczy, których spojrzenie było ostre jak skalpel.

- Nie radzę pani ich łamać - zaczął cicho, a w jego głosie zabrzmiała groźną nutka.

- Postaram się je dobrze zapamiętać - powiedziała, wzięwszy głęboki oddech.

- Lepiej niż dobrze. Będzie je pani pamiętała przez cały czas.

- Tak, proszę pana.

- Przede wszystkim chodzi o to, że pani stanowisko wymaga całkowitej dyskrecji. Nie wolno pani szepnąć nikomu ani słowa na temat moich spraw, chyba że sobie tego zażyczę. A wówczas odbędzie się to w formie listownej. Rozumie pani?

- Dyskrecja - powtórzyła Sophie, przytakując gorliwie.

- Nie dopuści pani do żadnych przecieków informacji. Nie będzie pani plotkować. Ma pani szanować prywatność

moich klientów niby zakonnica związana ślubem milczenia. Wszystko, co pani usłyszy czy przeczyta w tym biurze, jest tajne, informacje nie mogą wyjść poza ściany tego pomieszczenia. Czy wyrażam się jasno, panno Melville?

Jego głos był jak bicz, a Sophie czuła, że smaga jej sumienie. Jednak nie objął embargiem milczenia wczorajszego interview. Trudno więc, żeby miał do niej pretensje o to, że o nim mówiła.

- Od tej chwili moje usta są zapieczętowane - przyrzekła gorliwie.

- Przede wszystkim - ciągnął zjadliwie - moje nazwisko i sprawy, zarówno zawodowe, jak prywatne, nie mogą wypłynąć w bezustannej paplaninie, jaka bez wątpienia ma miejsce w salonie fryzjerskim, do którego pani uczęszcza, panno Melville.

Sophie nie mogła powstrzymać gorącego rumieńca wstydu. Ale przecież Jason Lombard nie mógł wiedzieć o tym, że pokazała dyskwalifikujący ją list sympatycznej pani, która siedziała obok niej u fryzjera w piątek. Nie mógł też wiedzieć o jej znajomości z Mią.

A jednak w stalowoszarych oczach, które śledziły zalewający ją rumieniec, tliła się złowroga pewność. Sophie pomyślała, że nie chciałaby być przesłuchiwanym przez niego świadkiem. Był ostry, przenikliwy i żaden trik nie uszedłby jego uwagi. Jednak skoro jej praca miała zależeć od tego, czy potrafi zbić go z tropu, zrobi to, choćby drogo ją to miało kosztować.

- Podsumujmy - rzuciła cierpko. - Bezwzględne stosowanie się do świętych rozkazów, zakonny ślub milczenia, nienaruszone mury prywatności, milczenie u fryzjera. Pod karą śmierci - przywołała niewinny wyraz swych błękitnych oczu. - Czy to już wszystko, panie Lombard?

- Doskonale, panno Melville - potwierdził sucho.

- Coś jeszcze?
- Czy ma pani ważny paszport?
- Tak, panie Lombard.
- Czy mieszka pani z kimś?
- Tak.
- Z mężczyzną czy kobietą?
- Kobietą.
- To przyjaciółka czy kochanka?
- No wie pan! - zaprotestowała Sophie. - To chyba zbyt osobiste pytanie!

Wzruszył ramionami.

- Nie zamierzałem pani urazić.
- Czy wszystkich pracowników wypytuje pan o życie osobiste?

- Próbuję tylko ustalić, czy może pani towarzyszyć mi w każdej podróży służbowej. Chciałbym wziąć pod uwagę fakt, że moje wymagania mogą skomplikować pani życie prywatne. Jeśli ma pani kochanka albo kochankę...

- Nie mam! - zaprzeczyła Sophie gwałtownie. - A pan?
- Co takiego?
- No cóż, powinnam wiedzieć, w jakich okolicznościach będę odbywała podróże, a pan sam podjął ten temat - argumentowała.

- Pyta mnie pani, czy mam kogoś? - spytał, uniósłszy brwi.

- Kochankę albo kochanka. Przecież musi być jakiś powód, dla którego pan się nie ożenił. Nie jest pan już taki młody...

- Mam trzydzieści trzy lata, panno Melville!
- Och, tylko tyle? - Sophie odetchnęła z ulgą, absurdalnie zadowolona z tego, że był tylko osiem lat starszy. Różnica nie była więc aż tak wielka.

- Uważam, że jeśli chodzi o te sprawy, mam jeszcze sporo czasu. - Zagryzł wargi, jakby miał ochotę zatopić w niej zęby za to, że ośmieliła się zasugerować, iż może mieć jakieś trudności ze znalezieniem sobie kobiety. - Są powody, żeby nie zawierać małżeństwa...

- Na przykład jakie? - spytała Sophie z ciekawością. Przyjemnie byłoby wyjaśnić kwestię Gail Sullivan.

- Na przykład zaabsorbowanie pracą zawodową. A na życie małżeńskie, jeśli ma być udane, trzeba poświęcić czas.

- W porządku. Jasna sprawa - przytaknęła. Mia mogła mieć rację z tymi ich karierami.

Jego oczy przeszywały ją tak namiętnie, że Sophie niemal skuliła się na swym krześle. Wyzwanie, jakie rzuciła jego męskości, bez wątpienia wywołało silną reakcję. Wyglądał, jakby zamierzał powalić ją na podłogę, zedrzeć z niej ubranie i zaprezentować w całej krasie swe męskie walory.

Myśl ta wydała się Sophie tak prowokacyjna, że odczuła podniecenie. Poczwała, jak twardnieją jej sutki, więc szybko ujęła filiżankę kawy, trzymając ją obydwoma rękami, i zaczęła sączyć aromatyczny płyn, by ukryć wszelkie oznaki odzewu na prymitywny zew pożądania, który wywołała. On również sięgnął po filiżankę.

- O czym to mówiliśmy? - mruknął.

- O kochankach - podsunęła skwapliwie. Jego policzki poczerwieniały.

- Tak więc wyjaśniliśmy sobie ten aspekt - potwierdził ponuro.

- Wcale nie - zaprzeczyła Sophie. - Czy pan ma kochankę albo kochanka, panie Lombard?

- Potrafię zapanować nad swoim życiem prywatnym, panno Melville.

- W takim razie nie będę powodem scen zazdrości ani innych namiętnych scen?

- Nie ma mowy!

Gwałtowna odpowiedź uniemożliwiła Sophie dalsze drażnienie tego tematu.

- To świetnie! - oznajmiła beztrąsko, choć wcale nie była tego taka pewna. Namiętna scena z Jasonem Lombardem wydawała jej się dość przyjemną perspektywą.

Przez chwilę w pełnym napięcia milczeniu popijali kawę. Naraz stali się nie pracodawcą i pracownicą, lecz mężczyzną i kobietą, silnie świadomi wzajemnej seksualności. Sophie czuła radość z powodu tego, że jednak podobała się Jasonowi Lombardowi. Nawet jeśli chodziło o pociąg wyłącznie fizyczny, kto wie, jak sprawy potoczą się przez najbliższy miesiąc? Może jednak do siebie pasują?

Trzydzieści trzy lata to całkiem odpowiedni wiek. Dojrzałość i doświadczenie też się liczą. Jednak, choć fantazjowanie o usidleniu Jasona Lombarda było przyjemne, nie zamierzała narażać na szwank swej świeżo zdobytej pozycji zawodowej.

Dokończył kawę, odchrząknął i polecił stanowczym tonem:

- Oto pani pierwsze zadanie. Proszę zdobyć wszelkie konieczne informacje na temat tego, jak dostać się stąd na Bora - Bora. Wszelkie loty, połączenia...

- A! Afera Sullivanów! - rzuciła Sophie z satysfakcją w głosie. - Widzę, że ma pan otwarty umysł.

Skrzywił się.

- Proszę sprawdzić również, jakimi pokojami dysponuje hotel Bora - Bora.

- Tam nie ma pokoi - odparła. - Tam są chaty. Westchnął głęboko.

- No dobrze. Jakimi chatami dysponują.

- Zapewne interesują pana te od strony plaży? Tak jest bardziej romantycznie. I sąsiadują ze sobą. To może okazać

się pomocne. - Sophie była tak zachwycona tym, że Jason Lombard chce pogodzić Gail Sullivan i jej męża, że starała się pomóc za wszelką cenę.

Dyktował dalej, a w jego głosie dała się słyszeć powstrzymywana irytacja.

- Tak więc interesują mnie trzy chaty na plaży, sąsiadujące ze sobą, w hotelu Bora - Bora.

Cudownie, pomyślała Sophie. Jedna dla Sullivanów, jedna dla Jasona Lombarda i jedna dla niej.

- Będziemy też musieli załatwić wizy - zauważyła. - Załatwię pańską razem ze swoją.

Wstał z wściekłością i oparł się o biurko na pobielających od nacisku kostkach dłoni.

- A kto powiedział, że pani w ogóle jedzie? Sophie spojrzała na niego z łagodnym wyrzutem.

- Jak poradziłby pan sobie beze mnie w tak delikatnej kwestii? A poza tym to był mój pomysł, żeby tam jechać.

- No i po co pytałby, czy mam ważny paszport, jeśli nie zamierza mnie zabrać, dodała w myślach.

Usiadł bardzo powoli i minęła chwila, nim odezwał się ponownie.

- Jest pani nieznośną i irytującą kobietą, panno Melville - rzucił wreszcie.

- Do mojej listy niepisanych zasad dodaję więc: nie irytować i nie naprzykrzać się - zapewniła łagodnie Sophie.

Zacisnął usta, a w jego oczach pojawił się mściwy błysk.

- Czy jest pani przygotowana na wszystko, panno Melville?

- Oczywiście, panie Lombard.

- Proszę więc nie zapominać, że to ja kieruję tą operacją. Nie chcę, by wyskakiwała pani o kilka kroków przede mnie. Ma pani słuchać rozkazów.

- Postaram się podążać krok w krok za panem - zapewniła ochotczo.

Zaczerpnął tchu jak smok szykujący się do ataku, po czym wycedził:

- Chodzi przede wszystkim o to, że powyższe polecenia musi pani wykonać niezwykle dyskretnie. Zdobyte informacje przekaże mi pani bezpośrednio. Wtedy zadecyduję, jakich rezerwacji dokonać. Proszę zachować dyskrecję i wiele taktu, panno Melville. Nie chcę, by wiązano pani zadanie ze mną albo moim biurem. Musi pani udawać, że zdobywa informacje na użytek prywatny. Czy to jasne?

- Tak, panie Lombard. Dyskrecja i takt. Nie ma sprawy.

- W takim razie proszę znaleźć odpowiednie biuro podróży i zająć się tą sprawą.

- Tak jest. Już pędzę.

Zerwała się z miejsca i chwyciła obie filiżanki po kawie. Przez głowę przeleciały jej rozkoszne obrazy tropikalnego raj, który dzieliłaby z Jasonem Lombardem. Chociaż miała nie wysuwać się naprzód, jeśli chodzi o jego plany, na pewno będzie mogła wtrącić się w nie, gdy okaże się, że Gail Sullivan jest w centrum jego uwagi. Tak czy owak, przyszłość zapowiadała się różowo.

Jason Lombard zafascynowanym wzrokiem śledził kobiece ruchy Sophie, która wyslizgnęła się z biura, by spełnić jego polecenia. Na koniec ostatnim wysiłkiem woli zmusił się, by spojrzeć na ognistą aureolę jej loków. Patrz tylko na jej włosy, nakazał sobie twardo. Kobieta o takich włosach nie mogła go zafascynować.

Pokręcił głową na myśl o niezwykłej bystrości jej umysłu. Wystarczy szepnąć słowo, a ona już wyciąga zaskakujące wnioski. A te jasnyniebieskie oczy zmieniające intrygująco wyraz to już absolutna pułapka na mężczyzn. Sophie Melville stawała się niepokojącym elementem jego życia. Jeśli jednak

będzie wciąż patrzył na jej włosy, zapewni sobie bezpieczeństwo.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W ciągu następnych kilku dni Sophie pokazała Jasonowi Lombardowi, jaka sprawna i wykwalifikowana z niej asystentka. Zgromadzenie i porównanie danych związanych z podróżą na Bora - Bora zajęło jej chwilę, wiedziała też, jak ominąć trudności administracyjne, by szybko uzyskać wizy. Dzięki dobrym zdolnościom adaptacyjnym zdobyłym dzięki częstym zmianom pracy prędko poznała cały system biurowy. Jedyny problem stanowili współpracownicy.

Przy pierwszym spotkaniu każdy lustrował ją wzrokiem. Wspólnicy i ich sekretarki patrzyli z niedowierzaniem na jej włosy, jakby była jakimś dziwolągiem z cyrku. Cierpliwość Sophie bywała wystawiana na próbę, zanim udało jej się nakłonić ich do zajęcia się sprawami służbowymi. Zaczęła więc często i z naciskiem wymieniać nazwisko Jasona Lombarda, by zwrócić uwagę na to, co ma być wykonane.

Denerwowało ją również to, że i Jason wgapiał się bez przerwy w jej włosy. Za każdym razem, gdy udowodniła, że potrafi wykonać powierzone jej zadanie, błyskotliwie, poprawnie i z uwzględnieniem wszystkich niepisanych zasad, zawieszał wzrok na jej włosach, jakby specjalnie używała płonącego hełmu dla zakamuflowania sprawnie działającego mózgu.

W piątkowe popołudnie robił to szczególnie często.

- Tak naprawdę są kasztanowe - powiedziała Sophie, gdy gapił się znów na jej włosy zamiast wyrazić uznanie dla znakomitych wyników pracy swej nowej asystentki. Spojrzał jej nieprzytomnie w oczy.

- Byłam modelką na konkursie fryzjerskim w ostatnią niedzielę. Dlatego tak wyglądają - wyjaśniła Sophie. - Zniszczyłabym sobie włosy, gdybym chciała teraz pozbyć się tego koloru. Muszę z tym poczekać jeszcze pięć tygodni.

- Wtedy to będzie już bez znaczenia - mruknął, spuszczać wzrok na stos doskonale przepisanych dokumentów, które mu właśnie przyniosła.

Sophie nie wiedziała, co ta uwaga ma oznaczać, lecz nie była nią zachwycona. Wzięła głęboki oddech, przeszła na jego stronę biurka i tuż przed jego nosem dźgnęła palcem zapisane strony.

- Na tej podstawie mam być oceniana, panie Lombard. A nie z powodu koloru czy ułożenia moich włosów, które, nawiasem mówiąc, wygrały w tamtym konkursie. Chociaż, ponieważ jest pan mężczyzną, rozumiem, że akurat ta dziedzina twórczości niespecjalnie panu odpowiada.

Opadł na oparcie fotela i spojrzał na nią dość groźnie.

- Są bardzo jaskrawe, panno Melville. Rozpraszają uwagę.

- To co mam zrobić? Ukryć je pod peruką albo jakąś chustką? Nosić kornet? Muzułmański purdah? - W jej oczach igrał chochlik, choć uśmiechała się uroczo, by okazać, jak panuje nad słowami.

Skrzywił się z niesmakiem.

- Nie popadajmy z jednej skrajności w drugą, panno Melville, skoro wkrótce ten problem przestanie istnieć.

Zabrzmiało to dość złowieszczo. Skłoniło to Sophie do zrobienia czegoś, co wykraczało poza jej obowiązki. Wróciła do swego pokoju, a potem udała się do wnęki, gdzie stały szafki z dokumentami, i wyjęła akta Sullivanów. Być może nie musiała znać szczegółów, ale przecież dzięki pomysłowi na rozwiązanie tej sprawy dostała pracę, więc pomyślała, że dobrze będzie na przyszłość się w niej rozeznać. Wertując szybko papiery, zorientowała się, że Jason Lombard był za pan brat z obojgiem Sullivanów. Prowadził ich wszystkie sprawy prawne. Sophie zastanawiała się, czy te bliskie

kontakty wznieciły dawne uczucie, które miał dla Gail. Czyżby był przyczyną rozwodu i jego głównym architektem?

- Mogę w czymś pomóc, panno Melville?

Sophie zastygła w bezruchu, pełna poczucia winy. W wąskim korytarzyku za nią stał Jason Lombard, odcinając jej odwrót.

- Odrabiam tylko pracę domową, by być dobrze przygotowaną, panie Lombard - odparła bez zająknienia, starając się pokryć zmieszanie wywołane tym, że ją przyłapał na gorącym uczynku.

- Szukałem pani - powiedział, zbliżając się, by potwierdzić swe przypuszczenia. - Nie wiedziałem, że lubi pani myszkować.

Sophie westchnęła z przesadną rezygnacją.

- Kolejna zasada. Nie myszkować. Nawet jeśli miałyby to pomóc mojemu szefowi.

Wrzuciła segregator do właściwej przegródki w szufladzie i już miała ją zatrzaskać, gdy silna dłoń powstrzymała jej ruch.

- Nie tak szybko, panno Melville - wyszeptał jej do ucha, a Sophie zamarła, gdy pochylił się nad szufladą. - Zaglądała pani do akt Sullivanów.

- Mam prawo je znać - tłumaczyła się przeproszającym tonem. - Przecież moja praca zależy od pozytywnego przebiegu tej sprawy.

Odwróciła się, by móc się bronić bardziej zdecydowanie, i niechętnie zamknęła szufladę, która zatrzaskując się trąciła go tak, że na chwilę stracił równowagę i zrobił krok do przodu, by ją odzyskać. Efekt był katastrofalny...

Jason dosłownie przywarł do Sophie, jego udo znalazło się przy jej udzie, brzuch przy brzuchu, jego twardy tors napierał na jej piersi. Poczwała, jak muskularne ma ciało. Instykt podpowiadał Sophie, że to jej mężczyzna i że on też to wie.

Nie miała pojęcia, co wyraża jej twarz, ale umysł rejestrował tylko rozkoszne mrowienie, które czuła w nogach pod silnym naciskiem jego ud, uczucie dziwnej pustki w żołądku, eksplozję doznań w piersiach. Uniosła oczy, szukając jakiegoś potwierdzenia, że on czuje podobnie.

Jego oczy wyrażały walkę wewnętrzną, ale gdy tylko ich spojrzenia się spotkały, jego nabrało intensywności i wyrazu, który spowodował, że Sophie poczuła rozkoszny dreszcz na plecach. Błysk w stalowoszarych oczach był przeszywający, pierwotny, arogancko męski, mówił: chcę wziąć, poznać, posiąść. Poczuła jego ręce na biodrach, gorące dłonie zsuwały się po krągłościach biegnących od jej smukłej talii. Sophie odchyliła głowę, czekając na pocałunek. Wpatrzył się w jej usta. Rozchyliła wargi, dyszała lekko w rozkosznym oczekiwaniu, przymknęła powieki.

- Panie Lombard, jest pan tutaj? - Po głośnym pytaniu nastąpiło zaskoczone „och!”.

Sophie uniosła powieki. Spojrzała w miejsce, skąd dobiegł głos wytrącający ją z błogostanu. Na końcu korytarzyka stała Cheryl Hughes, recepcjonistka, z ustami otwartymi ze zdziwienia, wytrzeszczonymi oczyma i wyrazem zażenowania na twarzy.

- Hm... przepraszam, że przeszkadzam, proszę pana - bąknęła Cheryl, po czym zakończyła pospiesznie: - Przyszła właśnie pani Carstairs i koniecznie chce się z panem widzieć...

Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się na pięcie i szybko opuściła korytarzyk, zamykając za sobą drzwi.

Szybkość, z jaką Jason Lombard odsunął się od Sophie, i zatrwożony wyraz jego twarzy skłoniły Sophie do natychmiastowej obrony:

- Popsuł mi pan opinię! - zachnęła się.

- A co ja mam powiedzieć o swojej? - odpalił. Widać było, że cierpi z powodu rozbudzonej, a nie zaspokojonej żądz.

- Wracam do swego pokoju - powiedziała i taktownie zostawiła go samego, by mógł opanować się przed spotkaniem z panną Carstairs.

Sophie przekonała się, że Jason Lombard również odczuwa do niej fizyczny pociąg, lecz walczy z samą myślą o tym, że mógłby się zaangażować. Nie wiedziała, czy wypływa to z przyczyn zawodowych, czy prywatnych.

Ale i tak nie może wylać jej przed podróżą na Bora Bora, uspokajała siebie Sophie. Jej pozycja jest do tego czasu bezpieczna, bo przecież obiecał jej miesięczny okres próbny. A kto wie, co może zdarzyć się na wyspie, mimo obecności Gail Sullivan?

Sophie nie musiała przechodzić koło recepcji, by wejść do swego pokoju, a była bądź co bądź osobistą asystentką Jasona Lombarda i nie widziała powodu, dlaczego miałyby nie powitać w jego imieniu gościa, który przybył nie w porę, lecz należało uśmierzyć jego niecierpliwość. Poza tym chciała zobaczyć kobietę, która tak nieuprzejmie przerwała bardzo obiecującą scenę.

Była blondynką, która roztaczała wyrafinowany wdzięk od czubka jedwabistych włosów po wykwintne włoskie buty. Wzrost i smukła figura odpowiadały upodobaniom projektantów mody, i nawet jeden z najbardziej znanych zaprojektował biały jedwabny kostium panny Carstairs. Kobieta nie wykazała się jednak manierami damy, lustrując Sophie od stóp do głów.

- Mój Boże, a któż to? - spytała szyderczym tonem, omiatając wzrokiem płomienną aureolę Sophie.

Tego już było za wiele!

- Właśnie miałam to samo powiedzieć, panno Carstairs - odparła Sophie lodowatym tonem.

Cheryl Hughes, próbując załagodzić nadciągający konflikt, wtrąciła szybko:

- Panna Melville jest nową asystentką.

Blondyna wytrzeszczyła oczy z niedowierzaniem, a potem znacząco przewróciła nimi, spoglądając na recepcjonistkę.

- Chyba żartujesz! - parsknęła, lustrując bezceremonialnie Sophie. - Jason zatrudnił ją jako swoją asystentkę? Czy już wyposażył ją w miotłę?

- Czy ktoś już pani wybił kiedyś zęby, panno Carstairs? - wycedziła Sophie, która zaczynała tracić panowanie nad sobą wobec tych otwartych zniewag. - Czy życzy sobie pani mieć podbite oko? A może jednak woli pani filiżankę kawy? Z mlekiem, cukrem czy arsenikiem?

- Wystarczy, panno Melville! - odezwał się szorstko Jason Lombard. - Evonne, pozwól do mego gabinetu.

Sophie obróciła się ku niemu, a jej błękitne oczy rzucały złowrogie błyski.

- Czy ja również będę potrzebna, panie Lombard? Coś zanotować? Pełnić rolę świadka?

- Jason, kochanie, masz przekrzywiony krawat - zagruchała blondyna, wślizgując się pomiędzy Sophie a jej szefa.

- Coś ty wyprawiał?

Z irytacją powstrzymał ją przed poprawieniem mu krawata i ujął za łokieć, kierując stanowczo w stronę swego gabinetu.

- Zajmijmy się sprawami, które cię tu sprowadzają - powiedział oschle i omiółł wściekłym spojrzeniem Sophie. - Nie będzie pani mi już dziś potrzebna, panno Melville. Może pani wyjść wcześniej.

- Nie zapomnij swego spiczastego kapelusza - rzuciła blondyna, wybuchając szyderczym śmiechem, podczas gdy Jason Lombard prowadził ją do swego gabinetu.

Sophie zacisnęła pięści, rozzłoszczona bezczelnymi kpinami przybyłej i tym, że Jason Lombard odprawił ją, by zostać sam na sam z panną Carstairs.

- Nie przejmuj się tą zołą.

Słyszając współczujące słowa Cheryl Hughes, Sophie odwróciła się ku niej. Recepcjonistka posłała jej smutny uśmiech. Był to pierwszy przyjazny gest, z jakim spotkała się Sophie ze strony personelu.

- Więc twoim zdaniem nie wyglądam jak wiedźma? - spytała.

Cheryl uśmiechnęła się szeroko.

- Uważam, że masz fantastyczne włosy. - Dotknęła swoich, w myszowatym kolorze, tradycyjnie ostrzyżonych. - Przez cały tydzień zastanawiam się, jak stać się taką odważną. Chciałabym zmienić swój kolor na coś tak ekstrawaganckiego. Jeżeli kiedyś się odważę, poproszę o telefon twojej fryzjerki.

Sophie pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Wydawało mi się, że wszyscy tutaj uważają mnie za dziwadło.

- Po prostu dziwiono się, że pan Lombard cię wybrał - wyjaśniła Cheryl. Skinęła głową w stronę zamkniętych drzwi. - Zazwyczaj otacza się kobietami o określonym wyglądzie. W jej typie. Bogata zdzira! Myśli, że wolno jej każdym pomiatać.

- Jak długo go zna? - spytała Sophie, z niechęcią myśląc o tym, że Jason Lombard może być związany z taką okropną kobietą.

- Kilka miesięcy. Na tyle długo, by wydawało jej się, że on należy do niej. - Spojrzała z przekorą na Sophie. - Ale może ty to zmienisz?

- Zapomnijmy o tym, Cheryl. To tylko naruszenie zasad z jego strony - powiedziała Sophie, rumieniąc się.

- Moje usta są zapieczętowane. - Cheryl przewróciła oczyma i przejechała palcem po swoim gardle.

- Moje też. - Sophie zaśmiała się z tego gestu, czując, że wreszcie ma sprzymierzeńca. - Ten zakład fryzjerski nazywa się „Miła Odmiana”, pytaj o Mię.

- To ten sam zakład, który poleciła mi matka pana Lombarda! - zawołała podekscytowana Cheryl. - Ona zawsze ma świetne fryzury. W ostatni piątek zjawiała się w nowej - blond pasemka na morelowym tle. Wyglądała naprawdę świetnie!

Sophie poczuła, że ziemia usuwa jej się spod nóg. Kobieta, która z takim współczuciem wysłuchiwała jej opowieści w salonie, odpowiadała temu opisowi, ale ona nazywała się Whitten czy jakoś tak.

- Chyba jej tam nigdy nie spotkałam. Zapamiętałabym panią Lombard.

- Nazywa się Whitlow. Po drugim mężu - wyjaśniła Cheryl. - No, to przesadza o wszystkim. Zaraz się umawiam i robię coś ze sobą.

- Powodzenia! - powiedziała cicho Sophie. Sprawdziły się jej najgorsze podejrzenia.

Półprzytomna poszła do swego pokoju. A więc drugi list, oferujący jej interview w sprawie pracy, został wysłany po tym, jak wypłakiwała się matce Jasona Lombarda. To rzucało nowe światło na ich rozmowę wstępną w sprawie pracy.

Oprócz zaskoczenia na widok jej włosów Jason nie kwapił się przecież, by dać jej szansę na wykazanie się swoimi kwalifikacjami. To zabawianie się strzałkami miało na celu zabicie czasu w trakcie przepisowej piętnastominutowej rozmowy. Nie traktował jej poważnie.

A jednak zdobyła szansę wykazania się w pracy, pocieszała się Sophie z dumą. I udowadniała, że się do niej nadaje. A nawet więcej. Temu nie mógł zaprzeczyć. Będzie walczyć o swoje stanowisko, a pod koniec miesiąca on przyzna, że jest niezastąpiona.

Skoro pozwolono jej wyjść wcześniej, Sophie pozostawało jedynie posprzątanie biurka i zabranie torebki, lecz gdy weszła do pokoju, znieruchomiała, słysząc głos Evonne Carstairs. Jason Lombard, gdy szukał wcześniej Sophie, zostawił otwarte drzwi, które łączyły ich pokoje.

- Co ci strzeliło do głowy, żeby ją zatrudnić? - spytała Evonne słodziutkim tonem. - Przecież ona cię ośmiesza w oczach ludzi, którzy się liczą.

Sztuczna snobka, pomyślała z wściekłością Sophie.

- Stanowi element kampanii mojej matki przeciw bezrobociu. Obiecałem, że dam jej szansę - odparł Jason niedbałym tonem.

Sophie wolałaby, by zachował tę informację dla siebie, jeśli nawet była prawdziwa. To dawało możliwość dalszych kpin ze strony wrednej panny Carstairs, która oczywiście nie omieszkała pominąć takiej okazji.

- No, miłosierdzie też ma swoje granice - drwiła. - Nie zamierzasz chyba jej zatrzymać, kochanie.

Parsknął nieprzyjemnym, szyderyczym śmiechem.

- Nie, nie zamierzam zatrzymać jej dłużej niż na miesiąc próbny. Wyprowadza mnie z równowagi.

Sophie poczuła bolesny skurcz serca.

- To po co trzymać ją aż tak długo?

- Bo doskonale nadaje się do wypełnienia pewnego zadania.

- Interesy?

- A cóż by innego? Potrzebna mi dla rozrywki przy projekcie, który właśnie realizuję. Więc trzymaj pazury z

daleka, Evonne. Nie lubię, jak ktoś miesza się w moje interesy...

Zimny, wyrachowany drań! Zasluguje na taką wredną żonę jak Evonne Carstairs! Są siebie warci!

Ogarnięta furią Sophie podeszła do swego biurka, chwyciła torebkę, po czym śmiałym krokiem weszła do gabinetu Jasona Lombarda.

Siedział pochylony w swym skórzanym fotelu, a Evonne, oparta niedbale o biurko, pieściła palcami jego dłoń. Gwałtowne wejście Sophie zakłóciło tę czułą scenkę.

- Powinien pan zamykać drzwi, zanim zaczniesz obgadywać kogoś za plecami, panie Lombard - wypaliła Sophie i obrzuciła oboje pogardliwym spojrzeniem. - Sposób, w jaki rozmawiał pan o mnie z tą panią, nie świadczy o dobrych manierach. Dowodzi natomiast gruboskórności i lekceważenia uczuć innych ludzi.

Nie dała im czasu na żadną odpowiedź. Utkwiła oczy w mężczyźnie.

- Ma mnie pan z głowy, panie Lombard. Nie będę już pana wyprowadzać z równowagi ani dostarczać rozrywki podczas realizacji pańskich projektów.

Odrzuciła dumnie głowę i z godnością królowej, gardzącej podłymi kalumniami, ruszyła w stronę recepcji.

- Podstępna zmijka! - wykrzyknęła Evonne. - Specjalnie uchyliła drzwi, by móc podsłuchiwać.

- Panno Melville!

Sophie zignorowała rozkazujący ton Jasona oraz odgłos odsuwanego gwałtownie krzesła. Położyła dłoń na klamce i otworzyła drzwi.

- Panno Melville! Sophie, zaczekaj, proszę!

- Dajże spokój, Jasonie, niech sobie idzie, przynajmniej się jej pozbędziesz!

Szydercza nutka w głosie Evonne Carstairs powstrzymała Sophie w samych drzwiach. Spiorunowała wzrokiem Jasona, który poniżył ją przed tą wstrętną kobietą. Jak śmiał zwracać się do niej po imieniu!

- Za późno, panie Lombard - zachnęła się. - Żądał pan dyskrecji, a właśnie popełnił ohydny niedyskrecję. Żądał pan ślubów milczenia, a sam nie umie trzymać języka za zębami w obecności tak źle wychowanej osoby. Ktoś, kto sądzi, że kolor włosów kobiety i jej uczesanie są ważniejsze niż jej charakter, jest zbyt prymitywny i płytki, żeby było warto dla niego pracować. Spełniłam wszystkie wymagania, jakie postawił pan asystentce. A pan nie potrafi nawet okazać mi odrobiny szacunku!

Łzy napłynęły jej do oczu, a potem zaczęły płynąć po policzku. Nie chcąc pokazać po sobie zdenerwowania, wyszła szybko do recepcji, zdecydowana natychmiast opuścić biuro.

Cheryl Hughes stała przy swoim biurku, oniemiała z powodu sceny, której była świadkiem. Podniesione głosy zwabiły do korytarza kilka innych osób z biura. Sophie zastąpiła drogę pani w średnim wieku. Kobieta miała morelowe włosy.

- Dobrze powiedziane! Dziewczyna z charakterem - rzekła z podziwem, klaszcząc w ręce.

- Panno Melville! - zagrzemiał Jason Lombard.

- Daj spokój z tą głupią parweniuszką! - zawołała gwałtownie Evonne Carstairs.

- Zamknij się, Evonne!

- No wiesz, Jason!

- Och, idź do diabła! Sophie!

- Myślę, że on chce cię przeprosić, kochanie - powiedziała przybyła, dzięki której Sophie w ogóle się tu znalazła.

- Za późno - szlochała Sophie, potrząsając głową. Nagle Jason Lombard znalazł się tuż przy niej i powiedział, z trudem powstrzymując emocje:

- Musimy porozmawiać...

- Nie ma o czym - skwitowała Sophie głosem łamiącym się z żalu nad utraconymi nadziejami.

- Chyba jednak tak.

- Nie - zmusiła się, by ostatni raz na niego spojrzeć, a jej przepełnione łzami oczy wyrażały zranione uczucia i dumę. - Podziwiałam pana... szanowałam... - Nie powie, że prawie się w nim zakochała. - A pan widział we mnie tylko materiał do wykorzystania w jakiejś podejrzanym sprawie...

- Tak mi przykro.

- To boli.

- Naprawdę żałuję.

Sophie potrząsnęła głową. Nie uwierzy w szczerść tych słów po tym, co usłyszała.

- Zatrudnił mnie pan tylko po to, by mi zaszkodzić.

- Myślałem, że robię to dla pani dobra.

- Niestety, nie. Do widzenia, panie Lombard. Odwróciła się i odeszła, tym razem nie zatrzymując się ani na chwilę. Winda czekała akurat na tym piętrze. Uwoziła ją do świata bezrobotnych.

Mówiła sobie, że się tym nie przejmuje. Nie zważała też na potok łez, który zalewał jej twarz. Miała prawo płakać, skoro miała na to ochotę. Bezrobotni mogą płakać, kiedy tylko im się spodoba.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sophie szła przed siebie, nie zważając na to, dokąd zmierza. Czowała się tak, jakby odebrano jej coś bardzo wartościowego, jakby coś bezpowrotnie straciła.

To były tylko mrzonki, mówiła sobie, głupie złudzenia. Może nawet powinna być wdzięczna Evonne Carstairs, że tak boleśnie sprowadziła ją na ziemię. Jednak sama myśl o tym, że była blisko związana z Jasonem Lombardem, sprawiała jej ból.

Tłumy ludzi kręcących się na ulicach uświadomiły nagle Sophie, że dzień pracy się już skończył, a ona była przecież umówiona z Mią. Było za późno, by mogła złapać ją jeszcze w salonie i odwołać spotkanie.

Była bliżej stacji Milson's Point niż North Sydney, ale do Lindfield jechało się stąd niewiele dłużej. Zrezygnowana Sophie wsiadła do metra i przez kolejne dwadzieścia minut zastanawiała się, jak opowie o wszystkim przyjaciółce.

Właściwie to wcale nie miała ochoty o tym mówić ani odpowiadać na nie kończące się pytania Mii. Nie dziś. Może jutro, jak trochę ochłonie.

Wysiadła z pociągu i ruszyła przejściem dla pieszych prowadzącym do centrum handlowego. Tyle razy mijały wraz z Mią Pommeroy's Restaurant w drodze do domu. Obiecały sobie, że kiedyś umówią się w tej restauracji z okazji wydarzenia, które będzie tego warte. Zakrawało na ironię, że miały zrobić to właśnie dziś, dla uczczenia pierwszego tygodnia jej cudownej pracy.

Zauważyła Mię czekającą na chodniku przed restauracją. Sophie za wszelką cenę starała się przybrać pogodny wygląd, aby przyjaciółka nie zorientowała się, że coś jest nie tak. Nie chciała psuć zabawy Mii, która od miesiący wyczekiwała na okazję pójścia do tej restauracji.

Gdy tylko ujrzała Sophie, jej twarz rozjaśniła się.

- Nareszcie! - zawołała. - Już miałam zadzwonić do twego szefa i prosić, żeby cię wreszcie puścił. Mam ci tyle do opowiedzenia. No i umieram z głodu.

- Przepraszam za spóźnienie, Mia. Nie zauważyłam, że jest już tak późno.

Nie musiała mówić nic więcej. Mia nie mogła się doczekać, żeby rozsiaść się w restauracji i zacząć paplać, wybuchając co chwila triumfalnym śmiechem.

- Rozsławiłaś mnie, Sophie! A przynajmniej ja rozsławiłam cię, a ta sława spływa teraz na mnie. Nie uwierzysz, ile mieliśmy dzisiaj telefonów, a wszyscy pytają o Mię.

Sophie nie widziała związku pomiędzy sobą a nagłą popularnością Mii wśród klientek.

- To pewnie dzięki zwycięstwu w konkursie. Wszystkie babki chcą mieć taki kolor włosów i fryzurę jak ty.

- Jak ja? - powtórzyła zdziwiona Sophie.

- Jasne. Jutro jestem na nogach od samego rana. Dziesięć razy trwała, strzyżenie i kolor. Otwieram linię produkcyjną. Fantastycznie, co?

- Dziesięć kobiet chce mieć takie włosy jak ja? - zapytała z niedowierzaniem Sophie.

- Samej trudno mi w to uwierzyć - roześmiała się Mia. - Ale to prawda. Dzwoniły jedna po drugiej, trudno było je wszystkie wcisnąć, a żaden inny dzień nie wchodził w rachubę.

- Może to jakiś żart? - powiedziała Sophie, mając jednak nadzieję, że sława Mii nie rozwieje się tak szybko.

- Nie, domagały się koniecznie takiej fryzury jak twoja, były zdecydowane nawet zapłacić mi ekstra za nadgodziny.

- Cieszę się, że tak ci się powiodło, Mia - powiedziała Sophie, kręcąc głową z niedowierzaniem.

- Nie udałoby się, gdybyś nie była moją chodzącą reklamą. Chociaż może namówię je na inny kolor i fryzurę, jak już będą siedziały na fotelu. Przecież wszystko zależy od koloru skóry i kształtu twarzy. Wątpię, by wszystkie miały taką nieskazitelną cerę i piękny owal twarzy jak ty. Mam nadzieję, że zaakceptują radę profesjonalistki.

- Jestem pewna, że cię posłuchają, Mia - powiedziała powściągliwie Sophie. Ze swoim talentem do perswazji, Mia potrafi przekonać do wszystkiego.

Kelnerka przyniosła menu, więc Mia błyskawicznie skierowała swoją uwagę na jedzenie i zaczęła zastanawiać się nad różnymi pysznościami. Sophie w ogóle nie miała apetytu, więc wybrała po prostu najprostsze i najtańsze dania.

Gdy tylko złożyły zamówienie, Mia pochyliła się, a w jej piwnych oczach tliły się wesołe iskierki oznaczające, że wie o czymś ekscytującym.

- Założę się, że mogę powiedzieć ci o aferze Sullivanów coś, czego nie wiesz ty ani twój szef...

Sophie uniosła pytająco brwi. Chociaż wszelkie informacje na ten temat były jej teraz zbędne, nie sposób było powstrzymać Mię, gdy zamierzała coś opowiedzieć.

- Randy Sullivan wybiera się w podróż - oświadczyła z zapalem. - Nie zgadniesz, dokąd...

Sophie stężała, zastanawiając się, skąd wziął się ten przeciek informacji. Od razu jednak pomyślała z goryczą, że jej już to nie dotyczy.

- Pamiętasz, jak uznałyśmy, że powinno się go wywieźć razem z Gail na jakąś wysepkę, żeby się tam dogadali? - Mia zawiesiła wyczekująco głos.

- Tak - przytaknęła Sophie.

- No i właśnie leci na taką wyspę. Agentka z biura turystycznego robiła sobie dziś u nas włosy i powiedziała, że zabukował miejsce na Bora - Bora.

Jeśli planowany wyjazd jest już tajemnicą poliszynele, Jason Lombard na pewno pomyśli, że to ona wszystko wypaplała, pomyślała Sophie, dodając jeszcze jedną niesprawiedliwość do innych, jakich doznała z jego strony. Jednak nie sprawiła jej satysfakcji myśl, że jego plany mogą zostać pokrzyżowane. Chciała, by Sullivanowie się pogodzili.

- Szkoda, że ktoś nie zorganizował też wyjazdu Gail - ciągnęła Mia. - Któż by chciał kłócić się w tropikalnym rajku?

- To chyba zależy od tego, jak bardzo są zaślepieni - zauważyła beznamiętnie Sophie. - A najbardziej ślepi są ci, którzy nie chcą widzieć.

Jak Jason Lombard, który nie widział nic poza jej włosami! Plan posłużenia się nią w celach rozrywkowych był obraźliwy i świadczył o niedocenianiu jej możliwości. Mogłaby naprawdę mu pomóc, gdyby tylko dał jej szansę. Kobięcy punkt widzenia mógłby mieć ogromne znaczenie podczas negocjacji ze skłóconą parą.

Ponieważ przez cały tydzień Sophie była zaangażowana w tę sprawę, chciała teraz, by plan wypalił.

- Mia, czy mogłabyś poprosić koleżanki w salonie, żeby nie rozpowiadały o wyjeździe Randy'ego? - poprosiła przyjaciółkę.

Mia popatrzyła na nią z zaskoczeniem.

- Nie ma mowy! Nie możemy cenzurować plotek, to niepisane prawo naszego zawodu. Informacje muszą być przekazywane, inaczej straciłybyśmy zaufanie klientek.

- Pomyślałam tylko, że gdy Gail dowie się o wyjeździe Randy'ego, nawet końmi nie da się jej zaciągnąć na Bora - Bora.

Oczy Mii rozszerzyły się ze zrozumieniem, potrafiła szybko dodać dwa do dwóch.

- A więc Gail może tam pojechać? To nad tym pracowałaś u Jasona Lombarda?

- Nie mogę ci tego powiedzieć... - westchnęła Sophie.

Chociaż czuła się wciąż zobowiązana do zachowania dyskrecji, z niechęcią myślała o wyjawieniu Mii, w jakiej występowała roli. Gdyby właśnie nie zjawiła się kelnerka z zamówionymi potrawami, powiedziałaaby całą prawdę. Jednak spojrzawszy na smakołyki, pomyślała, że nie będzie psuć Mii przyjemności, jaką przyjaciółka czerpała z kolacji.

Sophie zjadła z trudem kawałek wędzonego łososia, podczas gdy Mia ze smakiem raczyła się plasterkiem chrupkiej pieczeni z kaczki polanej przyprawionym na ostro sosem z mango. Jednak gdy przyniesiono dania główne, Sophie poczuła, że nie jest w stanie dalej jeść. Dziobała bez przekonania filet rybny, a Mia zajadała ze smakiem stek cielęcy z plasterkami homara i krewetkami w lekkim sosie brandy. Mia jadła z takim samym zapałem, z jakim mówiła, więc jej talerz był pusty, zanim Sophie zaczęła jeść kolejne danie.

- Niedobre? - spytała Mia, lecz natychmiast urwała, patrząc na kogoś za plecami Sophie. - Ojej! Nie oglądaj się, ale właśnie wszedł facet, któremu daję dziesiątkę w męskiej skali Richtera.

Wspaniała ocena nie zrobiła na Sophie żadnego wrażenia. Mężczyźni przestali ją aktualnie interesować. Nadziała na widelec kawałeczek ryby i wpatrywała się weń, myśląc, czy zdoła to przełknąć.

- Patrzy na mnie - szepnęła Mia. - Jest sam i idzie prosto do naszego stolika.

I pewnie zaraz go minie, pomyślała Sophie. A jednak tego nie zrobił. Zachęcające spojrzenie Mii widocznie wywołało odzew, gdyż zatrzymał się przy ich stoliku. Sophie siedziała z wzrokiem utkwionym w talerz, nie zamierzając w ogóle się odzywać.

- Mogę w czymś pomóc? - spytała Mia ciepło.

- Mam nadzieję, że tak.

Na dźwięk głosu Jasona Lombarda Sophie uniosła gwałtownie głowę i upuściła widelec, który z brzękiem spadł na talerz. Zesztywniała, napotkawszy jego natarczywe spojrzenie.

- No, no! - mruknęła Mia.

- Co pan tu robi? - spytała z pretensją w głosie Sophie. - Chce mi pan popsuć ten dzień do końca?

Skrzywił się, lecz wciąż uparcie wpatrywał się w jej oczy.

- Poszedłem do pani mieszkania, ale nikogo nie zastałem. Musiałem panią odnaleźć. Pomyślałem, że może spotkam panią idącą z metra, a przechodząc zajrzałem przypadkiem w okno restauracji...

- I ujrzał pan moje jaskrawe, rozpraszające uwagę włosy - dokończyła ironicznie Sophie.

- Gdyby było trzeba, czekałbym całą noc, żeby z panią porozmawiać. Żeby powiedzieć, jak mi przykro z powodu całego zajścia...

- Już pan to mówił - rzuciła oschle Sophie, zdenerwowana i zmieszana jego obecnością. - Proszę uznać przeprosiny za przyjęte, panie Lombard - ucięła.

- Lombard? - spytała z niedowierzaniem Mia. - To twój szef?

- Już nie - odparła Sophie.

- Proszę mnie wysłuchać - poprosił Jason. Nie zamierzał odejść.

- Dlaczego?

- Bo panią podziwiam - odparł miękko. - Ponieważ panią szanuję. Bo strasznie się pomyliłem. Słowo „przepraszam” to dopiero początek wyjaśnień.

- Och - westchnęła poruszona Mia.

Sophie była twarda jak skała. Słowa to przecież podstawowe narzędzia w zawodzie adwokata. Jason Lombard

mógł omamiać innych, ale tego popołudnia poznała jego prawdziwe oblicze.

- Nic pan już nie może zrobić - powiedziała, patrząc na niego zimno.

- Proszę pozwolić mi spróbować.

Mia raptownie zerwała się od stolika, biorąc na siebie rolę rozjemczym.

- Proszę usiąść, panie Lombard. Skończyłam kolację i trochę się spieszę, bo muszę gdzieś zadzwonić. Odprowadzi pan Sophie do domu, prawda?

Nim zdążył odpowiedzieć, Mia powstrzymała Sophie na miejscu, niby to ściskając ją na pożegnanie.

- Mylić się to rzecz ludzka, wybaczać boska - oświadczyła głośno, a potem, nachylając się do ucha Sophie, szepnęła: - Nie bądź głupia, nie wypuszczaj go z rąk!

Zanim Sophie zdążyła zareagować, Mia odwróciła się na pięcie i zniknęła za drzwiami, nie martwiąc się o konsekwencje ani rachunek za swój posiłek. Sophie opadła zrezygnowana na oparcie krzesła i spojrzała niezyczliwie na Jasona Lombarda, który jak dotąd nie skorzystał z zaoferowanego przez Mię miejsca. - Moja przyjaciółka, nie znając pana, mogła się nabrać na te piękne słówka, ale ja nie jestem taka głupia - oświadczyła cierpko.

- Tu jest tylko jeden głupiec, mianowicie ja, panno Melville - odparł, uśmiechając się ironicznie. - Miała pani całkowitą rację, zachowałem się okropnie.

Zadziwiające oświadczenie nie zdławiło bólu, jaki jej zadał, ale pozwoliło otrząsnąć się z upokorzenia. Przyglądała mu się bacznie, zastanawiając się, czy znowu nie zostanie oszukana. Musi być jakiś powód, dla którego jej szukał. Nie wierzyła, że aż tak mu zależało na odzyskaniu dobrej opinii w jej oczach.

- Mogę usiąść? - spytał, wskazując na krzesło opuszczone przez Mię.

- Ależ proszę, skoro uważa pan, że to nie jest strata czasu - powiedziała z nutką szyderstwa w głosie.

- Dziękuję - uśmiechnął się przepraszająco. - Popsułem pani kolację, jedzenie pewnie wystygło. Czy mogę coś dla pani zamówić?

- Nie jestem głodna - odparła cicho Sophie.

- To może kawę?

- Jeśli ma pan ochotę.

Wezwał gestem kelnerkę. Jason Lombard należał do ludzi, którzy zawsze mogą oczekiwać dobrej obsługi. Miał klasę i wzbudzał respekt, oczekiwał od wszystkich tego, co najlepsze, i to otrzymywał. Stolik został szybko uprzątnięty, podano kawę i czekoladki miętowe.

Sophie patrzyła na uwijającą się kelnerkę i myślała cynicznie, że Mia miała rację. Jason Lombard miał dziesięć punktów w męskiej skali Richtera. Nie było chyba kobiety, która nie uznałaby go za pociągającego i nie chciałaby, by zwrócił na nią uwagę. Sophie pamiętała jednak, jak bardzo uraził jej uczucia i kobiecą dumę. Te umizgi to tylko błaga, pomyślała z niesmakiem.

- Przejdźmy do rzeczy, panie Lombard - powiedziała, gdy zostali wreszcie sami. - Nie szukał mnie pan po to, by błagać o przebaczenie, ani po to, by poprawić swój wizerunek. Zbyt mało dla pana znaczę, by panu na tym zależało. O cóż więc chodzi?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sophie była zadowolona, że postawiła sprawę jasno. Teraz Jason nie miał wyboru - musiał mówić otwarcie. Widać było, że niezbyt mu się to podoba. Przez dłuższą chwilę wahał się, ale zdecydowany wyraz oczu Sophie przekonał go widzieć, że nie ma sensu owijać w bawełnę.

- Chcę, by pojechała pani ze mną na Bora - Bora - powiedział.

Sophie nie posiadała się ze zdumienia.

- I oczekuje pan, że się na to zgodzę po tym, co powiedział pan o mnie dzisiaj?

Pochylił się ku niej i zaczął mówić bardzo przekonującym tonem:

- Chcę, by mi pani wybaczyła, lecz zamierzam na to zasłużyć, a nie tylko mówić o tym, czy, jak się pani wyraziła, błagać o przebaczenie. Oferuję pani możliwość odzyskania posady i rozważenia nowych planów na przyszłość.

- Kolejna próba, panie Lombard? - spytała Sophie, szyderczo unosząc brwi. - Żebym mogła wykonać wyznaczone mi zadanie?

- Proszę wreszcie zapomnieć, o czym mówiłem! - poprosił. - To co innego!

- Dlaczego nie zaproponuje pan tego zadania pani Carstairs? Byłaby zachwycona, mogąc zapewnić panu trochę rozrywki w trakcie planowanej przez pana rozgrywki na Bora - Bora.

- Rozstaliśmy się dziś z Evonne i nie mam zamiaru odnawiać tej znajomości.

- Nie trzeba było jej zawierać - rzuciła cierpko Sophie, zadowolona, że bogata zdzira wypadła z jego łask.

- To był tylko korzystny dla obu stron układ towarzyski - mruknął Jason, nie chcąc już dłużej dyskutować tej kwestii.

- Nie mógł pan sobie znaleźć kogoś lepszego? - zakpiła Sophie, wciąż rozgoryczona, że żartował z niej wraz z tą wstrętną kobietą.

- Nie szukałem - odparł sucho, a twarz stężała mu z irytacji.

- Myślę, że doskonale służyłaby pańskim celom - rzuciła pogardliwie Sophie. - Przypuszczam, że niedostatki charakteru nadrabiała w łóżku. Czy lubił pan jej kocie pazury?

- Czy możemy zakończyć ten temat? - spytał, a w jego oczach malowała się udręka. - Jeżeli sobie dobrze przypominam, odpłaciła jej pani pięknym za nadobne. Należy się pani uznanie. No i mówiłem, że ona się już nie liczy.

- A dlaczego to? Naśmiewał się pan ze mnie w niewybredny sposób, byleby tylko jej się przypodobać.

- Powiedziałem już, że jest mi przykro.

- Więc zerwał pan z nią z powodu wyrzutów sumienia wywołanych moją reakcją?

- Nie. W ogóle nie powinienem z nią rozmawiać. Nie mogę sobie wybaczyć swojego zachowania. Dopiero pani reakcja uświadomiła mi, że nie chcę już mieć nic wspólnego z Evonne Carstairs.

- No cóż, to chyba właściwy krok - przyznała z zadowoleniem Sophie. Może Cheryl Hughes miała rację? Może pod jej wpływem on zmieni stosunek do kobiet? Podobało jej się, że powiedział: należy się pani uznanie.

Przypomniała sobie to przypadkowe potknięcie w korytarzyku, jawne pożądanie, które go wówczas ogarnęło. Nagle odniosła wrażenie, że on też przypomniał sobie tę chwilę, i serce zaczęło jej mocniej bić na myśl o tym, że może to miał na myśli, mówiąc o jej przyszłości.

Popijała kawę, rozważając propozycję Jasona Lombarda. Być może zamierza posłużyć się nią w wiadomych sobie celach, a potem pozbyć się, ale przecież tak przekonywająco

ją przeproszał, a poza tym dokonał właściwego wyboru pomiędzy nią a Evonne Carstairs. Poza tym perspektywa bezrobocia nie była zbyt pociągająca, w przeciwieństwie do darmowych wakacji na Bora - Bora.

- Sophie... - wymówił jej imię tak miękko, że poczuła rozkoszny dreszcz. Zmitygował się natychmiast i dodał szybko: - Powinniśmy mówić sobie po imieniu.

- Jeszcze na nic się nie zgodziłam - przypomniała, lecz jej wątpliwości błyskawicznie zniknęły.

Rozłożył bezradnie ręce i Sophie odniosła wrażenie, że w jego oczach jest prawdziwa troska i zaangażowanie.

- Co więcej mogę zrobić? - spytał bezradnie.

- Chodzi przede wszystkim o sposób traktowania mojej osoby. Po pierwsze, nie życzę sobie odgrywać roli obiektu rozrywkowego. Po drugie, jeśli zachowa pan dla siebie plan załagodzenia konfliktu Sullivanów, na pewno wszystko pan spartaczy.

- A to dlaczego? - spytał, urażony, że wątpi w jego umiejętności.

- Ponieważ jest pan osobiście zaangażowany. Wie pan, równie dobrze jak ja, że adwokat powinien być bezstronny. Potrzebny panu niezależny doradca.

Rzucił jej twarde spojrzenie.

- Panno Melville - zaczął stanowczo, rezygnując z wypowiedziania jej imienia, by zyskać na autorytecie, lecz natychmiast się opanował i zakończył łagodniejszym tonem: - Wysłucham wszystkich rad, lecz to ja podejmuję decyzje.

Sophie uważała, że jako asystentka powinna też wpływać na decyzje, więc jeśli naprawdę ją szanował i podziwiał, powinien wziąć to pod uwagę.

- Ile dni potrzeba na realizację pana planu? - spytała.

- Trzy, może cztery.

- Poleciał pan zrobić rezerwację na siedem.

- Trochę odpoczynku i relaksu dobrze nam zrobi, jak już uda nam się wszystko załatwić. Czy ma pani coś przeciwko temu?

- Ależ skąd. Jeśli będzie na to czas... - Uśmiechnęła się. - Zawrzyjmy umowę.

- Co pani ma na myśli? - spytał ostrożnie.

- Pan podejmuje decyzje przez pierwsze cztery dni, a jeśli pana plan się nie powiedzie, daje mi pan wolną rękę na pozostałe trzy.

- Twarda z pani partnerka, panno Melville! - westchnął, lecz w jego oczach dostrzegła podziw dla swych umiejętności negocjacyjnych.

- A z pana cholernie twardy partner, panie Lombard - odpaliła.

- Umowa stoi - zgodził się. - Mów mi po imieniu.

- Wróćmy więc do Sophie - uśmiechnęła się uroczo, a Jason wpatrzył się w jej usta.

Poczuła przyjemny dreszcz emocji. Nie lubiła słabych mężczyzn, lecz nie znosiła również takich, którzy próbowali ją zdominować. Pragnęła, by z Jasonem Lombardem łączyło ją prawdziwe partnerstwo.

- Czy jesteś gotowa lecieć ze mną w następny piątek? Umówiłem się z Randym...

- Za późno - przerwała. - Ta wiadomość już nie jest poufna. Jeśli nie uda ci się ściągnąć Gail i Randy'ego na Bora - Bora do poniedziałku, cały plan diabli wezmą.

- Jak to się mogło stać? - spytał zaskoczony, że jego plan zaczyna kuleć, zanim zaczął wchodzić w życie. - Powiedziałem tylko mojej matce dziś po południu, a ona obiecała zachować to dla siebie.

- Agentka organizująca podróż Randy'ego była dziś u fryzjera...

- Och!

- Do jutra będzie o tym wiedziała połowa Sydney.
- Tak szybko?
- Każda kobieta wie, że prawdziwe wiadomości słyszy się u fryzjera.

- Co my teraz zrobimy?! - jęknął.
- Zmienimy plany - poradziła. - A ty postarasz się, by Gail nie bywała nigdzie przed wylotem.

Sączył kawę, zastanawiając się nad tą radą. Bez wątpienia miała rację, trzeba zmienić plany. Sophie czekała cierpliwie, zadowolona z rozwoju wydarzeń. Zauważyła, że ani razu nie spojrział na jej włosy, widocznie więc zaakceptował je, tak jak i jej osobę.

- Dobrze - powiedział, odstawiając filiżankę. - Przez dwa dni będę miał wszystko pod kontrolą, wylecimy w poniedziałek.

- Świetnie - przyznała Sophie.

- Skończyłaś kawę?

- Możemy iść.

Gestem poprosił kelnerkę o rachunek, po czym z wewnętrznej kieszeni marynarki wyciągnął portfel oraz grubą kopertę, którą wręczył Sophie.

- Co to? - spytała podejrzliwie.

- Tygodniowa pensja. Odszkodowanie za urażone uczucia. Pokrycie związanych z podróżą wydatków na ubrania.

- Jak oblicza się odszkodowanie za urażone uczucia?

- Prawnicy to potrafią - odparł sucho. - Zawsze kończy się na tym, że przeliczamy wszystko na pieniądze.

Sophie powstrzymała odruch wściekłości. Naprawdę należało zmienić sposób myślenia Jasona Lombarda, a ona była osobą, która mogła to zrobić. Już udało jej się wpłynąć na niego w jakimś stopniu dzisiejszego dnia, a gdy trochę nad nim popracuje, może okazać się odpowiednim mężczyzną dla

niej. Tymczasem była ciekawa, jak wysokie odszkodowanie wyznaczył za zadany jej ból.

- Policzę dokładnie w domu i powiem, co o tym myślę.
- Daj znać, jeśli jest za mało.
- Och, na pewno.

Pochwycił kpiącą nutkę w jej głosie i rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie, a Sophie pomyślała, że jej nieprzewidywalność wyraźnie go niepokoi. Może właśnie to wyprowadzało go z równowagi. Mogło jednak chodzić o pociąg fizyczny. Nieważne, co to było, wyraźnie na niego działała.

Gdy przyniesiono rachunek, rzucił parę banknotów na stół i gwałtownie wstał z miejsca.

- To ja powinnam zapłacić... - zaprotestowała Sophie. Machnął niedbale ręką, a dumny, zdecydowany wyraz twarzy zniechęcał do wszelkich dyskusji. Jason Lombard postanowił odzyskać panowanie nad sytuacją, więc Sophie stwierdziła, że nie warto spierać się w kwestii rachunku. Westchnąwszy z rezygnacją, wstała od stołu.

- Czy mogę teraz odprowadzić cię do domu? - spytał uprzejmie.

- Skoro twój samochód jest zaparkowany przed naszym domem, nie ma sensu iść osobno - odparła, nie chcąc pokazać po sobie, że mu się podporządkowuje.

Gdy wyszli z restauracji, Sophie nagle tknęła pewna myśl. Wiedziała, ile wynosiła jej pensja, ale jak obliczyć odszkodowanie, nie wiedząc, ile przeznaczył na ubrania? Zastanawiała się właśnie, jak delikatnie wy badać tę kwestię, gdy poczuła silną męską dłoń ujmującą ją mocno za rękę.

Spojrzała na mężczyznę idącego obok, zastanawiając się, co to ma znaczyć. Patrzył przed siebie, pogrążony we własnych myślach i nie zdając sobie najwyraźniej sprawy, że

robi coś niewłaściwego. Szczególnie że jego palce zaczęły jakby nie naumyślnie pieścić rękę Sophie.

Z trudem opanowała chęć odwzajemnienia pieszczoty. Co on sobie wyobrażał? Trzymanie się za rękę nie pasowało według niej do relacji przełożony - podwładna. Nie żeby jej na takim układzie zależało, ale śmiałość Jasona była chyba przedwczesna. Teraz, gdy zgodziła się na jego propozycję, sądził pewnie, że może z nią robić, co mu się podoba.

- Dlaczego wzięłeś mnie za rękę? - spytała obcesowo.

- Żebyś nie potknęła się po ciemku - odparł, patrząc na nią ze zdziwieniem.

- Aha! - bąknęła Sophie, dopiero po chwili zauważając, że przecież ulica jest dobrze oświetlona, a na twarzy Jasona maluje się wyraz satysfakcji.

- Nie zapominaj o męskich problemach - rzuciła kąśliwym tonem.

- Zapewniam cię, Sophie, że mam je wciąż na uwadze - odparł.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Wyrywanie ręki byłoby głupie. Lepiej zignorować to i porozmawiać o czymś innym, na przykład o grubej kopercie, którą jej wręczył.

- Jaką sumę przeznaczyłeś na „fundusz reprezentacyjny” związany z podróżą? - spytała.

- Moja matka go określiła, a ona się na tym zna.

- Mianowicie?

- Powiedziała, że ponieważ niedawno zmieniłaś kolor włosów z ciemnych na ten, hm, dość rzadki odcień, niewątpliwie potrzebujesz ubrań w odmiennej gamie kolorystycznej, aby wyrzeć odpowiednie wrażenie. Uznała, że trzy tysiące dolarów powinny pokryć koszt zmiany garderoby. Tyle więc włożyłem do koperty.

- Trzy... - Sophie aż zatkało z wrażenia, ale postanowiła nie kwestionować decyzji pani Whitlow, która wyraziła jej tak otwarcie podziw tego popołudnia.

- A jakie ma być to odpowiednie wrażenie? - spytała. - Mam być skromna, wyszukana, czy...

- Z twoimi włosami? - spytał z niedowierzaniem. - Nic z tego! Moja matka ma rację. Musisz być oszałamiająca. Ponieważ i tak bardzo się wyróżniasz, musisz podkreślić to dodatkowo strojami. Ale żadnej tandety. Wyrafinowana ekstrawagancja, jak ujęła to mama. Niechaj to będzie stylowy romans.

- A jaki rodzaj ubrań będzie wystarczająco stylowy? - dopytywała się Sophie, czując, że z każdą chwilą coraz bardziej lubi matkę Jasona.

- Zapomniałem dostarczyć listę. Jeżeli sobie dobrze przypominam, były na niej wymienione dwa komplety bikini, szorty i pasujące do nich bluzeczki, parę interesujących strojów wieczorowych i te różne sarongi czy inne chusty. Ale możesz dobrać to, co ci odpowiada.

- Rozumiem, że ten wizerunek ma zrobić wrażenie na Sullivanach?

- Tak.

- Rozrywka?

- Tak - przyznał, dodając pospiesznie: - Choć, oczywiście, będę słuchał twoich rad, Sophie.

- Gdzie twoja matka zwykle robi zakupy?

- Och, wszędzie - odparł niepewnie. - Ale wspomniała o Double Bay, tam podobno wszystko dostaniesz. Masz w końcu mało czasu - tylko jutrzejszy dzień.

Double Bay było jednym z bardziej ekskluzywnych centrów handlowych w Sydney.

Sophie zauważyła najnowszy model bmw zaparkowany w pobliżu swego domu.

- To twój? - spytała.

- Tak.

- No cóż, tu już jestem bezpieczna - powiedziała, próbując wysunąć rękę z jego dłoni, ale on przytrzymał ją mocniej.

- Odprowadzę cię pod same drzwi, tak jak obiecałem twojej przyjaciółce.

Gdy znaleźli się na klatce schodowej, Sophie intensywnie czuła jego fizyczną obecność. Puścił jej rękę dopiero pod samymi drzwiami na pierwszym piętrze, gdzie mieściło się wynajmowane przez nią mieszkanie. Zaczęła nerwowo szperać w torebce w poszukiwaniu klucza. Czekał cierpliwie, bez ruchu.

Gdy wreszcie znalazła klucz, odwróciła się ku niemu, czując, że widać po niej podniecenie. Odszukał jej oczy i utkwiał w nich spojrzenie z nie ukrywaną satysfakcją, jakby zdawał sobie sprawę, jak na nią działa.

- Przyjadę po ciebie w poniedziałek rano - powiedział. - O ósmej trzydzieści.

- Nie musisz tego robić - zaprotestowało słabo Sophie.

- Będiesz miała bagaż, a poza tym chcę być pewien, że nie zmieniłaś zdania.

Sophie czuła, że Jason chce ją pocałować. Wysiłki mające na celu zatrzymanie jej w pracy - po to, by pomogła zrealizować jego plan - nie zmieniły faktu, że jej pożądał. Ale z tym można było poczekać na bardziej odpowiednią chwilę i miejsce.

- Będę gotowa - zapewniła.

Gotowa, by odpowiednio zareagować, gdy zbyt szybko przystąpi do dzieła na Bora - Bora, obiecała sobie stanowczo. Otworzyła drzwi, weszła do mieszkania i uśmiechnęła się do niego figlarnie.

- Dobranoc, Jason. Po powrocie do domu poradź się wyroczni - powiedziała na pożegnanie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Mia aż podskoczyła na widok Sophie.

- O co chodziło z tymi przeprosinami? - wypaliła od razu.

- Wyjeżdżam na cały tydzień, Mia. Już w poniedziałek - Sophie zignorowała pytanie.

- Chodzi o aferę Sullivanów? - domyśliła się natychmiast przyjaciółka.

- Jutro mam masę spraw do załatwienia, więc chcę się wcześniej położyć - ciągnęła Sophie, wiedząc, jak Mia potrafi wyciągać informacje.

- Czy zapłacił za naszą kolację? - dążyła. To był w miarę bezpieczny temat.

- Tak - odparła znużona Sophie.

- Gdybym była na twoim miejscu, postarałabym się go usidlić. Ten facet ma wszystko, co trzeba.

- Zobaczymy.

Przez kolejne pół godziny Sophie musiała wysłuchiwać uwag Mii na temat Jasona Lombarda i tego, co ona by zrobiła, gdyby był jej szefem. Na szczęście też czekał ją pracowity dzień, więc w końcu zgodziła się, że czas się położyć.

Gdy tylko Sophie znalazła się w swojej sypialni, otworzyła kopertę i odliczyła z niej trzy tysiące dolarów. To były pieniądze na ubrania. Potem odjęła swoją tygodniówkę. Reszta to „odszkodowanie”. Przeliczyła. Kolejne trzy tysiące. Sophie pomyślała, że pani Whitlow ma zbawienny wpływ na swego syna. Albo pozwalanie na urażanie uczuć jest bardzo popłatnym zajęciem. Albo Jason Lombard chciał zasłużyć sobie na coś więcej niż przebaczenie.

Czyżby na coś liczył? Może uważał, że każdą kobietę można kupić? Albo wyznawał zasadę, że jeśli dodać dużo cukru, każdą gorzką pigułkę da się przełknąć.

Sophie włożyła banknoty do koperty, którą wsunęła pod poduszkę. Zgasiła światło i ułożyła się do snu, myśląc o tym,

że nigdy jeszcze nie miała takiego zwariowanego dnia. Postanowiła, że „odszkodowanie” trafi do banku, odłoży je na czarną godzinę. Jeśli Jason Lombard okaże się łajdakiem, ciśnie mu je w twarz, co na pewno osłodzi wtedy jej ból.

Miała nadzieję, że tak się nie stanie. Pragnęła, by instynkt jej nie zawiodł. Dziś po południu właśnie ta myśl sprawiła, że czuła się tak nieszczęśliwa.

Leżąc w ciemności, Sophie myślała o uczuciach, jakie wzbudzał w niej Jason Lombard. Nie potrafiła ich jasno określić, wiedziała tylko, że nie doświadczyła jeszcze czegoś takiego. Wcześniej podobali jej się różni mężczyźni, myślała nawet, że mogłaby być z tym czy innym, lecz było to raczej ocenianie ich zalet niż instynktowny pociąg. To też może być złudne, pomyślała Sophie. No, ale przynajmniej odzyskała posadę. Teraz po prostu musi być ostrożna. A jednak pomimo tych dociekań i postanowień, instynkt mówił Sophie to, co radziła Mia: trzeba go usidlić.

Nazajutrz ta prymitywna motywacja pomogła Sophie w dokonaniu wielu wyborów. Ponieważ nie musiała wybierać nudnych, konserwatywnych w stylu ubrań, świetnie bawiła się na zakupach, bo kreowanie wizerunku wyrafinowanej, ekstrawaganckiej kobiety sprawiało jej prawdziwą frajdę. Skoro Jason Lombard wymagał od niej oszałamiającego wyglądu, potrafi go usatysfakcjonować.

Mia całą niedzielę zarezerwowała dla Sophie. Dokonała przeglądu nowo nabytej garderoby i uparła się, że trzeba wymyślić do niej odpowiedni makijaż i manikiur, by efekt końcowy był naprawdę oszałamiający. Wyciągnęła swój bogaty zestaw kosmetyków, umyła i ułożyła wspaniale włosy Sophie, i w ogóle zachowywała się tak, jakby szykowała Sophie na konkubinę Jasona Lombarda.

- To podróż służbowa - przypomniała jej co jakiś czas Sophie, lecz niezbyt kategorycznie, bo miały obie świetną zabawę.

- Nigdy nie zaszkodzi zmaksymalizować swoje szanse - twierdziła Mia.

Nawet w poniedziałkowy rano Mia zachowywała się jak służąca w haremie, nadzorując ubieranie się Sophie, zanim wyszła do pracy. Już wychodząc, odwróciła się w drzwiach i pokazała jej palcami „V” jako znak zwycięstwa.

Gdy Jason zjawił się o ósmej trzydziści, Sophie była całkowicie gotowa do podjęcia wyznaczonego jej zadania. Pierwszą rzeczą, jaką zauważyła po otwarciu drzwi, był jego elegancki garnitur.

- Och! A ja ubrałam się na podróż - powiedziała niepewnie. - Czy mam się przebrać w coś bardziej stonowanego, jak do biura?

Obrzucił ją spojrzeniem od stóp do głów. Bardzo powoli. Sukienka, którą wybrała, bez wątpienia przyciągała wzrok. Smugi jaskrawej żółci, czerwieni, błękitu i zieleni tworzyły delikatny kwiatowy wzór na białym tle. Głęboki dekolt, wycięcia odsłaniające ramiona i dół sukienki były wykończone złoto - niebiesko - zieloną lamówką, która zdobiła też talię. Miękka bawełna była zmieszana z jakimś delikatnym tworzywem, dzięki czemu się nie gniotła, ale podkreślała doskonałe kształty Sophie. Efektowny i stylowy strój, oceniła dziewczyna, zwłaszcza z żółtymi sandałami i taką samą torbą w charakterze dodatków.

Z niepokojem śledziła reakcję Jasona, pragnąc, by był zadowolony z jej starań. Gdy spojrział jej ponownie w oczy, jego wzrok był dziwnie zamglony. Wziął głęboki oddech, by jakoś się opanować, a potem posłał jej obezwładniający uśmiech.

- Doskonale. Nie mogłoby być lepiej - oświadczył z satysfakcją.

Sophie odwzajemniła się swym pięknym uśmiechem. Pochylił się szybko i wziął jej bagaż. Przepuścił ją, by mogła iść przed nim, a na jego twarzy już malowało się napięcie na myśl o czekających go zadaniach.

- Idziemy. Jest dużo do zrobienia w związku z przesuniętym wyjazdem - powiedział rzeczowo.

Sophie szybko wyszła z mieszkania, zamknęła drzwi i idąc przed nim po schodach, rzuciła przez ramię:

- Jak poszło z Gail Sullivan?

- Poleciała wczoraj wieczorem. Już jest na wyspie.

- A Randy Sullivan?

- Przekonałem go, by przyspieszył wylot. Będzie w środę zamiast w piątek.

- Odpowiada ci to?

- Musi. Nie dało się inaczej, a i tak kosztowało mnie to sporo zachodu.

- Chcesz o tym pogadać? - spytała z nadzieją Sophie.

- Później. Teraz mamy masę spraw do załatwienia.

W drodze do biura omawiali wyłącznie sprawy służbowe. Sophie odniosła wrażenie, że Jason naumyślnie unika wszelkich osobistych akcentów. Uznała, że to sensowne w godzinach pracy. Była przekonana, że sytuacja ulegnie zmianie, gdy uwolnią się do biurowych obowiązków. Dla dodania sobie animuszu wygładziła na kolanach cudowną sukienkę, słuchając uważnie poleceń szefa.

Jason zrobił listę spotkań, które należało przełożyć, spraw w toku, które trzeba było przekazać współpracownikom, i innych ważnych kwestii wymagających załatwienia przed wyjazdem. Mieli przed sobą ciężki dzień.

Sophie była tak zaabsorbowana tymi wszystkimi zagadnieniami, że zupełnie nie pomyślała o tym, że jej powrót

do biura może wywołać niejakiemu zdziwienie po piątkowej aferze z Evonne Carstairs. Jednak zupełnie nie spodziewała się tego, co zastała.

Wszystkie pracownice biura zgromadziły się wokół biurka Cheryl Hughes. Zamarły ze zdziwienia, widząc Sophie u boku Jasona Lombarda. Jednak zaskoczenie było obopólne, gdyż wszystkie panie miały włosy w różnych odcieniach czerwieni, która była niemym, lecz śmiałym i oczywistym wyrazem protestu. Linia produkcyjna Mii, pomyślała Sophie, oniemiała ze zdumienia.

- Bardzo twarzowo - pochwalił Jason. - To nadaje naszej kancelarii styl, jakiego dotąd nie miała. I podkreśla znaczenie solidarności grupowej, co bardzo doceniam. - Przerwał na chwilę i z uśmiechem obrzucił obecne akceptującym spojrzeniem. - Jednakże, w związku z tym, że panna Melville i ja wybieramy się dziś na Bora - Bora, nie ma czasu do stracenia. Czy mogę prosić panie o powrót do pracy?

Damski personel posłusznie powrócił do swych obowiązków, a Jason ujął władczo Sophie pod ramię i skierował ją do swego gabinetu.

Dzień był wyczerpujący. Jason, po stłumieniu feministycznego powstania, najwyraźniej o nim zapomniał, a Sophie nie ośmieliła się spytać go, co o tym wszystkim sądzi. Chociaż zaimponował jej sposób, w jaki poradził sobie w trudnej sytuacji, podejrzewała, że tak otwarta, zbiorowa krytyka postępowania szefa wobec niej nie była dla Jasona przyjemna. Jej za to robiło się ciepło na sercu na myśl o tym, że wszystkie kobiety z kancelarii poparły jej protest przeciw podłemu traktowaniu.

- Zrobiliśmy to także ze względu na siebie - wyjaśniła Cheryl, gdy w przelocie ucięły sobie pogawędkę. - Dostyc mamy już tego ciągłego dopasowywania się do wymagań mężczyzn. Przecież mogą uszanować naszą ludzką potrzebę

odmiany. Poza tym - tu uśmiechnęła się z satysfakcją - miałyśmy niezłą zabawę w weekend, gdy nasi faceci zobaczyli, na co nas stać.

Sophie była bardzo zadowolona, że nikt nie uznał jej zachowania za bezsensowne. Przeciwnie, wśród personelu zrodziło się poczucie solidarności. Wszyscy z radością przyjęli jej powrót do pracy i byli bardzo pomocni, gdy musiała poradzić sobie z przeorganizowaniem całego grafiku związanego z wyjazdem.

Było tyle do zrobienia, że Sophie i Jason pracowali aż do siódmej i wyruszyli na lotnisko godzinę przed odlotem. Potem pośpiesznie dokonali potwierdzenia rezerwacji i nadali bagaż, a gdy tylko zjawili się w poczekalni dla pierwszej klasy, wezwano pasażerów na pokład.

Sophie poczuła ogromny przyptyw ulgi, gdy znalazła się w samolocie. Całe napięcie nagromadzone w ciągu poprzedniego tygodnia i wyczerpujący dzień w pracy wydawały się odpływać, gdy steward prowadził ich na wygodne miejsca. Jason zaproponował, by wybrała to, które jej odpowiada, więc usiadła przy oknie, by móc podziwiać widoki. Zagłębiła się w luksusowym fotelu i westchnęła.

- Szczęśliwa? - spytał Jason, uśmiechając się przyjaźnie.

- O tak, dziękuję - odparła, zastanawiając się, czy uśmiech oznacza, że chowa swą oficjalną twarz przełożonego, którą prezentował przez cały dzień.

Gdy steward przyniósł szampana, Jason uniósł kieliszek i z rozbawieniem w oczach spytał:

- Czy zawsze wywierasz taki wpływ na życie innych ludzi?

- Nie wiem, o co ci chodzi - odparła szybko Sophie.

- A mój skalp i dziesięć czerwonych głów? - spytał, unosząc w górę ciemne brwi. - Nie wspominając o zadrapaniach Evonne Carstairs i rozmiękczonego sercu mojej

matki. Jesteś potęgą, z którą trzeba się liczyć, panno Sophie Melville.

- Te włosy to nie był mój pomysł - zapewniła Sophie.

- Oczywiście. Zaczynam myśleć, że wywierasz wpływ, który powoduje efekt lawinowy i nie wiadomo, do czego prowadzi.

- Sam chciałeś ponownie mnie zatrudnić. To był twój wybór - zaznaczyła.

- Ja się nie skarżę, Sophie. Tylko dzielę się z tobą obserwacjami - omiótł wzrokiem kaskadę włosów okalającą jej twarz. - Od razu powinienem wiedzieć, że igrasz z ogniem, kiedy tylko cię zatrudniłem. To dlatego, że nie słuchałem wyroczni.

- Ale wyrocznia była przychylna, nie pamiętasz?

- Dzięki twojej pomocy.

- Czy znowu żałujesz swojej decyzji?

- Nie - odparł stanowczo, zagłębiając się wygodnie w fotelu. - W każdym razie był to bardzo interesujący tydzień. A ten zapowiada się jeszcze bardziej ciekawie.

Sophie rozluźniła się, słysząc, że jej pracy na razie nic nie zagraża.

- Nie powiedziałeś mi, jaką rolę mam odegrać w twoim planie związanym z Bora - Bora.

- Sytuacja jest bardzo delikatna - zastrzegł.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- Bardziej delikatna, niż myślisz - ciągnął z powagą. - Chcę, żebyś miała uszy i oczy otwarte. Chwytaj atmosferę, zwracaj uwagę na język ciała. Mów mi, co twoim zdaniem myśli i czuje Gail. Przed przybyciem Randy'go musimy wy badać, czy ich pojednanie jest możliwe.

Sophie była zachwycona, że Jason traktuje ją po partnerski. Właśnie tego chciała.

- Jednak najważniejsze, to dać Gail jasno do zrozumienia, że nie może wykorzystać mojej osoby po to, by wzbudzić zazdrość Randy'go - ciągnął dalej z powagą.

- Myślisz, że będzie próbowała?

- Jest tak wściekła, że może chwycić się wszelkich sposobów, by próbować go zranić. Na przykład posłużyć się moją osobą - skrzywił się z niesmakiem. - Gail musi zobaczyć i być przekonana, że taki ruch jest niemożliwy. Randy też nie może mieć co do tego wątpliwości. W przeciwnym razie wszelkie wysiłki na nic.

- Czy chodzi o to, że Gail była z tobą, zanim wyszła za Randy'go?

Spojrzał na nią ostro, twarz mu nagle stężała, jakby poruszyła jakąś wrażliwą strunę.

- Znowu wyprzedzasz mnie o sześć kroków, Sophie?

- Muszę znać fakty, jeśli mam działać skutecznie - argumentowała pozornie beztroskim tonem. - Słyszałam, że miałeś z nią długi romans. Czy to prawda?

- Prawda - przyznał niechętnie, wyraźnie niezadowolony, że jest to tajemnicą poliszynela.

Sophie trudno było tak go wypytywać, ale chciała mieć pewność co do pewnych kwestii, więc zagadnęła:

- Ty z nią zerwałeś, czy ona z tobą?

- Chyba można powiedzieć, że Randy się do tego przyczynił - rzucił cierpko. - Oczywiście bardziej do siebie pasowali, mając wspólne życie zawodowe, a więc i więcej czasu dla siebie. Życzyłem im szczęścia.

Żadnej goryczy? Ani krzty żalu, myślała Sophie.

- A teraz, co do niej czujesz? - spytała ostrożnie.

- Nie można cofnąć czasu - odparł sucho. - Zawsze będę lubił Gail, trudno, by było inaczej. Nie chcę jednak angażować się z nią w żaden bliski związek.

Ani z nikim innym? pomyślała Sophie. Czy to dlatego zadawał się z takimi kobietami jak Evonne Carstairs - aby się nie angażować? Być może nadal jest zakochany w Gail, zdając sobie sprawę, że nigdy nie czuła do niego tego, co do męża? Musiała ich łączyć silna namiętność, skoro teraz postępowali tak gwałtownie.

- Jak więc zamierzasz pokazać Gail, że nie może na nic liczyć? - spytała Sophie.

- Z twoją pomocą to bardzo proste - odparł i wbił w nią spojrzenie swoich szarych oczu. - Musi być przekonana o tym, że jesteśmy kochankami.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sophie usłyszała, że włączyły się potężne silniki jumbo jeta. Było już za późno, by zrezygnować z podróży, i Jason dobrze o tym wiedział.

Odwróciła głowę, niby w celu śledzenia instrukcji bezpieczeństwa, wyświetlanej właśnie na ekranie na przodzie kabiny. Sophie знаła to wszystko na pamięć. Jej umysł nadal pracował logicznie, pomimo emocjonalnego zamętu, jaki ją ogarnął. Zdawało się, że wyświetla w jej wyobraźni, scena po scenie, film składający się z wydarzeń, które doprowadziły ją do tego właśnie momentu.

Jej pomysł na rozwiązanie konfliktu Sullivanów zapoczątkował cały ciąg wydarzeń. Jednak plan by nie zadziałał, gdyby Jason nie miał u swego boku przekonująco wyglądającej kochanki. Oczywiście nie chciał powierzyć tej roli Evonne Carstairs, która wysunęłaby różne żądania. Dlatego potrzebował kobiety, którą może się posłużyć, a potem ją odprawić.

Po prostu miesiąc próbny dla Sophie, która idealnie nadawała się do odegrania wyznaczonej roli. W zamian zaoferował jej łaskawie wysoką pensję i luksusową podróż na jedną z najpiękniejszych wysp świata.

Niestety, w piątek wydawało się, że cały plan spalił na panewce.

Dlatego nastąpiła gwałtowna akcja ratunkowa. Ekstrawaganckie przeprosiny, odszkodowanie za urażone uczucia, forsa na ciuchy, byle tylko zrealizować swój plan, nagiąć ją do swojej woli. Być może na korzyść planu przemawiało również to, że bez wątpienia odczuwali do siebie wzajemny pociąg fizyczny. W drodze powrotnej z restauracji subtelnie to sprawdził po raz wtóry.

Wściekłość, która ogarnęła ją na myśl, że przydzielił jej odgórnie rolę w intrydze miłosnej, ustąpiła stopniowo

rozważaniom, czy są jakieś szanse na wspólną przyszłość z Jasonem. Niewątpliwie mu się podobała. Traktował ją raczej po partnersku, nie jak podwładną. Być może jej nadzieje były płonne, lecz serce podpowiadało, by na razie pozostawiła tę kwestię otwartą.

Film z instruktą bezpieczeństwa już się skończył, więc steward przyniósł menu i Sophie niby to zagłębiła się w lekturze, podczas gdy samolot sunął po pasie startowym. Wiedziała, że Jason się jej przygląda, starając się odgadnąć jej reakcję i prawdopodobnie wymyślając argumenty mające ją przekonać w razie ewentualnego protestu. A niech czeka, pomyślała ze złością.

Gdy poczuła, że samolot oderwał się od ziemi, odłożyła menu i wyjrzała przez okno. Ta chwila jest zawsze najprzyjemniejsza, pomyślała - uczucie, że leci się na spotkanie z nową przygodą.

Patrzyła na rozpościerające się w dole, rześkie oświetlone Sydney i zastanawiała się, czy ta najnowsza przygoda będzie miała znaczący wpływ na jej życie. Tak wiele zależało od siedzącego obok mężczyzny...

- Sophie... - zaczął Jason pełnym napięcia głosem. Najwyraźniej stracił cierpliwość, chciał jakiegokolwiek odpowiedzi.

Odwróciła ku niemu twarz i spojrzała zimno w oczy.

- Myślałam właśnie o tym, ile czasu i wysiłku strawiłeś, by mnie w to wplątać. I ile forsy wydałeś, bym wyglądała odpowiednio do wyznaczonej mi roli. - Przerwała na chwilę, po czym dodała miękko: - Ta sprawa musi wiele dla ciebie znaczyć.

Skrzywił się, nie spodziewając się takiej reakcji. Jego usta wygięły się w ironicznym uśmiechu.

- Nie lubię kiepskich zakończeń.

- Ja też nie - powiedziała znacząco. - Tydzień na Bora - Bora wyjaśni wszystko między nimi. - Uśmiechnęła się do niego współczująco. - Postaram się udzielić ci pomocy w pełnym wymiarze.

Ulga, jaka odbiła się na jego twarzy, wypadła niemal komicznie w zderzeniu z wyrazem niepokoju, jaki za chwilę ją zastąpił. Cóż ma oznaczać ten pełny wymiar?

- Cieszę się, że podzielasz mój punkt widzenia - powiedział powściągliwie.

Czekaj no tylko, pomyślała Sophie, postanowiwszy, że Jason musi wypić piwo, którego sam nawarzył.

- Dla mnie to nic trudnego - zapewniła, patrząc na niego niewinnie błękitnymi oczyma. - Zdajesz sobie chyba sprawę, że dla osiągnięcia wyznaczonego przez ciebie celu nie muszę udawać, że jestem w tobie zakochana.

- Więc już jesteś we mnie zakochana? - spytał z niedowierzaniem.

- Oczywiście, że nie - roześmiała się. - Jakżebym mogła? Nie myślisz o oczywistościach, Jasonie. Nie ma takiej potrzeby, żebym wyglądała na zakochaną w tobie. Gail i Randy będą mieli w nosie to, co ja czuję. Liczą się tylko twoje uczucia. Dlatego, aby plan się powiódł, musisz udawać, że za mną szalejesz. Ja po prostu będę sobą.

Widać było, że argumentacja Sophie zbiła go nieco z tropu. Nic nie odpowiedział.

- Czy sądzisz, że potrafisz sprostać temu zadaniu? - spytała z figlarnym błyskiem w oku. - Czy będziesz w stanie chodzić za mną krok w krok, udawać, że nie możesz utrzymać rąk z dala ode mnie, a nawet nie możesz znieść myśli, że stracisz mnie z oczu? Patrzeć na mnie tak, jakbym była najbardziej godną pożądaną kobietą na świecie? Reagować na każde moje skinienie?

Taki jednostronny scenariusz niezbyt schlebiał męskiemu ego Jasona. Skrzywił się z niesmakiem i powiedział, dając wyraz swoim wątpliwościom:

- To może nie wypalić.

- To twój plan, Jasonie. Brzemie odpowiedzialności za jego powodzenie spoczywa na twoich ramionach - zaśmiała się z zadowoleniem. - Chyba będę miała niezły ubaw.

Jej rozbawienie rozzłościło go. W szarych oczach czaiła się wściekłość.

- Przemyślę to sobie - rzucił sucho.

- Świetnie! Plan niewątpliwie jest sprytny, ale poinformuj mnie, jeśli po namyśle postanowisz wprowadzić jakieś zmiany. A na razie będę się po prostu dobrze bawić. Pyszne jedzenie tu serwują, prawda? - spytała beztrąsko, otwierając ponownie menu.

Jedzenie rzeczywiście było wyśmienite. Sophie zamówiła kawior z wódką, potem lekką sałatkę i kruchą pieczeń z warzywami, następnie zestaw doskonałych serów i mus czekoladowy ze śmietaną.

Jasonowi apetyt nie dopisywał. Dobrze mu tak, pomyślała Sophie - on też popsuł jej apetyt, gdy wybrała się z przyjaciółką do Pommeroys Restaurant.

Jason nie miał również ochoty na film ani na słuchanie muzyki, nawet nie założył słuchawek. Sophie pozostawiła go własnym myślom i z zadowoleniem zaczęła śledzić akcję filmu. Komedia okazała się niezłą, więc co chwila wybuchwała śmiechem.

Gdy film się skończył, Sophie rozłożyła całkowicie cudownie szeroki fotel i zafundowała sobie drzemkę. Musiała spać całkiem długo, bo gdy otworzyła oczy, fotel Jasona był na tym samym poziomie, a on wpatrywał się w nią z namysłem.

- Nie możesz spać? - spytała, nie okazując satysfakcji, jaką odczuła, widząc jego zmieszanie.

- Może potrzebuję pocałunku na dobranoc... - powiedział, uśmiechając się kusicielsko.

Sophie westchnęła, by nie okazać, że serce jej mocniej zabiło, i znowu ponownie przymknęła oczy.

- Pewnie ci tęskno za Evonne - mruknęła drwiąco.

Słyszając, jak Jason wzdycha z niezadowoleniem, znów pomyślała, że ma za swoje. Jeśli sądził, że narzuci jej podobnie wygodny układ, jak ostatniej znajomej, to się srodze rozczaruje. Mimo że pociągali się wzajemnie, nie zamierzała zostać wymienną dziewczyną do łóżka.

Znowu zapadła w sen, a gdy się przebudziła, światełka na tablicy informowały, że zbliżają się do lądowania. Jasona nie było na fotelu obok. Pomyślała, że pewnie jest w toalecie, i sama też poszła się odświeżyć.

Gdy wróciła na miejsce, zastała tam Jasona i filiżankę kawy.

- Dzień dobry - powiedziała wesoło, usiadła i wyjrzała przez okno. - Zapowiada się śliczny dzień.

- Sophie, musimy jeszcze raz omówić nasz plan - powiedział Jason z naciskiem.

- Dobrze - odparła, odwracając się ku niemu z uśmiechem.

Chociaż był świeżo ogolony i prezentował się nienagannie, miał podkrążone oczy i zacięte usta. Sophie niemal zrobiło się go żal. Ale Jason musi zrozumieć, że ona nie jest idiotką, którą można dowolnie manipulować za pomocą pieniędzy i seksapilu.

- Nie uda mi się zrealizować planu bez twojej współpracy - oświadczył, wpatrując się w nią z napięciem.

- Jestem rozsądną osobą - odparła Sophie. - Jeśli twoje oczekiwania pozostają w granicach rozsądku, potrafię je spełnić - zapewniła.

- Zarówno Gail, jak Randy dobrze mnie znają i wiedzą, że nie jestem jakimś masochistycznym głupcem. Nie uwierzą więc, że szaleję za kobietą, która traktuje mnie całkiem obojętnie. Potrzebuję przynajmniej jakichś gestów akceptacji z twojej strony.

- Masz rację - przytaknęła Sophie po namyśle. - Mężczyzna, który planuje wszystko z zimną krwią, nie może nagle udawać gorąckrwistego, chyba że sądzi, iż jest wygrany.

Skrzywił się na taką interpretację swego charakteru.

- Jakie gesty akceptacji uznajesz w takim razie za pozostające w granicach rozsądku? - spytała troskliwym tonem.

- Czy potrafisz sprawiać wrażenie, że mój dotyk sprawia ci przyjemność? - zapytał oschle.

- To zależy - odparła Sophie rzeczowym tonem. - Mam nadzieję, że nie pozwalasz sobie na zbyt wiele w miejscach publicznych?

- Nie, to nie w moim stylu - zapewnił.

- W takim razie nie mam nic przeciwko takiej pokazówce - oświadczyła, uśmiechając się szeroko. - Jeśli sobie życzysz, mogę podać ci obiektywną ocenę twoich działań, gdy będzie już po wszystkim.

Mruknął coś niechętnie, a potem nabrał głęboko powietrza i odchrząknął, zanim wydusił:

- Przydałoby się parę pocałunków...

- No tak, tydzień w rajku bez pocałunków byłby czymś niewłaściwym. Spróbuję włożyć w nie możliwie dużo zapachu.

- Dziękuję - powiedział sztywno, nie zważając na gorzką ironię w jej głosie. - Mam nadzieję, że ta przysługa nie będzie cię zbyt wiele kosztować.

- A jesteś w tym dobry? - spytała, mierząc go wzrokiem.

- Do tej pory nie było skarg.

- Ciekawe, czy z upływem czasu technika się polepsza. Nigdy jeszcze nie miałam kochanka w twoim wieku.

- Nie jestem taki znowu stary!

- Nie powiedziałam, że jesteś za stary, tylko że...

- Słyszałem, co powiedziałaś - uciał.

- Mam nadzieję, że to nie wpłynie na moją sytuację w pracy, Jasonie. - Patrzyła na niego z niepokojem. - Chodzi mi o to, że narzuciłeś mi ten cały plan, a przecież normalne obowiązki osobistej asystentki nie przewidują udawania kochanki. Nie mówiłam, że mam takie kwalifikacje, mogę jedynie starać się na tyle, na ile potrafię...

- Sophie! - przerwał, doprowadzony do ostateczności. - Powiedziałaś, że jesteś przygotowana na wszystko.

- No tak, masz rację - przyznała. - Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że nie będziesz mnie winił za własne niedociągnięcia czy porażkę. To by nie było fair.

- Nie będzie żadnej porażki - oświadczył stanowczo.

- Świetnie! Więc umowa stoi. Będę akceptować twoje zaloty i chętnie pozwalać za sobą szaleć - wyrecytowała jednym tchem Sophie i uśmiechnęła się do stewarda, który właśnie zbliżał się ze śniadaniem.

Czterdzieści minut później wylądowali na lotnisku Faa, gdzie owionęło ich balsamiczne powietrze tropików. Chociaż było dopiero w pół do siódmej, upał i wilgoć zaczęły doskwierać Jasonowi, który wciąż był ubrany w garnitur. Ponieważ mieli przez godzinę oczekiwać na lot na wyspę Bora - Bora, położoną dwieście siedemdziesiąt kilometrów na

północ od Tahiti, Jason zostawił Sophie w kawiarni i poszedł się przebrać.

Wcześniej widywała go wyłącznie w garniturze, przeżyła więc niemal szok, gdy zobaczyła go w nieformalnym stroju.

Atrakcyjny szef z klasą zamienił się w przystojniaka o opalonych ramionach, które nie wymagały żadnej korekty ze strony dobrego krawca. Miał na sobie niebieską koszulę i jasne płócienne spodnie. Wszystkie kobiety siedzące w kawiarni wpatrywały się w niego z podziwem i zainteresowaniem.

Sophie ponownie doceniła znaczenie pociągu fizycznego, gdy Jason usiadł tuż przy niej i z oszałamiającym uśmiechem powiedział:

- Tak lepiej.

- I bardziej stosownie do roli - odparła sucho.

Jako niby - kochanek miał niewątpliwie wiele męskich atutów, które ułatwiały niby - kochance udawanie. Przynajmniej na pozór.

- Zaczynamy za dwie godziny - rzucił tonem człowieka, który nie jest zachwycony koniecznością podjęcia tego zadania. - Mam nadzieję, że jesteś gotowa?

- Nie ma sprawy - odparła swobodnie.

Ta gra odbywa się pod hasłem „kontrola”, pomyślała. Żelazna samokontrola! Jeśli choć na chwilę ją straci, Jason nie będzie miał skrupułów, by to wykorzystać, choćby dla samej przyjemności odegrania się na niej za obecną przewagę.

Jason przespał cały godzinny lot na Bora - Bora. Sophie miała wielką ochotę zbudzić go, by podziwiał wraz z nią zapierające dech widoki wyspy, lecz zmusiła się do zachowania właściwego dla zrównoważonej asystentki, która umożliwia szefowi zachowanie energii do czekającej go odpowiedzialnej pracy.

A widoki były naprawdę niesamowite. Wyspę otaczała rafa, o którą rozбивały się spienione fale. Woda w obrębie rafy była opalizująco zielona, kontrastująca z głębokim błękitem wód poza jej granicami. Tworzyła naturalną oprawę dla klejnotu wyspy.

Spektakularna rzeźba wyspy wskazywała na jej wulkaniczne pochodzenie. Wielkie, strome szczyty łańcucha górskiego, który biegł przez jej środek, górowały nad połącią bujnej, tropikalnej zieleni okolonej pasem palm na obrzeżach. Wyspa sprawiała wrażenie nietkniętej przez cywilizację, była pomnikiem piękna, który stworzyła natura.

Sophie, mimo swych licznych podróży, nie widziała nigdy jeszcze czegoś tak pięknego. Teraz zrozumiała, dlaczego mówiło się „bajeczna Bora - Bora”. Żadna z wysp Pacyfiku nie mogła równać się z pięknem jej lagun i majestatem szczytów. Była to kolebka kultury polinezyjskiej, z tych brzegów wyruszali łodziami zdobywcy, którzy podbili tysiące wysp na największym z oceanów.

Sophie była wdzięczna losowi za to, że się tu znalazła. Wiedziała, że to czarowne miejsce będzie już zawsze żyło w jej pamięci, bez względu na to, co wydarzy się w nadchodzącym tygodniu.

Jason obudził się, gdy samolot dotknął kołami płyty lądowiska na koralowym atolu Motu Mute, zbudowanej przez wojska amerykańskie w roku 1943, jako część bazy morskiej na Południowym Pacyfiku.

- Jeszcze tylko przejażdżka łodzią i jesteśmy w hotelu - powiedziała radośnie Sophie, ciesząc się na każdą miejscową atrakcję. - Mam nadzieję, że jakoś to zniesiesz - powiedziała, z niepokojem patrząc na jego znużoną twarz.

- Nie ma problemu - mruknął.

Jednak znowu przysypiał na luksusowej motorówce, która mknęła przez lagunę i głęboką zatokę, dzielącą ich od hotelu Bora - Bora na Pointe Raititi.

Tymczasem Sophie zachwycała się niezwykłą przejrzystością wody, która teraz wydawała się turkusowa.

Minęli wioskę Vaitape i wiele innych kurortów turystycznych. Wszystkie były w prymitywnym stylu, złożone z rozrzuconych z dala od siebie chat krytych liśćmi. Wiele z nich zbudowano na palach na wodzie, gdyż pas ziemi pomiędzy drogą nadbrzeżną a laguną był dość wąski.

Jason obudził się, gdy motorówka zaczęła zwalniać przed hotelowym dkiem. Nie wyglądał już na zmęczonego i w ramach praktyki obrzucił Sophie zachwyconym spojrzeniem, na co ona zareagowała nerwowym śmiechem.

- To się nie uda - powiedział, urażony jej reakcją na pierwszą próbę aktorską.

- Wyluzuj się - poradziła Sophie. - Przecież zakochani często się śmieją.

- Dawno nie byłem zakochany - powiedział Jason ze smutkiem.

- Jeżeli będziesz tracił czas na takie kobiety jak Evonne Carstairs, wkrótce wyzbędziesz się wszelkich prawdziwych uczuć.

- Czasem łatwiej żyć bez uczuć. Ale chyba jesteś zbyt młoda, by to wiedzieć - powiedział obojętnym tonem.

- Wcale nie. Jednak odcięcie się od życia emocjonalnego odczułowiecza. Przestaje się wtedy zwracać uwagę na to, co czują inni.

- Zaczynasz mówić jak moja matka - skrzywił się.

- Lubię ją - odparła.

- A ona ciebie - przyznał z błyskiem podziwu w oczach. Owszem, pomyślała Sophie, co nie przeszkadzało pani

Whitlow sprzyjać planowi Jasona zmierzającemu do zabrania jej na Bora - Bora, by odegrała wyznaczoną rolę. Podobało jej się też, gdy Sophie dała prztyczka wizerunkowi własnemu jej syna. Może pani Whitlow chciała, by Sophie naprawdę nim wstrząsnęła. W takim razie musiała wierzyć, że Jason ma dobre serce, a potrzebuje tylko kogoś, kto potrafi doń dotrzeć, i liczyła w tym względzie na Sophie.

Oczywiście matka mogła się mylić. Może zmienił się całkowicie, gdy Gail porzuciła go dla Randy'ego. Z drugiej jednak strony, Jason na pewno nie był człowiekiem bezdusznym. Wiele razy dał temu wyraz. Co znaczyło, że Sophie potrafiła dotrzeć do jego wnętrza, czy mu się to podobało, czy też nie. To było coś więcej niż tylko pociąg fizyczny.

Sophie zrobiło się lżej na sercu. Uśmiechnęła się zachęcająco do Jasona, gdy łódka przybiła do brzegu.

- Po prostu trzymaj mnie za rękę i uśmiechaj się bez troski, a ja będę podziwiał wszystko wokół. Potem się rozkręcisz - powiedziała, by go ośmielić.

Zaśmiał się i ujął obie jej dłonie, pomagając wysiąść z łódki.

- Jak tu cudownie! Przepięknie! To istny raj! - westchnęła Sophie, rozglądając się po nabrzeżu.

- Utracony czy odzyskany? - mruknął Jason.

- Odnaleziony, rzecz jasna! - uśmiechnęła się szeroko.

- Mam nadzieję, że tak pozostanie do końca - odparł nerwowo.

- Daj spokój, Jason, gdzie się podziała twoja pewność siebie? - spytała żartobliwym tonem.

- Niestety, czeka nas jeszcze parę niespodzianek - westchnął.

- Jakich?

- Najlepiej będzie, jak spokojnie na nie zaczekamy -
odparł, próbując zdobyć się na beztroski, szczery uśmiech.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Chata była usytuowana we wspaniałym miejscu. Za ledwie kilkumetrowy, wypielęgnowany trawnik oddzielał jej ganek od plaży, gdzie za pasem białego piasku czekały ciepłe wody laguny. Obok ganku, pomiędzy palmami, wisiał podwójny hamak i stały dwa wygodne leżaki.

W innej sytuacji Sophie byłaby zachwycona, mogąc zamieszkać w tak cudownym miejscu. Teraz przyjemność popsuła nieco jedna z niespodzianek Jasona. Chociaż nie oświadczył jej tego oficjalnie, nie było wątpliwości, że ma dzielić z nim chatę.

Wniesiono ich bagaż i ustawiono na wygodnych do rozpakowywania stojakach. Potem pokazano im urządzenia w kuchni i garderoby, traktując ich jako parę. Zaprezentowano także łazienkę. Poza tym był tylko jeden przestronny pokój, w którym stały dwa podwójne łóżka, stół i krzesła, dwie komody i dwa fotele. Wreszcie obsługa, życząc miłego pobytu w hotelu Bora - Bora, zostawiła ich samych.

Sophie natychmiast podeszła do drzwi i otworzyła je na oścież. Po śmiałej prezentacji tego wyjścia bezpieczeństwa odwróciła się wyzywająco do mężczyzny, który zorganizował to przytulne gniazdko.

- Skąd ci przyszło do głowy, że zgodzę się na coś takiego?

Jason stał przy walizkach, jakby mogło go to ochronić przed napadem jej wściekłości.

- Sophie, nie jest tak źle, jak ci się wydaje... - zaczął przeproszającym tonem.

- Daj spokój, Jason! - wybuchła. - Myślałeś, że mi to pochlebi?

- Nie, ja...

- Że z radością przyjmę szansę na przebywanie z tobą w tak intymnym otoczeniu?

Widać było, że jest zbity z tropu. Najwyraźniej nie sądził, że będzie miała coś przeciwko temu.

- Że zawsze będziesz mógł kupić moją uległość za kolejne parę tysięcy dolarów?

- Nigdy w życiu nie kupiłem kobiety - obruszył się na samą myśl.

- Chodziło więc może o obniżenie kosztów?

- Nie! - zaprotestował, czerwieniąc się.

- W takim razie, cóż tobą kierowało?

- Nie mogłem dostać dwóch przylegających do siebie chat - rzucił kwaśno. - Wiesz dobrze, że zmieniliśmy plany w ostatniej chwili. Na ten tydzień nie było nic wolnego. To zwykła logistyka.

- Chcesz powiedzieć, że w całym hotelu nie było wolnej chaty?

- Oczywiście, że nie! - Machnął ręką ze zniecierpliwieniem. - Były gdzieś tam na tyłach, w ogrodzie. Ale nie w pobliżu plaży. Jak by to wyglądało - przyjechałem z kobietą i umieściłem ją z dala od siebie?

- Więc twoja męska duma liczy się bardziej niż mój komfort psychiczny? - spytała kwaśno Sophie.

- Staram się tylko wszystko rozsądnie planować - tłumaczył cierpliwie. - Skoro to dla ciebie taki problem, mogę spać w hamaku. Ale musi przynajmniej wyglądać na to, że jesteśmy razem.

Sophie przyznała w duchu, że Jason ma rację.

- Ale poprzednio zarezerwowałaś dla mnie osobną chatę? - spytała.

- Tak. Możesz sprawdzić, jeśli mi nie wierzysz - dodał cierpko.

- Czy po tygodniu takiej bliskości z tobą nadal będę u ciebie pracować, czy też masz zamiar się mnie pozbyć? - spytała ostro.

- Jak mógłbym się ciebie pozbyć, Sophie? - spytał, wzdychając ciężko. - W tych okolicznościach wykończyłabyś mnie, gdybym spróbował. Zaufałem ci i liczę na to, że zachowasz wszystko, co się tu wydarzy, wyłącznie dla siebie.

Bez wątpienia świetny z niego adwokat, pomyślała. W jego głosie brzmiała szczerłość, a to, co mówił, miało sens. Teraz, gdy podstawowe sprawy zostały wyjaśnione, Sophie postanowiła trochę odpuścić.

- Cóż, przynajmniej są oddzielne łóżka - zauważyła, po czym podeszła do tego przy drzwiach i rzuciła na nie torebkę.

- Biorę to.

- Ośmielam się przypuszczać, że mogę korzystać z tego drugiego? - rzucił Jason, bojąc się ryzykować po tych wszystkich wymówkach, których właśnie wysłuchał.

Sophie westchnęła z rezygnacją.

- To nie wyglądałoby zbyt dobrze, gdyby Gail albo Randy odkryli, że co noc śpisz w hamaku. Pamiętaj tylko, że udawanie kochanków kończy się za tym progiem.

- Oczywiście. Dziękuję za wyrozumiałość.

- Mam nadzieję, że nie chrapiesz? - spytała ponuro.

- Zawsze możesz rzucić we mnie poduszką - powiedział z uśmiechem. - Po tej burze, jaką dostałem, powinno wystarczyć.

Sophie z trudem powstrzymała uśmiech. Szybko odwróciła głowę, by wyglądać poważnie, i zaczęła ostentacyjnie podziwiać widok rozciągający się za drzwiami. Właśnie miała zapytać, jakie jeszcze niespodzianki ma dla niej Jason, gdy spostrzegła kobietę nadchodzącą od strony pobliskiej chaty. Szybko oceniła sytuację. Nie było czasu na ustalenia z Jasonem, więc natychmiast przejęła inicjatywę. Ku jego zdumieniu, rzuciła się ku niemu i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Będzie nam jak w niebie, kochanie! Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś! - zawołała głośno, a szeptem, rzucając porozumiewawcze spojrzenie dodała: - Pocałuj mnie!

Jedno musiała Jasonowi przyznać: chwycił wszystko w lot. Otoczył ją ramionami.

- Z przyjemnością - szepnął z namiętnością, która mogła uchodzić za prawdziwą, a dotyk jego ust był jeszcze bardziej przekonujący.

Sophie nie wiedziała, czy sprawiły to te wszystkie ciosy, jakie zadała ego Jasona, czy świadomość, że Gail jest świadkiem jego namiętnej sceny z inną kobietą, w każdym razie całowanie szło mu wyśmienicie.

Jego wargi błędziły po ustach Sophie, dłoń zanurzyła się w jej włosach. Odchyliła bezwiednie głowę i pozwoliła mu się naprawdę całować, wyobrażając sobie, jak byłoby im razem, gdyby kiedyś na to pozwoliła. Wiedziała, że na razie do niczego nie dojdzie, bo zbliża się Gail. Jednak już po chwili zupełnie się zapomniała, a jej ciało zaczęło reagować na dotyk Jasona.

- Jason!

Zdziwiony okrzyk Gail Sullivan rozległ się w samą porę, myślała potem Sophie. Zupełnie straciła panowanie nad sobą. Gdy oderwał się od niej, zdała sobie sprawę, że zanurza palce w jego włosach i przywiera do niego całym ciałem. Serce waliło jej jak oszałałe, czuła miękkość w nogach i miłe sensacje w piersiach. Chemiczny dynamit, skonstatowała Sophie, nie śmiać nawet spojrzeć na Jasona, gdy witał się z ich gościem.

- Gail... - zaczął zdławionym głosem, lecz ona przerwała gwałtownie.

- Nie do wiary! - zawołała z wściekłością. - Namówiłeś mnie, żebym tu przyjechała. Przychodzę, żeby cię przywitać, a ty właśnie starasz się zaciągnąć do łóżka jakąś cizję!

Słyszając określenie „cizia”, Sophie odwróciła się gwałtownie do kobiety, lecz Jason szybko przyciągnął ją do siebie jedną ręką, a drugą zrobił przeproszający gest w stronę Gail.

- Mylisz się, Gail. Sophie nie jest...

- Nie jesteś lepszy od Randy'ego. Nawet gorszy! - wykrzyknęła oskarżycielsko, a jej wielkie bursztynowe oczy rzucały iskry.

Gail Sullivan widziana na żywo miała o wiele większy urok niż na fotografiach, a wściekłość przydała jeszcze jej naturalnej urodzie wdzięku. Serce Sophie zadrżało niepewnie, gdy wpatrywała się w bujne, lśniące blond włosy Gail, jej spłonioną od gniewu twarz o nieskazitelnej cerze, piękne łuki brwi, arystokratyczny nos, doskonale wykrojone usta, długą, wdzięczną szyję i smukłe ciało okryte kuszącym, barwnym pareu. Wyjątkowa, pomyślała Sophie. Nic dziwnego, że Jason nie mógł znaleźć żadnej, która mogłaby się z nią równać.

- Może mnie wysłuchasz... - zaczął Jason.

- Sądziłam, że jesteś mężczyzną, któremu mogę zaufać! - wykrzyknęła Gail. - Ze względu na starą przyjaźń! Jesteś zwolniony! - Pogardliwie uniósłszy głowę, odwróciła się i wyszła dumnym krokiem.

- Zaczekaj! - zawołał Jason.

- Nie ma piekielniejszego gniewu od gniewu wzgardzonej kobiety... - zacytowała Sophie.

Jason rzucił pod nosem jakieś przekleństwo i odsunął się od niej.

- Przecholowałaś! - rzucił oskarżycielskim tonem. Sophie patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Ja tylko zaczęłam, to ty przesadziłeś.

- Zaskoczyłaś mnie, zachowując się tak po tym wszystkim...

- Bo okazało się, że bardzo dobrze całujesz! - broniła się Sophie.

- Przestań, jestem kompletnie skołowany.

- Postaraj się być fair.

- Z tobą nic się nie udaje, prawda?

- Zła strategia. Z Gail też ci się nie udało - odpaliła Sophie.

- Muszę iść za nią - powiedział, przybierając zdecydowany wyraz twarzy.

- Skoro chcesz ją odzyskać, niewątpliwie musisz - zgodziła się Sophie.

- Jestem między młotem a kowadłem - mruknął do siebie, idąc w stronę drzwi.

- Powodzenia! - zawołała za nim Sophie. Przynajmniej miała tę satysfakcję, że Gail nie padnie od razu w ramiona Jasona. Sophie była bardzo zadowolona z efektów swego posunięcia. Nie tylko odwodziło ono Gail od pomysłu zadzierzgnięcia na powrót czegoś więcej niż przyjaźń z Jasonem, ale również dowodziło, że Jason nie jest kochankiem na niby.

Sophie była przekonana, że pocałunek wywarł na nim równie silne wrażenie, jak na niej. Gdyby się nie zatracił, byłby lepiej przygotowany na wejście Gail. To znowu wzbudziło w Sophie nadzieję, choć trudno było współzawodniczyć z dawną miłością Jasona.

Skoro była persona non grata w obozie Sullivanów, dopóki nie zostaną ustalone warunki rozejmu, Sophie uznała, że jej praca, zgodnie z założeniami planu Jasona, polega na tym, by jak najbardziej zwracać na siebie uwagę. Zajmowała określone miejsce w życiu Jasona, czy to się podobało Gail, czy też nie, i póki Jason nie poinformuje jej, że ma zmienić rolę, będzie ją nadal grać.

Szybko się rozpakowała, wybrała kostium kąpielowy i dopasowane do niego pareu na swój pierwszy występ na scenie. Rozebrała się i natarła skórę olejkami mającymi chronić ją przed mocnymi promieniami słońca. Chociaż na liście Jasona figurowało bikini, Sophie skusiła się na jednoczęściowy kostium, bo tak spodobało jej się połączenie kolorów. Na wysokości biustu kostium był morskozielony, w pasie purpurowy i naszywany zielonymi i niebieskimi błyskotkami, a na dole jaskrawoniebieski, a do tego wycięty niemal do samych bioder, co niesłychanie optycznie wydłużało nogi.

Wzięła pareu i jeden z ręczników plażowych i ruszyła na plażę, przechodząc tuż koło chaty Gail. Usłyszała, że Gail i Jason kłócą się na ganku, ale nie zatrzymała się ani nie spojrzała w ich stronę.

Na plaży stały rzędem wygodne leżaki. Położyła się na jednym z nich, rozkoszując się lekkim wietrzykiem, który odbierał żar tropikalnemu słońcu, i napawając się otaczającą ją przestrzenią. Leniwie obserwowała innych turystów. Wreszcie postanowiła popływać, co dawało jej możliwość rozejrzenia się i zorientowania, czy Jason zrobił jakieś postępy.

Woda była cudowna - na tyle chłodna, by dać orzeźwienie, i na tyle ciepła, by pieścić skórę jak najmiłszy jedwab. Była też tak przejrzysta, że z łatwością omijało się każdy kamyk czy kawałek koralu, który trafił się pod stopą, a nawet - co wzbudziło zachwyt Sophie - dostrzegało ryby igrające wokół. Niektóre z nich zdawały się przezroczyste, a inne były jaskrawe, pasiaste albo opalizowały tęczowo.

Pomiędzy Jasonem a Gail nastąpiło widocznie zawieszenie broni, gdyż siedzieli przy stoliczku stojącym na trawniku przed jej chatą, popijając drinki i prowadząc ożywioną rozmowę. Sophie kilkakrotnie pochwyciła

spojrzenie Jasona skierowane w jej stronę, lecz Gail jakby naumyślnie ją ignorowała.

Pływanie pobudziło apetyt Sophie. Wyszła z wody, wytarła się ręcznikiem, zawiązała pareu wokół bioder i skierowała wzrok na Jasona. Gdy spojrzał na nią, pomachała ręką, by pokazać, w którą stronę się udaje. Kiwnął głową, a ona poszła do baru Pofai Beach położonego na drugim końcu cypla.

Zamówiła hamburgera i koktajl Chi Chi, nawiązała znajomość z dwoma amerykańskimi parami, które spędzały na wyspie miesiąc miodowy, dowiedziała się, że w hotelu można wypożyczyć sprzęt do nurkowania i wynająć instruktora - jednym słowem, spędziła beztrudne popołudnie, gadając z uroczymi polinezyjskimi barmanami, którzy byli zachwyceni, że mogą opowiadać jej o swoim życiu na Bora - Bora. Przez resztę dnia nie widziała Jasona ani Gail. Nie poinformowali jej też, jakie mają plany. Nie przyszli nawet na barbecue urządzone wieczorem na plaży, pozostawiając ją samej sobie.

Powtarzała sobie, że sprawa Gail jest teraz dla Jasona najważniejsza. Dlatego przecież tu przyjechali. Jednak mimo tych myśli czuła się opuszczona, samotna i zrozpaczona na myśl o tym, że Gail oddziałuje swą niesamowitą kobiecą mocą na Jasona. Na szczęście sympatyczni Amerykanie, których poznała wcześniej, zaproponowali, by usiadła z nimi, więc wieczór upłynął całkiem przyjemnie.

Była już w łóżku, gdy wreszcie zjawił się Jason. Wpadł do chaty, potykając się o coś na ganku, zaklął pod nosem, a potem zaczął ostrożnie przesuwając się po ciemku w stronę łazienki, starając się nie robić hałasu. Sophie westchnęła głęboko i zapaliła lampkę przy łóżku.

- Przepraszam, jeśli cię obudziłem - powiedział Jason. Wyglądał tak marnie, że Sophie zrobiło się go żal i powstrzymała się od uszczypliwego komentarza.

- Ciężki dzień? - spytała ze współczuciem.

- Trochę - odparł, wdzięczny za zrozumienie. - Nie mogę się porozumieć z Gail. Na żadnej płaszczyźnie.

- Na ilu płaszczyznach próbowałeś?

Ta nutka zazdrości wkradła się, zanim Sophie zdołała się opanować, i samą ją to przeraziło. Jason zapowiedział kategorycznie, że nie jest zainteresowany intymną relacją z Gail. To, że ta kobieta była niesamowicie piękna i spędzili ze sobą sam na sam tyle czasu, nie znaczy jeszcze, że zmienił zdanie.

Jason spojrział na nią ze znużeniem.

- Próbowałem wszystkiego, co tylko przyszło mi na myśl. Przykro mi, Sophie, że nie mogę cię w to włączyć, ale Gail zapalała do ciebie irracjonalną niechęcią. Chętnie natomiast skorzystam z twoich rad.

Wzruszyła lekceważąco ramionami, z ulgą zauważywszy, że był zbyt zmęczony, by spostrzec jej własną „irracjonalną” reakcję.

- To twój plan. Jeśli chcesz, bym się trzymała z daleka, nie ma sprawy. Chociaż miło byłoby wiedzieć, kiedy mam się stroić, a kiedy nie. Gdybym wiedziała, że mam wolny wieczór, nie snułabym się w ponętnych szatkach na plażowym barbecue.

Uśmiechnął się ironicznie.

- Wysiłki nie poszły na marne. Gail nie miała ochoty na barbecue, więc zabrałem ją do klubu na jachcie po drugiej stronie wioski. Zanim się tam udaliśmy, wypiliśmy drinka w barze Martira, z którego jest widok na plażę. Gail zauważyła, dość zgryźliwie, że łatwo zawierasz znajomości.

- Nauczyłam się tego, wiele samotnie podróżując - odparła swobodnie Sophie, z ulgą przyjmując fakt, że poszli na obiad, a nie spędzili wieczoru sam na sam w chacie Gail. - Program na jutro zapowiada się więc podobnie jak dziś?

- Na razie chyba na to wygląda.

- Cóż, szkoda, że nie mogę pomóc. - Uśmiechnęła się z żalem. - Wyglądasz na skonanego, Jason, lepiej idź już spać. - Odwróciła się do niego plecami i rzuciła: - Zgaś światło, jak będziesz się kładł.

Nie ruszał się z miejsca przez dłuższą chwilę. Sophie czuła, że na nią patrzy. Potem usłyszała, jak się rozbiera. Wiedziała, że jeszcze się nie rozpakował i teraz też nie zawracał sobie tym głowy. Skorzystał z łazienki, wszedł do łóżka i zgasił lampkę.

Sophie zastanawiała się, czy położył się nago. Ten obraz nie dawał jej spokoju. Zwłaszcza że już po chwili Jason zaczął przewracać się z boku na bok, wyraźnie niespokojny. A może to przemęczenie, zszarpane nerwy nie dawały mu usnąć?

W każdym razie wiercił się ponad godzinę i gdy po raz nie wiadomo który zaczął ubijać poduszki, Sophie doszła do wniosku, że dłużej tego nie wytrzyma. Wysunęła się z łóżka, wzięła ręcznik i bikini, które przygotowała sobie na poranne pływanie, i cicho otworzyła drzwi.

- Dokąd idziesz? - zatrzymał ją jego niespokojny głos. - Wolalabym już, żebyś chrapał - odparła. - Nie można zasnąć, gdy na sąsiednim łóżku znajduje się młockarnia, więc idę popływać. Może gdy wrócę, będziesz już w objęciach Morfeusza.

Plaża była pusta. Sophie włożyła majteczki bikini i zsunęła koszulę nocną. Już miała zapiąć stanik, gdy patrząc na cudną, zalaną światłem księżycą lagunę, zmieniła zdanie. Dlaczego nie miałyby popływać topless? Wiele kobiet opalało się tak na plaży. We Francji i wielu innych krajach robiono to powszechnie. Polinezyjczycy też akceptowali to jako normalne w ich kulturze. Sophie zazwyczaj nie czuła się na tyle swobodnie, ale tego wieczoru nic nie mogło jej powstrzymać od zmysłowej przyjemności pływania bez

biustonosza. Rzuciła go na ręcznik i wbiegła do wody, nie zrażona początkowym chłodem. Gdy tylko znalazła się wystarczająco głęboko, przepłynęła kawałek, rozkoszując się wodą obmywającą jej nagą skórę, a potem położyła się na plecach, czując, jak fala pieści jej piersi. Słyszała szum fal rozbijających się o rafę koralową, niebo było pełne gwiazd. Czary, pomyślała, zupełnie jak w bajce.

Obok zachlupotała woda, Sophie pomyślała leniwie, że to pewnie ryby, aż nagle głos Jasona wyrwał ją z rozkosznego zapomnienia.

- Wszystko w porządku, Sophie?

Gwałtownie zamachała rękami i stanęła w wodzie, odsuwając się od niego.

- Miałeś spać! - zawołała oburzona, że zakłócił jej idylliczne tete - a - tete z naturą.

- Nie powinnaś pływać sama w nocy. Możesz sobie skaleczyć nogę albo złapie cię skurcz...

- W takiej ciepłej wodzie? - przerwała, zniecierpliwiona. - A co do kamieni, widać na dnie ciemne punkty, sam popatrz. Jestem całkiem bezpieczna w tej lagunie.

Spojrzał w dół, lecz jego wzrok zatrzymał się na piersiach Sophie i tam znieruchomiał.

- Nie spodziewałam się, że za mną pójdziesz - powiedziała, zasłaniając się rękami.

- Jesteś taka piękna - szepnął. - Nie zasłaniaj się, Sophie...
- Wyciągnął ręce i delikatnie odsunął jej dłonie. - Tak właśnie sobie ciebie wyobrażałem...

- Przestań... - powiedziała zdławionym głosem. Szybko odsunęła się na bezpieczną odległość, przestraszona własną bezbronnością wobec jego dotyku, który przełamywał wszystkie dzielące ich bariery.

Nie zrobił żadnego ruchu, wpatrywał się tylko w jej oczy.

- Ty też to czujesz. Od ostatniego piątku wiadomo było, że do tego dojdzie. A nawet wcześniej. Po co więc się opierać, Sophie?

Nie była przygotowana na tak bezpośrednie oświadczenie i zupełnie nie wiedziała, jak się zachować.

- Zraniłeś moje uczucia - przypomniała, walcząc z jego magnetycznym urokiem.

- Ale teraz może chyba być inaczej? - spytał miękko.

- Zaplanowałeś sobie, jak mnie wykorzystać. Skąd mogę wiedzieć, że nie próbujesz wykorzystać mnie teraz? Pewnie po to, by zapomnieć o Gail i o tym wszystkim, co z nią kiedyś przeżyłeś. Dzisiaj musiały powrócić wspomnienia...

- Nie. Chciałem być z tobą.

- Lecz nie byłeś. Nie zostawiłeś nawet kartki z wiadomością, dokąd idziesz.

- Wiesz, po co przyjechaliśmy na Bora - Bora.

- Zrobiłam to, czego ode mnie oczekiwałeś, a ty zniknąłeś na cały dzień. Czułam się bardzo samotnie.

- Teraz jesteśmy razem.

- Tylko dlatego, że boksowałeś przez godzinę poduszki.

- By opanować chęć zbliżenia się do ciebie.

Jak można walczyć z prawdą? Z jego głosu przebijało pożądanie, wznecające odzew, który Sophie dobrze знаła. Świadomość, że on jest tuż, tuż, na sąsiednim łóżku, też nie pozwoliła jej zasnąć. Nagle poraziła ją myśl, że Jason jest nagi, bo przecież nie zawracał sobie głowy szukaniem kąpielówek, zanim za nią poszedł.

Sophie spojrzała na jego ramiona, które lśniły nagością w świetle księżyca, na męski, pięknie rzeźbiony tors, a potem na taflę wody. Nie, pomyślała, muszę przestać, i zmusiła się do tego, by stanąć tyłem do niego, a twarzą do rafy. W głowie kłębiły jej się różne myśli, nie była w stanie wydobyć z siebie

ani słowa. Poczwała ruch w wodzie, wiedziała, co to znaczy, jednak nie potrafiła zdobyć się na żaden gest protestu.

Jason objął Sophie w talii i wolno przyciągnął ją do siebie.

- Niech to się stanie... - wyszeptał, wodząc ustami przy jej uchu.

- Niech to się stanie czym, Jason? - spytała niepewnym głosem, który jej samej trudno było rozpoznać. - Niezapomnianą przygodą czy zapomnianą przygodną okazją?

Jego sunące w górę dłonie zamknęły się na jej piersiach. Poczwała, jak bierze głęboki oddech, a potem szepcze w jej włosy:

- Tak cię pragnę, Sophie. Jak żadnej kobiety... Poczwała obezwładniające pocałunki na szyi i ramionach.

Próbowała się opanować, lecz jej zmysły uległy słodkiej mocy mężczyzny, cudownemu otoczeniu, ciepłej wodzie obmywającej ich ciała.

Czuła, że jest to jej przeznaczone. Instynkt podszeptował, że tak właśnie ma być, że trzeba czerpać ze skarbcza, który natura ofiarowała kobiecie i mężczyźnie, bez potrzeby składania obietnic i myślenia o przeszłości. Może sprawił to wszystko pierwotny czar Bora - Bora, bo jej serce i ciało czuły to samo. Niech to się stanie...

Gdy Jason odwrócił ją ku sobie, nie opierała się dłużej. Zrzuciła mu ramiona na szyję, odpowiedziała na pocałunek i przywarła do niego, gdy wyniósł ją z wody. Pragnęła tego samego, co on, nie myślała o jutrze.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sophie obudziło głośne stukanie do drzwi chaty. Od razu zorientowała się, że jest sama. Jasona nie było obok w łóżku, a z łazienki nie dochodził żaden odgłos. Zostawił ją samą.

- Panno Melville - rozległ się głos na zewnątrz.

- Tak? Proszę wejść! - zawołała Sophie, szybko okrywając się prześcieradłem.

Polinezyjska pokojówka weszła do środka i uśmiechnęła się na widok Sophie, okrywającej się niezdarnie wśród skotłowanej pościeli. Trzymała kilka kwiatowych wieńców, które położyła po chwili na opuszczonym poprzedniej nocy łóżku Sophie.

- Pan Lombard prosił, żeby je pani przynieść. Żeby czuła się pani tak piękna, jak jest w rzeczywistości. - W ciemnych oczach błysnęło zadowolenie z przekazania tak romantycznej wiadomości. - To kazał mi powtórzyć.

- Dziękuję - odpowiedziała Sophie, czując zarówno ulgę, jak i zadowolenie z tego gestu. Instynktownie unikała myśli, że ostatnia noc mogła być strasznym błędem. Niemożliwe. Nie dopuściłaby do tego.

- Czy wie pani, gdzie jest teraz pan Lombard? - spytała.

- Na „Vehia” z panią Sullivan.

- Co to jest „Vehia”? - spytała Sophie, krzywiąc się z niezadowoleniem.

- Duży jacht. Zabiera gości na rejs piknikowy wokół laguny. Nie będzie ich przez cały dzień.

Sophie westchnęła z rozczarowaniem, chociaż tego właśnie musiała oczekiwać.

- Ale pan Lombard myśli o pani, panno Melville - powiedziała pokojówka figlarnie, zanim wyszła.

Problem polegał na tym, że Sophie nie wiedziała, co Jason o niej myśli, poza tym, że bardzo jej pragnie. Jednak nie mogła żałować, że uległa mu zeszłej nocy. W końcu jak często

zdarza się, że właściwa osoba znajdzie się we właściwym miejscu i czasie, dzięki czemu wydarza się coś wyjątkowego?

Pytanie to dręczyło ją przez cały dzień. Jason niewątpliwie oczekuje, że będzie dzieliła z nim łóżko przez resztę pobytu na Bora - Bora, lecz zdaje się, że na tym dzielenie się kończy. W takim razie zapowiada się wyłącznie seksualna przygoda, a Sophie chodzi o coś o wiele ważniejszego.

Żyj chwilą, szeptał cichy głosik w jej głowie. Ponieważ nie można się cofać, pozostaje tylko iść do przodu. Będę szczęśliwa bez względu na wszystko, postanowiła Sophie.

Udawało jej się spełnić to dane sobie przyrzeczenie, do chwili gdy ujrzała jacht powracający z rejsu. Usadowiła się na leżaku na Pointe Raititi, bo z tego właśnie miejsca rozciągał się najlepszy widok.

Goście na pokładzie wielkiego katamaranu wyglądali na zrelaksowanych i szczęśliwych, jakby nie mieli żadnych trosk. Sophie poczuła ukłucie zazdrości. Oni wszyscy spędzili miły dzień, a ona czekała nie wiadomo na co.

Jason będzie pewnie z Gail jeszcze przez parę godzin. Ułożyła się wygodnie w leżaku i przymknęła oczy. Postanowiła, że będzie sprawiać wrażenie obojętnej na wszystko i wyniosłej.

Nie mogła się jednak powstrzymać, by nie obserwować ścieżki wiodącej od przystani. Chciała zobaczyć, czy Jason będzie trzymał Gail za rękę i jak wyglądają razem. Może to głupie z jej strony, że czuła się zagrożona z powodu ich dawnego związku, ale nie mogła jakoś przestać zastanawiać się nad tym, jak i kiedy umarła ich miłość. Nie chciała, by ją spotkało to samo.

Serce podskoczyło jej z radości, gdy ujrzała Jasona idącego na przodzie grupki wysiadających ludzi. Nie czekał na Gail. Musiał dostrzec Sophie jeszcze z pokładu „Vehii”, bo teraz patrzył w jej stronę.

Zatrzymał się w Pofai Beach Bar, widocznie po to, by zamówić drinki, i cały czas spoglądał na Sophie, nie troszcząc się wcale o to, gdzie jest Gail. Sophie też się tym już nie zajmowała. Nieważne. Liczy się tylko to, że cała uwaga Jasona skupiona jest na niej.

Widocznie zapytał barmana, co zwykle zamawiała, bo gdy stanął obok niej, trzymał szklanę z koktajlem Chi Chi. Uśmiechał się, z wyrazem oczekiwania na coś miłego. Sophie pozostawała bez ruchu, udając, że go nie zauważa, lecz całe jej ciało drżało z niecierpliwości i nadziei.

- Sophie... - Zatrzepotała rękami, udając zdziwienie. Pochylił się i delikatnie pocałował ją w usta. - Tęskniłem za tobą. Przez cały dzień...

- Witaj - szepnęła, przesuwając delikatnie dłonią po jego nagim torsie.

- Nie nosisz moich wieńców?

- Bałam się, że zwiędną na słońcu.

- Kupiłem ci drinka.

Ich oczy mówiły co innego. Więc wszystko w porządku? Czy coś się zmieniło? Czy możemy dalej kontynuować to, co przerwaliśmy? Oczy szukały potwierdzenia, że dzień rozłąki nie wywołał cienia obcości. I znalazły je.

- Jak poszło z Gail? - spytała Sophie.

Skrzywił się.

- Kiepsko. Wszystko zależy od Randy'ego. Na szczęście przyjeżdża już jutro. Jeśli uda mi się przekonać go, by zachowywał się rozsądnie, może coś wskóram.

Przysunął drugi leżak i usiadł obok, patrząc, jak Sophie sący drinka, i pożerając ją przy tym wzrokiem.

- Wypatrywałem cię, gdy podpływaliśmy. I ujrzałem syrenę, która mnie woła - powiedział, śmiejąc się. - Czerwonowłosa syrena w żółtym kostiumie śpiewająca moje imię.

- Przecież nie podobają ci się moje włosy - powiedziała z wyrzutem.

Zaśmiał się.

- Zaczynam je uwielbiać. Trzeba się tylko troszkę przyzwyczaić. Poza tym, to twoje włosy.

Sophie nie była pewna, co miał na myśli, ale zabrzmiało to, jakby nie dostrzegał w niej żadnych wad, jakby wszystko mu się podobało.

- Co jest dziś na kolację? - spytała. - Oprócz mnie oczywiście.

- Gail chce cię poznać.

- Chyba żartujesz! - zaśmiała się Sophie. - Równie dobrze mógłbyś powiedzieć, że chce mieć migrenę.

- Sama wystąpiła z tą propozycją.

- Wy tłumacz mi coś, Jason - zaczęła, ujmując go za rękę.
- Oprócz twojej matki, każda znajoma ci kobieta odnosiła się do mnie arogancko. Dlaczego?

- Bo jesteś śmiała, błyskotliwa i piękna, a one nie mogą ci dorównać - wyrecytował, jakby to było oczywiste.

- Naprawdę tak sądzisz? - Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

Wyjął jej z rąk szklankę i postawił ją na piasku, a potem przyciągnął Sophie do siebie.

- Sądzę, że jesteś inteligentna, pełna życia i niezwykle atrakcyjna - wyszeptał. - I pragnę cię jak szalony.

By nie być gołosłownym, pocałował ją namiętnie na oczach wszystkich, którzy chcieli akurat się gapić. Jego pożądanie było tak wyraźne, a pocałunek tak podniecający, że gdy tylko Jason oderwał wargi od ust Sophie, wstali i ruszyli plażą w stronę chaty.

Słońce stało już nisko, gdy Sophie wstała z łóżka, by przygotować się do kolacji z Gail Sullivan. Czuła się cudownie ożywiona po chwilach spędzonych w objęciach

wspaniałego kochanka, jakim był Jason, i całkiem spokojna w związku z czekającym ją wieczorem. Adrenalina buzowała w jej ciele, gdy brała prysznic i nakładała barwy wojenne przed spotkaniem z kobietą, która przez ostatnie dwa dni przez większość czasu skupiała na sobie uwagę Jasona.

Gail Sullivan mogła kierować wyłącznie ciekawość dotycząca nowej kobiety w życiu Jasona, lecz Sophie nie miała złudzeń co do tego, że zaoferowana jej zostanie gałązka oliwna. Miała nadzieję, że się myli, lecz jej kobiecy, instynkt ostrzegał, że Gail nie zamierza zrezygnować ze swych praw do mężczyzny, który kiedyś był jej kochankiem.

Jason zajął łazienkę zaraz po Sophie. Była już ubrana i malowała paznokcie, gdy się pojawił. Obróciła się wokół, by mógł ocenić jej kreację. Rozciągliwy materiał przylegał do jej ciała jak druga skóra. Barwne desenie w różnych odcieniach błękitu, seledynu, jaskrawego różu oraz bieli były tak pomyślane, by podkreślać kobiece kształty. Była to najbardziej seksowna i wymyślna sukienka, jaką Sophie kupiła.

- Podoba ci się?

- Cudowna! - zapewnił Jason z zadowoleniem.

- Stylowa?

- Na tobie tak, Sophie. Masz doskonałą figurę - uśmiechnął się. - Ale nie wkładaj jej do biura. Nie mógłbym się skupić na pracy.

- Więc będziesz patrzył tylko na mnie?

- O tak, aż oczy wyjdą mi z orbit - zaśmiał się.

No i o to chodzi! pomyślała Sophie. Czowała, że musi iść na tę kolację uzbrojona po zęby. Możesz pożreć własne serce, Gail Sullivan! myślała. Nie będziesz mi więcej zabierała Jasona! On jest mój!

Sophie była jeszcze bardziej zadowolona, gdy zobaczyła, że Jason ubrał się tak, by dopasować swój strój do jej sukienki

- włożył seledynową sportową koszulę i białe spodnie. Sophie ujęła go władczo pod ramię i przecinając trawnik, ruszyli razem do sąsiedniej chaty zamieszkaną przez Gail.

Gdy tylko Sophie ją ujrzała, nabrała pewności, że Gail Sullivan ma równie mordercze zamiary wobec niej. Powitała ich w zsuwającej się z ramion białej muślinowej sukience wykończonych pastelowymi wstążeczkami i ozdobionej koronkowymi wstawkami. Sama kobiecość. Zwłaszcza w połączeniu z długimi, miodowoblond włosami. Nadanie im pozornego nieładu musiało zająć jej całe wieki, pomyślała Sophie, spotykając tygrysie spojrzenie rywalki.

Sophie nie zamierzała się niczym przejmować. Być może w przeszłości Jasona pociągał bardziej naturalny urok i wyrafinowanie, lecz mimo tych upodobań uważał teraz, że to Sophie jest godna pożądania, a nawet - że nie sposób jej się oprzeć. Nie miała wątpliwości, że obecnie Jason należy do niej, i zamierzała pokazać to Gail. Zresztą mogło to skłonić ją do zmiany nastawienia do Randy'ego - a o to przecież Jasonowi chodziło.

Jason szybko przedstawił sobie obie kobiety, które okazały wzajemną uprzejmość. Na szczęście ścieżka była na tyle szeroka, że mogli swobodnie iść obok siebie do hotelu. Jason zaproponował, by przed kolacją wstąpili na drinka do baru Matira. Było to idealne miejsce, by podziwiać zachód słońca, który tego wieczoru był wyjątkowo piękny. Wyplatane fotele z wygodnymi, kolorowymi poduszkami można było obracać w dowolnym kierunku, a bambusowe barierki i dach z liści nie ograniczały wspaniałego widoku. Płomienne niebo stopniowo różowiało, a woda mieniła się różnymi odcieniami srebra i beżu. Gdy popijali drinki, Sophie powiedziała, że nigdy jeszcze nie widziała tak intrygująco pięknego widoku.

Ta niewinna towarzyska uwaga od razu skłoniła Gail do przyjęcia protekcyjnego tonu.

- Pobyt tutaj musi ci się wydawać fascynujący, Sophie - powiedziała znużonym głosem kobiety światowej, która widziała już tysiące podobnych zakątków.

- O, tak - przyznała Sophie z uśmiechem.

- W młodości człowiek ma tyle entuzjazmu... - skomentowała pobłażliwie Gail. - Gdy podróżuje się tyle co ja, poglądy się nieco zmieniają.

- Mam nadzieję, że mój zachwyt dla piękna zawsze pozostanie taki sam - odparła słodko Sophie. - Przez ostatnie trzy lata podróżowałam po Europie i zachwyciałam się każdą chwilą. Chociaż muszę przyznać, że w tych stronach jestem po raz pierwszy.

Zrobiła przerwę, by Gail miała możliwość przyjąć do wiadomości, jak światowe życie wiodła ostatnio Sophie, po czym ciągnęła dalej:

- Ta cudna wyspa otworzyła mi oczy na inny świat. Chyba o wiele piękniejszy. Można tu nawiązać kontakt z naturą i przypomnieć sobie o wartościach, o których zapominamy na co dzień.

- Czyżby? Na przykład jakich? - spytała Gail, ironicznie unosząc piękne brwi.

Sophie uśmiechnęła się szeroko do Jasona.

- Podstawowych. Na przykład kobieta i mężczyzna mogą zrozumieć tu, czego naprawdę pragną, i nic z zewnątrz nie zakłóca ich myśli.

W oczach Jasona błysnął podziw, że tak zręcznie podjęła próbę przygotowania gruntu na przyjazd Randy'ego, ale Gail wyraźnie nie podobała się nic porozumienia pomiędzy Sophie a Jasonem. Szybko dopiła drinka i nie czekając, aż oni zrobią to samo, wstała niecierpliwie i spytała, czy mogą już iść do restauracji. Zrobili tak, jak sobie życzyła.

Gdy tylko zajęli miejsca przy stoliku i zaczęli studiować menu, Gail przypuściła kolejny atak:

- To bardzo oryginalny pomysł, żeby przemalować sobie włosy na czerwono - rzuciła niedbale.

- Dość jaskrawe, prawda? Ale Jasonowi się podobają, prawda, kochanie?

- Owszem, są niesamowite.

- Wszystkim kobietom w biurze tak się spodobały, że poszły do mojej fryzjerki i zrobiły to samo - ciągnęła Sophie.

Gail spojrzała na Jasona z niedowierzaniem.

- Masz biuro pełne czerwonowłosych kobiet? - spytała.

- Owszem - przyznał z uśmiechem. - To bardzo twarzowe.

W oczach Gail odbiła się chęć zniszczenia tego wspólnego frontu.

- Jak ci się pracuje u Jasona, Sophie? - spytała protekcjonalnym tonem.

O nie, to ci się nie uda, pomyślała Sophie. Jestem kimś więcej niż jego asystentką, więc nie udawaj, że o tym nie wiesz!

Sophie wyciągnęła rękę, popatrzyła na swoje jaskraworóżowe paznokcie, które o dziwo jakoś nie kłóciły się z kolorem jej włosów, a potem spojrzała wyzywająco prosto w oczy Gail.

- Jason jest cudownym kochankiem - oświadczyła zdecydowanie.

Poczuła, że on kopie ją pod stołem. Nie zrażona, uśmiechnęła się do niego.

- Prawda, kochanie? - dodała.

- Staram się - odparł, widząc, że trzeba porzucić nadzieje na kolację w przyjaznej atmosferze. - Może wreszcie zdecydujemy się na coś i złożymy zamówienie - dodał lekkim tonem.

- Świetny pomysł! - zawołała Sophie.

Tryskała entuzjazmem przez cały wieczór, podczas gdy Gail wytaczała coraz to nowe działa. Im bardziej kwaśne były jej komentarze, tym bardziej cięte stawały się odpowiedzi Sophie. Dała pokaz swego umiłowania życia, zachwycając się jedzeniem, winem i co chwila rzucając miłosne spojrzenia Jasonowi, który najwyraźniej czuł się niezręcznie.

Z trudem udało mu się pozostać podczas całej tej bitwy na neutralnym gruncie. Gdy wstawali od stołu, Gail musiała uznać się za pokonaną i przez całą drogę powrotną nie miała już nic do powiedzenia. Za to Sophie, gdy wreszcie znaleźli się z Jasonem sam na sam w chacie, zapytała:

- Jak mogłeś kochać tę kobietę? Jest tak zapatrzona w siebie!

Skurcz bólu ściągnął na chwilę jego twarz.

- Przestań, Sophie! Już dziś dałaś niezły popis.

Te słowa głęboko ją zraniły. Mógł przecież wspierać ją jakoś w obecności Gail, ale wyglądało na to, że sekunduje tej drugiej kobiecie. Sophie uświadomiła sobie nagle, że Jason nie może wymazać z życia wieloletniego związku.

Wygrała bitwę tego wieczoru, lecz możliwie, że przegrała wojnę, dążąc ślepo do dominacji w życiu Jasona. Powinna wspierać go w jego dążeniach, zamiast pakować w sytuację, gdy musiał być przeciwko Gail.

- Przepraszam - powiedziała sztywno. - Nie chciałam cię zranić.

Zauważył jej zmartwioną twarz, skrzywił się, uświadamiając sobie, że był zbyt obcasowy, po czym przyciągnął ją do siebie. Sophie zeszywniała w jego objęciach. Nie mogła nic na to poradzić. Wiedziała, że to decydujący moment dla ich wzajemnego zrozumienia.

- Nie lubię patrzeć, jak ktoś jest raniony, Sophie - powiedział miękko, delikatnie gładząc ją po policzku. - Ani

gdy to jesteś ty, ani gdy chodzi o Gail. A teraz to ona bardziej cierpi.

Sophie ogarnęło poczucie winy. Czyż nie przysłużyłaby się lepiej sprawie Jasona, gdyby pozwoliła Gail sobą pomiatać? A może jednak Gail potrzebowała wstrząsu, by trzeźwo ocenić swoją sytuację? A może wszystko zależało od punktu widzenia?

- Myślisz, że źle się dzisiaj zachowałam? - spytała, chcąc zrozumieć, jak Jason ocenia zachowanie Gail.

- Nie, nie zrobiłaś nic złego, Sophie - powiedział i westchnął ciężko. - To było w pełni zrozumiałe. Gail zaczęła. Ty skończyłaś.

- Ale wolałbyś, żebym tego nie robiła - wywnioskowała z tonu jego głosu.

- Straciliśmy dobrą płaszczyznę do porozumienia - powiedział z żalem.

Kazała mu wybierać, a on tego wcale nie chciał. Jednak Gail była odskocznią do przeszłości, przeszłości, przez którą Jason stał się samotny i nieszczęśliwy. Dlaczego chciał, by to wróciło? Powiedział, że Gail już się dla niego nie liczy, ale może to nieprawda. Może tego chciał, ale na próżno.

- Czy nadal czujesz ból z powodu zerwania z Gail? - spytała, pragnąc upewnić się, że mu na niej nie zależy.

Uniósł jej brodę i zajrzał głęboko w oczy.

- Ty uśmierzasz każdy ból. Kiedy jesteś w moich ramionach.

- Nie chcesz o tym mówić?

- A czy chciałabyś, żebym opowiadał komuś o tym, co jest między nami?

- Nie.

- Może pewnego dnia, w sprzyjających okolicznościach, będę mógł o tym wszystkim ci opowiedzieć. Ale nie teraz. - Spojrzał na nią prosząco. - Możesz się na to zgodzić?

- Muszę - odparła, zastanawiając się, czy nie jest kompletną idiotką. Jednak gdy wargi Jasona zaczęły błędzić po jej ustach, zrozumiała, że na razie nie potrafi się wycofać.

Kochali się już nie tak dziko i namiętnie jak poprzednio. Teraz Jason był bardziej uważny i czuły, zaglądał jej w oczy, zachwycał jej ciałem. Potem długo trzymał ją w ramionach.

Na pozór wszystko było w porządku, lecz Sophie czuła, że go zawiodła. Nie wiedziała jednak, jak to teraz naprawić.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Randy przybył zgodnie z planem. Jason i Sophie nie mogli mieć co do tego wątpliwości, gdyż Gail przyszła na plażę, by w dość obcesowy sposób ich o tym poinformować. Powiedziała Jasonowi, że jeśli mu się wydaje, iż prowadzi terapię małżeńską, to brak mu piątej klepki. Małżeństwo się rozpadło i dobrze by było, gdyby miał na względzie jej dobro, gdy przyjdzie do rozwiązań prawnych. Jeżeli będzie w ogóle mógł oderwać się od innych spraw, dodała, patrząc jadownicie na Sophie, która leżała rozkosznie wyciągnięta na leżaku, podczas gdy Jason nacierał jej plecy emulsją z filtrem przeciwsłonecznym.

- Ależ ja mam na względzie twoje dobro, Gail - powiedział spokojnie Jason. - Przykro mi, że tego nie dostrzegasz. Może usiądziesz tu z nami, żebyśmy mogli o tym porozmawiać.

Gail mruknęła coś niegrzecznie pod nosem i odeszła szybkim krokiem.

Randy pojawił się pięć minut później. Wyglądał dokładnie tak samo jak bohater opery mydlanej, w której grał. Był równie wymuskany i atrakcyjny jak w telewizji. Jego przystojna twarz miała łobuzerski wyraz, który podkreślały ocienione gęstymi rzęsami zielone oczy, ładne brwi i przydługie blond włosy z przemyślnie rozjaśnionymi kosmykami, nadającymi niedbały wygląd.

- Musisz postawić mi drinka, Jason - zaczął oskarżycielskim tonem. - Ściągasz mnie na Bora - Bora i okazuje się, że tuż za ścianą mieszka moja żona. Koniec raj!

- Jestem pewien, że zdołam jakoś uśmierzyć twój ból, Randy.

- To zrób to. A ja zajmę się nacieraniem tego pięknego ciała - dodał, rzucając łakome spojrzenie na Sophie.

- Ręce przy sobie, przyjacielu. Ta pani jest moja - ostrzegł Jason takim tonem, że Randy aż uniósł brwi w górę.

- Mówisz serio?

- Jak najbardziej.

Randy zaśmiał się radośnie.

- Nic dziwnego, że Gail szlag trafia! - zatarł z zadowoleniem rękę. - To mi się podoba! Koniec z Zawsze Wiernym. Przedstaw mnie swojej ślicznej cizi.

- Sophie nie jest...

- Określenie Gail. Dla mnie może być Sophie. Piękne imię. Jesteś zachwycająca, Sophie - komplementował, posyłając jej zabójcze spojrzenie.

- Przyniosę drinki - powiedział Jason. - Dla ciebie Chi Chi? - spytał Sophie, całując ją w ramię.

- Poproszę.

Gdy Jason ruszył w stronę baru, Randy przysunął sobie leżak, usiadł i uśmiechnął się szeroko do Sophie, którą zaborczość Jasona wprowadziła w miły nastrój. Miała nadzieję, że nie był to tylko pokaz na użytek Randy'ego.

- Dlaczego nazwałś Jasona Zawsze Wiernym? - zwróciła się do Randy'ego.

- Gail myślała, że ma go na smyczy, bo do tej pory się nie ożenił - wyjaśnił z błogim uśmiechem. - Chodzi wyłącznie o jej ego. Cieszę się, że ktoś wreszcie nią wstrząsnął. Ale nie mówmy o Jasonie. Ani o ciernistym krzewie, który miałem nieszczęście poślubić. Mówmy o tobie.

Ostatnie zdanie wymówił ze swą słynną seksowną intonacją, więc Sophie nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Randy, twoje partnerki z telenoweli na pewno by się złapały na ten tekst, ale ja jestem odporna - powiedziała.

- Musisz być piekielnie fotogeniczna - ciągnął, nie zrażony jej negatywną reakcją. - Rzuć Jasona, wyjedź ze mną, załatwię ci rolę w serialu.

- Jesteś wciąż żonaty - przypomniała.

- Nie na długo. Wkrótce będę wolny i wyluzowany - powiedział, przeciągając się z przesadnym westchnieniem mającym wyrażać zadowolenie. - Potrzebuję kobiety, która zaakceptuje mnie takim, jaki jestem. No powiedz, Sophie, czy żądam zbyt wiele?

- To zależy, ile masz wad - odparła z uśmiechem.

- A widzisz jakież?

- Uważasz się więc za doskonałego? Przekomarzali się tak jeszcze przez jakiś czas, a Randy

rozsiewał sławetny urok, który podbił serca widzów w całej Australii. Do niedawna Randy i Gail byli doskonałą parą kochanków z popularnej opery mydlanej. Ich prawdziwy ślub widzowie przyjęli z zachwytem, lecz nikt nie przypuszczał ani nie oczekiwał tego, że ich fikcyjne problemy małżeńskie staną się prawdziwe.

Jason wrócił z drinkami, a Sophie posunęła się nieco, robiąc mu miejsce na leżaku. Uśmiechnął się do niej, gdy się przytuliła, wspominając chwile sam na sam.

- Muszę chyba przygruchać sobie jakąś śliczną Polinezyjkę - westchnął Randy. - Krew mi się burzy, gdy na was patrzę.

- Możesz dogadać się z żoną, Randy - zauważył sucho Jason.

- Nie ma mowy - odparł ostro Randy i wypił duszkiem piwo, które przyniósł mu Jason, jakby chciał pozbyć się jakiegoś przykrego smaku. - Jeśli taki masz plan, zapomnij o tym. Żadnych układów. Przyjechałem tu tylko dla zabawy i żeby szukać zapomnienia.

- I pewnie jak zwykle znajdziesz je na dnie butelki - rozległ się zgryźliwy komentarz Gail.

Wszyscy się obejrżeli i zobaczyli ją, nadchodzącą od strony trawnika. Miała na sobie skąpe białe bikini, które podkreślało piękno jej ciała, równie nieskazitelnego jak ciało Randy'ego. Długie włosy upięła w luźny węzeł. Miała ze sobą ręcznik i biało - złote pareu. Posłała im uśmiech piranii szukającej łupu.

- Co robisz, do diabła? - spytał Randy, gdy położyła ręcznik na leżaku Jasona.

- Przyłączam się do towarzystwa. Jason mnie zapraszał.

- A co z najbliższym samolotem z Bora - Bora? - spytał ostro Randy.

- Ty możesz nim polecieć, Randy - odparła, rzucając mu tygrysie spojrzenie. - Ja byłam tu pierwsza. Nie pozwolę ci popsuć sobie wakacji.

- Jeśli myślisz, że z twojego powodu opuszczę ten raj, to się grubo mylisz. Zapłaciłem i zostaję - oświadczył.

- Ja też - odpaliła Gail. Gdy tylko usiadła, on wstał.

- Idę do baru - oświadczył.

- Chodźmy wszyscy - zaproponowała ochoczo Gail, ze złośliwym błyskiem w oku.

I taki był cały dzień. Albo Gail wytykała Randy'emu złe strony jego charakteru, albo Randy w diabolicznie uroczy sposób dawał jej do zrozumienia, że nie jest doskonała. Noże latały w powietrzu i Sophie nazwała ten dzień w myślach Dniem Tysiąca Cięć.

Jason i Sophie spełniali podwójną funkcję. Zapewniali neutralny teren, gdzie Randy i Gail mogli się schronić pomiędzy krwawymi potyczkami w swej wojnie podjazdowej. Stanowili również widownię, tak lubianą przez oboje antagonistów. Jednak było widać, że Jason ma już dość roli bufora, gdy szedł z Sophie do chaty, by odświeżyć się przed

kolacją, podczas której miało zapewne nastąpić kolejne starcie.

- Pomysł, by umieścić ich razem na wyspie, raczej nie wypalił, Sophie - powiedział ze znużeniem.

- Ale są razem, prawda? I rozmawiają.

- I ty to nazywasz rozmową? - Jason przewrócił oczami. - Nie mają za grosz rozsądku!

- Ale nie rozstają się ani na chwilę. I od kiedy to miłość ma coś wspólnego z rozsądkiem?

- Miłość! - parsknął. - Oni się nienawidzą!

- Od miłości do nienawiści wcale nie jest daleko.

- Jesteś romantyczką, Sophie. - Spojrzał na nią z ironią.

- Ale również realistką - odparła apatycznie.

Ton jej głosu zaniepokoił Jasona. Nie mówił nic, gdy obmywali stopy pod kranem przy ganku, lecz gdy tylko znaleźli się w środku, spojrzał na nią uważnie i spytał:

- O czym myślisz, Sophie? Powiedz.

Obawy i wątpliwości nagromadzone od poprzedniego wieczoru znalazły ujście.

- Myślę, że jesteś zbyt zaangażowany w tę sytuację, aby widzieć jasno - wybuchła.

- Co widzieć?

- Wiem, że nie podobało ci się moje wczorajsze postępowanie wobec Gail, ale dzięki temu dziś cała jej uwaga była skupiona na Randym, bo wiedziała, że z tobą już nic nie wskóra.

- Wiedziała o tym już wcześniej - powiedział niecierpliwie Jason.

- Czyżby? Kiedy skakałeś wokół niej i spełniałeś każde życzenie? Gdy okazywałeś jej taką, powiedzmy, troskę?

Skrzywił się, wyraźnie zbity z tropu jej uwagami.

- Powiedziałeś mi w samolocie, że Gail ma być przekonana o tym, że jesteś poza jej zasięgiem -

przypomniała. - Nie sprawiałeś takiego wrażenia, ja to robiłam. I bez względu na to, co do niej czujesz, jeśli nadal podtrzymujesz chęć naprawy jej małżeństwa, ostatniej nocy nie zrobiłam nic, co mogłoby zniweczyć twój plan.

Słuchał jej przemowy z wyraźną rezerwą. Sophie była zdecydowana wyłuszczyć wszystkie zastrzeżenia dotyczące jego zachowania i powiedzieć, co czuje.

- Spytałam Randy'ego dziś rano, dlaczego nazwał cię Zawsze Wiernym. Powiedział, że Gail sądziła, że ma cię na smyczy, bo dotąd się nie ożeniłeś.

- To nieprawda - powiedział dobitnym tonem.

- Ani ona, ani Randy nie mieli tej świadomości. Randy był zachwycony, że Gail nie może już posługiwać się tobą w walce z nim. Wiele mi to powiedziało.

Jason znowu się skrzywił, zastanawiając się nad słowami Sophie.

- Czasem trzeba być okrutnie szczerym, by być łagodnym - powiedziała cicho. - Być może ci to nie odpowiada, lecz przecięcie sznurka, które nastąpiło zeszłego wieczoru, może ułatwić pogodzenie Gail i Randy'ego. Jeśli tego chcesz... - dodała niepewnie.

- Oczywiście, że chcę - zachnął się. - Ale nie zauważyłem dziś, by na coś takiego się zanosilo. A poza tym twierdzenie, że ja byłem kością niezgody, to jakiś absurd!

- A nie przyszło ci do głowy, że chodzi o wzajemny brak zaufania? Randy flirtuje z innymi aktorkami z serialu, Gail trzyma cię w zapasie...

- To wszystko jest bezsensowne - pokręcił głową. Sophie miała wrażenie, że Jason zbyt mocno oponuje. Tak jakby nie chciał słyszeć tego, co mówiła. Czowała się przez to niepewnie w relacji z nim. I nie wiedziała, jak on tę relację obecnie postrzega. Jego reakcja na wczorajszą scenę z Gail zaciemniła

obraz sytuacji, a negatywna ocena wydarzeń tego dnia jeszcze pogarszała sprawę.

- Cóż, wygląda na to, że jestem tutaj tylko po to, by zapewnić ci rozrywkę i ułatwić zapomnienie - powiedziała żartobliwie, parafrazując słowa Randy'ego.

Jasona wyraźnie rozdrażniły jej słowa.

- Daj spokój, Sophie! Wiesz, że jesteś niezbędna dla zrealizowania planu.

Spojrzała na niego drwiąco.

- Jakiego planu? Czy chodzi o to, że będąc ze mną, możesz uśmierzyć ból, który wywołuje Gail?

- To, co czuję do ciebie, nie ma nic wspólnego z Gail

- powiedział.

- Powtarzam tylko twoje wczorajsze słowa.

- Zmieniasz ich sens. To nie tak.

Podszedł bliżej i wziął ją w ramiona. Nie opierała się, ale położyła dłonie na jego torsie, nie chcąc ulec fizycznemu zauroczeniu.

- A jak? - spytała, szukając jego oczu, by wyczytać z nich prawdę.

- Jest wiele odcieni szarości pomiędzy czernią a bielą - powiedział miękko. - Być może jestem zbyt zaangażowany w sytuację z Gail i Randym, więc nie mogę jej trzeźwo oceniać, lecz wiem, że nie szukam u ciebie zapomnienia. Pragnę tego, co jest między nami. To nie ma nic wspólnego z całym tym zamieszaniem. To coś nowego i pięknego.

Sophie uspokoiła się, słysząc te słowa, a gdy ujął delikatnie jej twarz i pocałował w usta, poczuła, że mu wierzy.

Muszę ufać temu, co czuję, gdy z nim jestem, pomyślała, zarzucając mu ramiona na szyję. Nie byłoby nam tak dobrze ze sobą, gdyby wciąż kochał Gail.

Powtarzała to sobie przez cały wieczór, który spędzali w towarzystwie Randy'ego i Gail. Byłoby cudownie, gdyby nie

ciągle potyczki słowne wojującej pary i frustracja Jasona wywołana niepowodzeniem jego misji pokojowej.

Świecił księżyc w pełni, na plaży urządzono tahitańskie barbecue, a zespół polinezyjskich śpiewaków i tancerzy dawał widowiskowy występ, który na krótko przerwał walkę skłóconych małżonków.

Rozległo się rytmiczne dudnienie drewnianych bębnow, a tancerze z pochodniami ustawili się w szeregu tuż nad wodą. Potem nadpłynęło szybko tradycyjne tahitańskie canoe z żaglem, z którego wyskoczyli zwinnie inni wykonawcy z pochodniami. To był tylko efektowny początek olśniewającego występu, zadziwiającego wdziękiem, pierwotną energią i erotyzmem.

Pod koniec pokazu niektórzy goście hotelowi byli proszeni do tańca przez polinezyjskich tancerzy. Gail poderwała się z miejsca i zaproponowała taniec najzręczniejszemu z nich, a Randy ściągnął na siebie uwagę najładniejszej tancerki. Korzystając ze wskazówek tancerzy i ich wesołej zachęty, Gail wkrótce poruszała biodrami w niezwykle sugestywny i prowokacyjny sposób, a Randy chwycił w lot, jak wykonywać szybki płas na ugiętych kolanach, dzięki któremu tancerze prezentowali swoje pięknie umięśnione uda.

Gdy inni goście hotelowi zrezygnowali już z prób naśladowczych, miejscowi tancerze otoczyli kołem Gail, dopingując ją do tańca, a Randy miał zapewniony aplauz tancerek. Oboje, oklaskiwani przez widzów, gładko weszli w rolę gwiazd, które zajadłe walczą ze sobą o pierwszeństwo. Gdy dzikie bicie bębnow wreszcie ucichło, tancerze przystroili ich girlandami kwiatów i odprowadzili na miejsca.

- Dzięki temu wracam do życia - powiedział zdyszany Randy, którego twarz promieniała triumfem.

- Tak, teraz wiem, ile traciłam - przyznała Gail, uśmiechając się do niego z zadowoleniem.

- Gdybyś wkładała w nasze życie seksualne tyle zapału, co w ten taniec, nic byś nie traciła, kochanie - wycedził Randy.

- Z mężczyzną, który gdzie indziej wyładowywał swoją energię? - prychnęła Gail.

- A tak, oczywiście. Wymyślanie zdrad dla usprawiedliwienia twego braku zainteresowania... - uśmiechnął się drwiąco Randy.

- Nie ma co wymyślać, wystarczy, że się codziennie zalewałaś - przerwała mu.

- Żeby łatwiej znieść obecność ducha w łóżku.

Palce Jasona zacisnęły się kurczowo na dłoni Sophie. Wstał gwałtownie i pociągnął ją za sobą.

- My już pójdziemy, chcemy się wcześniej położyć - powiedział.

- Moje błogosławieństwo, stary - rzucił Randy. - Z taką kobietą jak Sophie, która leje balsam do twego serca, któż nie chciałby się jak najwcześniej położyć?

Gail tym razem nie miała w pogotowiu żadnej uszczypliwości. Ruszyła w stronę morza, ignorując odejście Jasona i Sophie. Uwaga Randy'ego o duchu w łóżku była obosieczną bronią. Nie tylko uciszyła Gail, ale również zmusiła Jasona do opuszczenia pola walki. Sophie zdawała sobie sprawę z tego, że kłębią się w nim różne uczucia, gdy wracali plażą do chaty. Był ponury i milczący, lecz jego palce ujmujące jej dłoń wciąż niespokojnie się poruszały.

Sophie nie miała wątpliwości, o jakiego to „ducha w łóżku” chodziło. Jason był byłym kochankiem Gail i pewnie w jakimś sensie żałowała, że porzuciła go, by wyjść za Randy'ego. Może nawet zarzucała Randy'emu, że jest gorszy w łóżku. Śmiertelny cios dla każdego małżeństwa.

To jednak nie był problem Sophie. Natomiast reakcja Jasona na uwagę Randy'ego była zastanawiająca. Czyżby chciał, aby Gail mogła do niego wrócić? Choć ta myśl sprawiała jej ból, Sophie czuła, że musi się tego dowiedzieć.

- Czy zrezygnowałeś już z prób nakłonienia Gail i Randy'ego, by zawarli pokój? - spytała.

Westchnął głęboko.

- Może będzie dla nich lepiej, jeśli przetną do końca łączące ich więzy, zamiast łątać coś, co nie da się naprawić. To, co oni wyprawiają, jest takie destrukcyjne... - powiedział ze smutkiem.

- Myślisz więc, że będzie im lepiej, gdy się rozstaną?

- Nie jestem za rozwodami, ale... tu wyraźnie brak płaszczyzny porozumienia.

- Czy pozwolisz, żebym teraz ja spróbowała? - zapytała Sophie, pragnąc wyeliminować wszelkie zagrożenia dla wspólnej przyszłości z Jasonem. - Wiem, że umówiliśmy się, że będziesz miał cztery dni na przeprowadzenie swojego planu, a minęły dopiero trzy, ale skoro rezygnujesz, to może ja...

- Optymistka jak zwykle? - uśmiechnął się kwaśno.

- Chcesz, żebym spróbowała, czy nie? - spytała wyzywająco, truchlejąc na myśl o jego odmowie.

- Wątpię, byś mogła coś wskórać, ale proszę bardzo - powiedział, wzruszając ramionami.

Poczuła ulgę. Dopóki należał do niej, nie obchodziło ją to, czy szuka u niej zapomnienia i pragnie uśmierzyć ból zadany przez inną.

- Zrobię, co będę mogła - powiedziała stanowczo. - Oczywiście rezultaty mogą być katastrofalne, więc kochaj mnie dziś dziko i namiętnie.

- Żyj chwilą, bo jutro może być po nas? - roześmiał się.

- Masz jakiś argument przeciwko temu twierdzeniu? Puścił dłoń Sophie i przyciągnął ją blisko do siebie.

- O, nie! Od kiedy wkroczyłaś w moje życie, wydarzają się same katastrofy! - Uśmiechnął się, patrząc na nią z podziwem. - Z przyjemnością postaram się sprostac twoim oczekiwaniom - dodał.

Gdy Sophie zasypiała, cieszyła się, że Jason nie myśli już o Gail ani o Randym. Był zbyt zmęczony, by w ogóle myśleć, i miał błogość na twarzy.

Sophie nie miała jeszcze pojęcia, jak rozwiązać konflikt pomiędzy Gail i Randym, ale coś musiała wymyślić. Była przekonana, że im na sobie zależy, choć wciąż nawzajem ranili swą dumę. Poza tym, będzie spokojna o swą przyszłość z Jasonem dopiero wtedy, gdy tamci się pojedną.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jason spał jeszcze głęboko, gdy Sophie się przebudziła. Wstała cicho, bo nie chciała, by był zmęczony albo nie w humorze, gdy się za wcześnie obudzi. Poza tym jeśli Jason na chwilę wypadnie z gry, będzie miała wolną rękę i może jej się uda jakoś wpłynąć na sytuację.

Musiała działać spontanicznie. Bez względu na wynik, jaki miała nadzieję osiągnąć, nie miała złudzeń, że ktoś doceni jej wysiłki czy bystrość. Gail jej nie cierpiała, a ponieważ zarówno ona, jak Randy byli dalecy od rozsądku, słodyczą i poczciwością niewiele można było zdziałać. Sophie doszła więc do wniosku, że jedyną taktyką jest szokowanie, lecz jeszcze nie miała pojęcia, jak wprowadzić ją w życie.

Spóźniła się na śniadanie. Wszystkie małe stoliki na dole były już zajęte, więc usiadła przy czteroosobowym stoliku na piętrze. Randy przyszedł jeszcze później. Sophie zdążyła już zamówić, gdy krążąc między stolikami, przysiadł się do niej.

Sophie ani przez chwilę nie wierzyła, że Randy rzeczywiście jest nią oczarowany. Od czasu gdy Gail okazała niechęć wybrance Jasona, Sophie stała się naturalnym obiektem do flirtu. Randy po prostu udawał zainteresowanie, skupiając się na tym, by zdenerwować Gail.

Gail musiało drażnić również to, że Sophie reprezentowała odmienny typ urody. Fascynacja byłego kochanka i obecnego męża taką kobietą musiała stanowić mocny cios dla jej ego.

Pomimo wrednych pobudek Randy'ego, Sophie doszła do wniosku, że na razie jego udawane zainteresowanie jest jej na rękę, bo może pomóc w trudnym zadaniu zbliżenia go do Gail. W każdym razie na pewno pojawi się prędzej czy później tam, gdzie jest Randy.

- Jak się miewasz? - spytała, uśmiechając się olśniewająco.

- Okropnie! Wszystko mnie boli! Cierpię! Potrzebuję uzdrawiającego dotyku twych rąk, Sophie.

- Na razie spróbuj soku pomidorowego i kawy - poradziła uprzejmie.

Polinezyjska kelnerka przyszła, by przyjąć zamówienie. Jeszcze nie skończyła zapisywać, gdy pojawiła się Gail i zajęła krzesło obok Randy'go.

- Dzień dobry! - zawołała wesoło. Randy złapał się za głowę i jęknął.

- Dzień dobry - odpowiedziała uprzejmie Sophie. Gail szybko wydała dyspozycje kelnerce i obrzuciła Sophie zawistnym spojrzeniem.

- Zgubiłaś po drodze kochanka?

- Jest wykończony. Dałam mu pospać. . Randy teatralnie westchnął.

- Szczęściarz z niego! Spać snem usatysfakcjonowanego mężczyzny! Jesteś prawdziwą kobietą, Sophie.

- I wciąż to manifestuje - zadrwiła Gail. - Mam nadzieję, że nie uroiłaś sobie, iż Jason widzi w tobie materiał na żonę.

- Nie zwracaj na nią uwagi, Sophie - wtrącił się Randy. - Jason jest zakochany po uszy. Nic dziwnego. Jesteś klejnotem kobiecości.

- Nie ożeni się z nią.

- Chcesz się założyć, kotku? - spytał szyderczo Randy. Sophie dostrzegła szansę na swoją intrygę i natychmiast ją wykorzystała. Wybuchając głośnym śmiechem, powiedziała:

- Macie nie po kolei w głowie. Nawet gdyby Jason mnie błagał na kolanach, nie zamierzam wcale za niego wychodzić. Zobaczcie, do czego was doprowadziło małżeństwo! - powiedziała i popatrzyła na nich kpiąco. Potem z namaszczeniem posmarowała tosta dżemem truskawkowym i ugryzła kawałek.

- Co masz na myśli? - spytała Gail, przesywając ją swymi tygrysimi oczyma. - Mam się świetnie, dziękuję.

- W takim razie nie chciałabym cię widzieć, kiedy masz jakiś gorszy dzień, Gail... - rzuciła niewinnie Sophie.

- Małżeństwo to takie pouczające doświadczenie! - zauważył ironicznie Randy.

- Zwłaszcza gdy kończy się w sądzie - rzuciła drwiąco Sophie. - Byliście niby to doskonałymi kochankami, a potem doskonałym małżeństwem. Ludzie widzieli w was ideał, uważając, że tak powinna wyglądać miłość. - Zmarszczyła z niechęcią nos. - Ładny mi ideał, skoro zamienia się w ciągłe użeranie! Skoro wy dwoje nie potrafiliście utrzymać małżeństwa, to jakie szanse mają inni?

- Nie powinno się nikogo idealizować - rzuciła gniewnie Gail.

- Nie biorę odpowiedzialności za to, co inni myślą czy jak żyją - powiedział Randy pełnym wyższości tonem znużonego światowca.

- Och, nie zrozumcie mnie źle! - zawołała Sophie, uśmiechając się słodko. - Jestem wam wdzięczna. Udowodniliście mi, że nawet najcudowniejsza miłość nie trwa długo. Najlepiej więc cieszyć się nią, dopóki trwa, a zwiewać, jak się wszystko zaczyna psuć.

Randy wyglądał na poirytowanego otwartą pogardą Sophie dla rozpadu jego małżeństwa. To mu psuło szyki w rozgrywce, jaką z nią prowadził. Gail była ponura i wściekła.

Sophie znowu ugryzła kawałek tosta, a potem ciągnęła dalej, od niechcienia:

- Ponieważ ponieśliście taką spektakularną porażkę, nauczyliście mnie, jak nie być przegraną. Jesteście przykładem tego, co może się zdarzyć, jeśli człowiek zgodzi się z kimś związać na stałe.

- Ja nigdy nie jestem przegrany, Sophie - upierał się Randy, bardzo niezadowolony z jej interpretacji faktów.

- No a co z kontraktami, które zaprzepaszczacie? - przypomniała Sophie. - Jako asystentka Jasona widziałam wasze umowy. Wiele straciecie po rozwodzie. Nie wspominając o podziale majątku i...

- To nasze sprawy - Gail prychnęła z wściekłością.

- Niedługo staną się publiczne, nieprawdaż? - odpaliła Sophie. - Publiczne pranie brudów. Obrzydliwe. Ja wszystkie swoje romanse utrzymuję w dyskrecji.

- Czy Jason wie, że znajomość z nim uważasz za przelotny romans? - spytał Randy, bacznie się jej przyglądając zwężonymi oczyma.

- Hm... Nazwałabym to raczej stylowym romansem. Bardzo stylowym romansem. Jeszcze żaden kochanek nie kupił mi tak pięknych ciuchów.

- Więc posunął się nawet do kupowania ci ubrań? - spytała Gail z niedowierzaniem.

- To poważna sprawa - mruknął Randy. - Nie odpowiedziałas na moje pytanie, Sophie. Czy Jason zdaje sobie sprawę, jak traktujesz wasz związek?

- Jakie to ma znaczenie? - Sophie wzruszyła ramionami.

- Spędzamy cudowne chwile... - Rzuciła Gail wymowne spojrzenie. - Rozumiem, o co chodziło ci z tym duchem. Jason jest cudowny w łóżku.

- Nie może się równać z Randym - rzuciła Gail, a policzki jej zalał ciemny rumieniec. - Nawet pijany w sztok, Randy jest lepszym kochankiem niż Jason! Dokuczałam Randy'emu na ten temat, żeby się odgryźć za jego wstrętne flirty!

- Ależ Gail! - rozpromienił się Randy.

- Nie nakręcaj się tak. - Kiwnęła głową w stronę Sophie.

- Mówiłam ci, że to zdzira.

- Lepiej być zdziwą niż porzuconą żoną - skostatowała obojętnie Sophie.

- Chwileczkę! - zaprotestował Randy. - Nie porzuciłem Gail, to ona odeszła.

- Głupio zrobiła, skoro rzekomo jesteś takim świetnym kochankiem - powiedziała Sophie i spojrzała na niego spod rzęs. - Pamiętaj o mnie, kiedy będziesz już wolny i wyluzowany. Z Jasonem wtedy już pewnie będzie wszystko skończone.

- Jesteś wstrętną modliszką, która pożera facetów! - zawołała z pogardą Gail.

Sophie uniosła brwi ze zdziwieniem.

- Wręcz przeciwnie, to przecież ty rozdierasz Randy'ego na kawałki. Ja przynajmniej daję mężczyźnie to, czego pragnie - uśmiechnęła się do Randy'go. - Możesz być pewien, że przy mnie poczujesz się cudownie.

- Wolę chyba być z kimś, kto ma serce - odparł, a jego udawane zainteresowanie nią wyraźnie osłabło. - To, co kiedyś łączyło mnie z żoną, było o wiele cenniejsze.

- Skoro chcesz się wciąż oszukiwać... - westchnęła Sophie, patrząc na niego z politowaniem.

- To nie było żadne oszukiwanie się! - zawołała ze złością Gail.

- Najlepszy okres w moim życiu - niechętnie, lecz z żalem przyznał Randy.

- I mój - dodała Gail.

Sophie odsunęła krzesło i wstała, kręcąc głową.

- Myślicie, że się na to nabiorę? Skoro było tak świetnie, dlaczego wszystko schrzaniście? Przepraszam, że was opuszczam, ale muszę kupić jakieś pamiątki.

Zrobiła przerwę, by obdarzyć ich protekcjonalnym uśmiechem, po czym dodała:

- Po rozwodzie będziecie mogli żyć tak jak ja. Mieć trzech kochanków albo kochanki w tym samym czasie. Jednego, żeby wyjeżdżać razem w takie cudowne miejsca jak to, drugiego, by mieć się z kim zabawić, i trzeciego, na wszelki wypadek. W ten sposób można zachować joie de vivre.

- Utrzymanka na trzy zmiany! - oburzyła się Gail. - Jesteś niemoralna i godna pogardy!

- Za to mam same dobre wspomnienia! - zauważyła Sophie z triumfem w głosie.

- Naciągaczka! - mruknął Randy. Sophie rozpromieniła się w uśmiechu.

- Zawsze uczciwie się rewanżuję, Randy, a poza tym nie stwarzam problemów, jeśli facet chce się mnie pozbyć - spojrzała przeciągle na Gail. - Żadnych scen w sądzie na uciechę brukowców.

Niewątpliwie udało jej się wywołać w nich to samo uczucie - oboje patrzyli na nią z otwartą wrogością. Sophie okrążyła stolik i lekko uściśnęła ramię Randy'ego.

- Przypomnij mi, żebym dała ci swój adres, zanim odlecimy z Jasonem. Żyj chwilą - to moja dewiza.

Kelnerka przyniosła zamówione śniadanie Gail i Randy'ego, a Sophie pomachała im dłonią na pożegnanie i szybko się oddaliła. Była bardzo zadowolona z tego, że im tak dopiekle. Milczenie, które towarzyszyło jej odejściu, świadczyło o tym, że nie posiadali się ze złości. Oczywiście możliwe, że wyładują ją nawzajem na sobie, ale jest też prawdopodobne, że utworzą wspólny front - przeciwko niej.

Sophie ruszyła wesoło do Pofai Shoppe, a potem do Moana Art Gallery - Boutique, by wyszukać jakieś upominki dla kobiet pracujących w biurze Jasona. Ich poparcie zasługiwało na wdzięczność. Musiała też kupić coś

wyjątkowego dla Mii; w końcu zdecydowała się na efektowny naszyjnik z muszli.

Gdy wróciła do chaty, Jason był pod prysznicem. Sophie otworzyła drzwi i podziwiała jego muskularne ciało. Po chwili odwrócił się pod strumieniem wody i ją zauważył.

- Wypoczęty? Gotowy do walki? - spytała z uśmiechem.

- Stęskniłem się za tobą. - Zakręcił kran i zaczął się wycierać. - Dlaczego mnie nie obudziłaś? Prawie cały ranek minął.

- Nie martw się, nic straconego. Na śniadaniu spotkałam Gail i Randy'ego i podjęłam udaną próbę naprawienia ich związku.

- Sophie... co zrobiłaś? - spytał z niepokojem.

- Wpuściłam kota między gołębie - odparła bez troski.

- Sprzedałam im kilka mądrości. Postarałam się, by nie mieli ochoty więcej się podgryzać. Mam nadzieję...

Wytarł się szybko i spytał:

- Co teraz będzie?

- Jason, kiedy podkładasz ładunek wybuchowy, najlepiej trzymać się z dala i patrzeć, gdzie lecą odłamki.

- No dobrze, ale chyba nie może być gorzej niż wczoraj...
- jęknął.

- No właśnie - przyznała Sophie. - Byłam na zakupach. Jest straszny upał. Może pójdziemy do baru Pofai, ja się czegoś napiję, a ty coś zjesz.

- Randy będzie pewnie topił tam swoje smutki - mruknął Jason, rzucając ręcznik na bok. Westchnął głęboko i uśmiechnął się ze smutkiem do Sophie, a potem przygarnął ją do siebie i obsypał delikatnymi pocałunkami. - Może mam apetyt tylko na ciebie...

- Jason... - zaczęła Sophie nieśmiało.

- Tak?

- Pamiętasz, po co tu przyjechaliśmy?

- Uhm...

- Naprawdę chcesz, by Gail wróciła do Randy'ego?

- Tak.

- Jeśli usłyszysz o mnie coś złego, nie zmieni to nic między nami, prawda?

Ujął jej twarz w obie dłonie, spojrzał głęboko w oczy.

- Nic nie zmieni tego, co do ciebie czuję... - powiedział i zmierzwił lekko jej włosy. - Zaczynam się przyzwyczajać do tego dynamitu...

Zarzuciła mu ręce na szyję i odrzuciwszy głowę do tyłu, uśmiechnęła się zachęcająco.

- Chcesz iść na śniadanie, czy wolisz...

- Wolę - odparł szybko.

Gdy poszli do baru Pofai na lunch, Gail i Randy'ego nie było nigdzie w pobliżu. Spędzili więc miłe chwile, nie zakłócone przez awanturującą się parę.

- Czy ładunek był tak silny, że ukryli się w bunkrach? - spytał Jason.

- Zapomnijmy o nich i cieszymy się spokojem. - Sophie wzruszyła ramionami.

Spędzili urocze popołudnie tylko we dwoje. Sophie wzięła trochę chleba z lunchu i poszli nakarmić nim śliczne kolorowe ryby pływające na płyciźnie obok wynurzonej części rafy koralowej.

Potem Jason postanowił spróbować swych sił na canoe. Wypożyczyli jedno z nich i bardzo zręcznie powiosłował na lagunę. Cudownie było odciąć się od problemów innych ludzi i cieszyć wspólnie pięknem otoczenia.

- Chyba nigdy nie było mi tak dobrze - powiedział Jason, a jego oczy błyszczały szczęściem. - Cudownie jest być z tobą, Sophie.

Zaśmiała się, uszczęśliwiona.

- Pewna odmiana, co? Żadnych zasad biurowych. Tylko ty i ja, i to wszystko wokół.

- Raj odnaleziony - przyznał z uśmiechem. - Długo go szukałem.

Sophie poczuła radość, gdy obrzucił ją zaborczym spojrzeniem. Naprawdę do siebie pasujemy, pomyślała. On też to czuje.

To uczucie stawało się coraz silniejsze z każdą kolejną chwilą tego dnia. Po pięknym zachodzie słońca poszli na kolację do hotelu Bloody Mary. Siedząc na pniach palm kokosowych, sączyli sok ze świeżo wyciśniętych ananasów, jedli lokalne smakołyki i udawali, że są uciekinierami z cywilizowanego świata.

Po powrocie do chaty Jason zaproponował kąpiel przy księżycu. Tak przyjemnie było pływać pod gwiazdami, rozkoszować się poczuciem całkowitej swobody. Nie mówili o miłości, lecz świadczyło o niej każde spojrzenie, każde dotknięcie, a kiedy wrócili do chaty, kochali się niemal do rana.

Odłamki po eksplozji wywołanej przez Sophie zaczęły spadać nazajutrz rano. Jason i Sophie właśnie wylegiwali się na plaży, gdy zauważyli, że zbliża się do nich znajoma para. Ponieważ nie pokazywali się przez całą dobę, ich nagłe pojawienie się było zagadkowe. Jak przyszłość Sophie z Jasonem.

- Trzymają się za ręce! - zauważył zaskoczony Jason, patrząc z niedowierzaniem na Sophie. - Jak to zrobiłaś?

- Czy mi ufasz? - spytała spokojnie.

- Oczywiście, przecież byłem z tobą całkiem szczery. Nie całkiem, pomyślała Sophie. Delikatna kwestia jego uczuć do Gail pozostała otwarta.

- Myślę, że trzeba ufać temu, co czuje się do kogoś - powiedziała z uczuciem. - Proszę, nie pozwól, by to, co Gail i Randy ci powiedzą, zmieniło twoje uczucia do mnie.

- O co ci chodzi? - zdziwił się.

- Niedługo się dowiesz... - westchnęła.

Gail i Randy ostentacyjnie zlekceważyli obecność Sophie, nawet się z nią nie witając. Stanęli obok leżaka Jasona, a Randy odezwał się poważnym tonem:

- Gail i ja chcielibyśmy z tobą porozmawiać. Na osobności.

- Najlepiej chyba w mojej chacie - odezwała się Gail.

- Pogodziliście się? - spytał Jason z niedowierzaniem.

- Gail i ja jesteśmy zgodni co do wszystkiego - oświadczył Randy. - Chcielibyśmy jednak omówić pewną sprawę osobistą.

- Ponieważ uważamy cię za swojego przyjaciela - dodała Gail z uczuciem.

- I zależy nam na twoim szczęściu - zapewnił Randy. Jason wstał z leżaka i rzucił Sophie zdziwione spojrzenie, niepomny tego, o co prosiła.

- Zaczekasz tu na mnie? - spytał.

- To może ci zająć trochę czasu - powiedziała Sophie z ponurym uśmiechem. - Gdyby mnie tu nie było, to znaczy, że poszłam popływać albo czekam w chacie.

Gdyby doszło do kłótni, nie chciała, by byli przy niej Gail i Randy. Jason skinął głową, posłał jej uśmiech na pożegnanie i oddalił się, by odebrać dowody przyjaźni.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Konferencja Jasona z Gail i Randym trwała bardzo długo. Sophie spędziła godzinę w lagunie, nie tyle pływając, co rozkoszując się kołysaniem miękkich fal, które łagodnie pieściły jej ciało. Powtarzała sobie wciąż, że nie ma się o co martwić, lecz jej serce nie słuchało tego głosu rozsądku i ścisłało się z niepokoju.

Poczuła przyływ ulgi, gdy wreszcie ujrzała Jasona, który wracał sam po odbyciu poufnej rozmowy. Jednak nawet nie spojrział na plażę ani lagunę, gdy szedł ścieżką prowadzącą do budynku administracji hotelu. Wyglądał przy tym na bardzo zaaferowanego.

Interesy? Być może Jason musi załatwić jakieś pilne sprawy Sullivanów, skoro zdecydowali się na ratowanie małżeństwa. Jednak Sophie nie mogła przestać myśleć o tym, że Jason jej wcale nie szukał. To zły znak.

Wyszła z wody, spostrzegłszy, że Gail i Randy zostali w chacie, pewnie czekając na powrót Jasona. Pozbierała wszystkie drobiazgi, które zabrali z Jasonem na plażę, i poszła do chaty, by umyć się przed lunchem.

Była pod prysznicem, gdy usłyszała trzaśnięcie drzwi wejściowych. Potem nastąpiły inne hałasy, jakby ktoś niecierpliwie ciskał różnymi przedmiotami.

Sophie zakręciła krany, owinęła się wielkim ręcznikiem i, z sercem bijącym z niepokoju, wyszła zobaczyć, co się dzieje. Jason wrzucał pospiesznie ubrania do swojej torby rozłożonej na łóżku.

- Wybierasz się gdzieś? - spytała.

Odwrócił się do niej z ponurą twarzą, a w jego stalowoszarych oczach płonął ledwo kontrolowany gniew.

- Tak - rzucił opryskliwie. - Wracamy do domu. Zamówiłem miejsca w samolocie i łódź, która zawiezie nas na

lotnisko. Masz godzinę na spakowanie. Jeśli łazienka jest już wolna, wezmę prysznic.

- Nigdzie nie jadę! - oświadczyła Sophie, opierając się o drzwi szafy.

- Co?! - zapytał z wściekłością. Nie był przyzwyczajony do nieposłuszeństwa.

Sophie nie widziała jednak innego sposobu na poradzenie sobie z tą sytuacją. Musiała chwycić byka za rogi.

- Zachowujesz się jak uczeń, rozwścieczony tym, że zapomniał gdzieś słodycze. Możesz przynajmniej powiedzieć, czy udało mi się przeprowadzić misję, która tobie wydawała się niemożliwa?

- Zebrałaś wszystkie laury - rzucił sarkastycznie. Wściekłość Jasona odebrała Sophie poczucie triumfu.

- Więc o co chodzi? Może zbyt późno zdałeś sobie sprawę z tego, że jednak pragniesz powrotu Gail?

- A niby dlaczego miałbym tego pragnąć? - zapytał ze złością.

- Miałeś z nią długi romans.

- To jeszcze nie znaczy, że chciałem jej powrotu.

- Mogłeś mnie nabierać.

- No dobrze, powiem ci, jak było! - wybuchnął. - To nigdy nie było nic poważnego. Przynajmniej z mojej strony.

I nie wiedziałem, że ona traktowała to serio, dopóki nie odeszła od męża. Mieliśmy osobne życie zawodowe. Wiedliśmy osobne życie prywatne. Było nam razem dobrze, ale nie myślałem o wspólnej przyszłości. Przykro mi, że ona myślała. I że ją zraniłem.

- Chcesz powiedzieć, że to ty zerwałeś z Gail, zanim wyszła za Randy'ego?

- Przecież ci to właśnie powiedziałem.

- Więc to nie ona cię rzuciła? - pytała z niedowierzaniem Sophie.

Jason westchnął ze zniecierpliwieniem.

- Miejże trochę rozsądku. Zgodziłem się na taką wersję wydarzeń dla jej dobra. Żeby jej wizerunek na tym nie ucierpiał i nie zaszkodził jej karierze. Dla mojej kariery nie miało to przecież znaczenia.

To zależy od punktu widzenia, pomyślała Sophie. Aby mieć ostateczną pewność, spytała:

- Więc nie masz nic przeciwko temu, że Gail i Randy ponownie się zeszli?

- Do licha! Przecież po to tu przyjechaliśmy. - Spojrzał na nią ze złością. - Przynajmniej nie muszę już czuć się winny wobec Gail.

- Więc tylko o to chodziło? O poczucie winy?

- I współczucie z powodu cierpień, jakie musiała znosić przeze mnie i przez Randy'ego. Nie miałem pewności, czy aby nie poślubiła go tylko po to, by poczuć się lepiej po rozstaniu ze mną. Gdy zaczęło się psuć między nimi, wydawało mi się, że to przeze mnie. Czuję się strasznie.

- Nie możesz obwiniać się za to, co inni robią ze swoim życiem - uspokajała go Sophie, szczęśliwa, że może wykreślić Gail z miłosnego życia Jasona.

- Łatwo powiedzieć - mruknął. - Od czasu zerwania z Gail jestem bardzo ostrożny w związkach z kobietami...

Dlatego zadawał się z takimi jak Evonne Carstairs, pomyślała Sophie.

- Dopóki nie zjawiłaś się ty - dokończył z goryczą.

- Coś ze mną nie tak?

- Ilu masz kochanków? - spytał ostro, piorunując ją wzrokiem.

A więc o to chodzi! Sophie poczuła przyływ ulgi i zadowolenia. To zazdrość. To żądza posiadania i wściekłość wywołana przez jej bajeczki wymyślone na użytek Sullivanów.

Chęć zapewnienia go o swoich uczuciach została powstrzymana przez myśl, że przecież powinien jej zaufać. Prosiła go o to, więc powinien wierzyć jej, a nie Gail i Randy'emu. Nie zamierzała padać na kolana i błagać o przebaczenie za coś, czego nie zrobiła. Niech poniesie konsekwencje swojego niesprawiedliwego osądu! Gdyby od razu powiedział jej, jak się mają sprawy z Gail, Sophie nie czułaby się zmuszona działać takimi metodami.

- Odpowiedz mi! Ilu facetów masz na boku?

- Wystarczająco wielu, żebym mogła czuć się usatysfakcjonowana - odparła beztrąsko.

- Gail i Randy powiedzieli, że trzech.

- No cóż, niezbyt to wiele, by sprawiali kłopot, a wystarczająco, by uczynić życie interesującym.

- Będziesz musiała dwóch się pozbyć! - zagrzmiął.

- To nie będzie trudne.

- Świetnie! Bo musisz to zrobić zaraz po powrocie. Może mam źle w głowie, ale tak ma być i koniec.

- Czyżbyś domagał się wyłącznych praw do mnie? - spytała Sophie, unosząc brwi.

- Właśnie.

Ogarnęło ją cudowne poczucie bezpieczeństwa. Wreszcie zniknęła niepewność co do uczuć Jasona. Nie musiała się już tym dłużej dręczyć.

- Nie przepadam za wykonywaniem rozkazów, Jasonie - powiedziała łagodnie. - Chyba że wydaje je mój szef... Lecz jeśli chcesz być moim jedynym kochankiem...

Widać było, że trzyma na wodzy swe uczucia, patrzył na nią z powagą.

- Zadanie, z którego powodu tu przyjechaliśmy, zostało wykonane. Lepiej będzie, jak wyjedziemy i zostawimy Gail z Randym, by mogli przeżyć swój drugi miesiąc miodowy. Mówię ci to jako twój szef.

- Dobrze, ale dzięki temu mamy parę dni wolnego, prawda? Musisz przyznać, że byłam bardzo pomocną asystentką i pomogłam ci przeprowadzić twój plan. Rozumiem, że lepiej będzie, jak opuścimy Bora - Bora, lecz nie musimy od razu wracać do Australii, prawda?

- Co masz na myśli? - spytał, wzdychnąwszy.

- Cóż, może muszę się upewnić, czy chcę, byś był tym jedynym kochankiem. Obecnie nie jesteś specjalnie miły. Same pretensje. Nie spytasz nawet, czego ja chcę. Wcale mi się to nie podoba.

- Do diabła, Sophie! - zawołał z desperacją w głosie. - Przecież my tak pasujemy do siebie! Nie ma już miejsca dla nikogo innego. - Przygarnął ją do siebie i pocałował, by odegnąć wszystkie zbędne myśli z jej głowy. - Możemy zatrzymać się na innej wyspie, jeśli chcesz... - szepnął. - Ale teraz musimy się pospieszyć.

Sophie była tak oszołomiona zaborczą namiętnością Jasona, że nie mogła oprzeć się chęci sprawdzenia, do czego może ona doprowadzić. Bo sama myślała już poważnie o wspólnej przyszłości.

Zgodnie z obietnicą, Jason zmienił rozkład ich lotów i zatrzymali się na dwa dni w hotelu Beachcomber Parkroyal na obrzeżach Papeete. Przez cały czas zabiegał o jej względy, spełniając każde życzenie. Nie było to wcale trudne, gdyż Sophie pragnęła po prostu być z nim, by utwierdzić się w ich wzajemnych uczuciach.

Spędzili cudowny dzień, włóczęgając się po Papeete. Wpływy francuskie były wyraźnie widoczne w wyrafinowanym europejskim stylu architektury, który urozmaicały barwy i żywiołowość polinezyjskiego stylu życia. Samo siedzenie w ogródkach kawiarnianych i przypatrywanie się przechodzącym ludziom sprawiało Sophie przyjemność, a Jason chętnie ulegał jej beztróskiemu nastrojowi.

Znajdował przyjemność w kupowaniu Sophie wszystkiego, co jej się podobało, od tahitańskiego wieńca roztaczającego cudny zapach gardenii po prześliczny sznur czarnych pereł. Założył je Sophie na szyję i uparł się, by wyszła w nich od razu ze sklepu.

- Rozpieszczasz mnie - zażartowała, lecz widać było, że promienieje ze szczęścia.

- Wyobraziłem sobie, jak to będzie kochać się z tobą, gdy będziesz miała na sobie tylko te perły... - szepnął, całując ją za uchem. - Chcę, żebyś zapomniała o wszystkich swoich poprzednich kochankach, Sophie Melville.

- Mogę śmiało powiedzieć, że w całym moim życiu nie było kogoś takiego jak ty - odparła ciepło.

- Bo tworzymy doskonałą parę.

- Chyba masz rację - przyznała.

- Oczywiście, że tak. Możesz mi wierzyć na słowo - zapewniał. - Nie ma sensu szukać dalej. To, co nas łączy, jest wyjątkowe i nie można tego zaprzepaścić.

Sophie cieszyła się, że Jason myśli tak samo jak ona. Wkrótce odkryła, że kochanie się w czarnych perłach daje przyjemność, jakiej wcześniej nie zaznała.

- Masz bardzo ekscytujące wizje - powiedziała później.

- Wielu jeszcze nie znasz - mruknął tajemniczo.

- Może mi je przedstawisz? - zachęciła Sophie.

- Nie sądzę, abyś była gotowa je przyjąć.

- Dlaczego?

- Czy twoi rodzice są rozwiedzeni?

- Nie.

- Czy ich małżeństwo jest nieudane?

- Nie sądzę. Mieli wprawdzie wzloty i upadki, ale nadal są razem.

- Masz rodzeństwo? - wypytywał dalej Jason.

- Dwóch starszych braci.

- Żonaty?
- Tak.
- Są szczęśliwi?
- Bardzo. Czemu pytasz?
- A co z przyjaciółkami? Miały przykre doświadczenia, rozwodziły się?
- Nie.

Skrzywił się z niezadowoleniem.

- Do czego ty zmierzasz, Jasonie? - spytała niewinnie Sophie.

- Czy nie widzisz, że to przerwanie się od mężczyzny do mężczyzny oznacza pustkę, do niczego nie prowadzi? - spytał z naganą w głosie. - Nie budujesz niczego solidnego ani wartościowego, jeżeli nie zatrzymujesz się nigdzie na tyle długo, by zapuścić korzenie.

- Sądzisz, że powinnam zatrzymać się na jakiś czas?

- Tak - powiedział, obejmując ją mocno. - Czy nie chciałabyś mieć kogoś, na kim mogłabyś polegać? Z kim mogłabyś dzielić wszystko?

- Brzmi to zachęcająco - odparła spokojnie Sophie, z trudem powstrzymując wybuch radości.

- Pomyśl o tym - powiedział.

Sophie myślała od dnia, w którym się spotkali, lecz sądziła, że niestrategicznie byłoby się do tego przyznać, podczas gdy on rozwijał swe adwokackie umiejętności, aby wygrać sprawę. W końcu jego duma i tak mogła ucierpieć na tym, że samodzielnie rozwiązała problem Sullivanów. Może lepiej, by czuł, że sam przekonał ją do tego, by za niego wyszła.

Jason powstrzymał się na razie od drażenia tego tematu. Skoncentrował się na tym, by pokazać Sophie, że potrafi realizować jej potrzeby. Zabierał ją w różne piękne miejsca.

Przykładał wagę do tego, by czuła się z nim swobodnie, mówiła i robiła, co tylko jej przyjdzie na myśl.

Wreszcie nadszedł czas powrotu do Australii, lecz podróż powrotna bardzo różniła się od poprzedniego lotu. Każdy uśmiech był potwierdzeniem miłości i wzajemnego porozumienia, a dłoń Jasona, która wciąż szukała dłoni Sophie, dawała jej poczucie bezpieczeństwa. Obejrzelili razem film i spokojnie zasnęli na rozłożonych wygodnie fotelach.

Wylądowali w Sydney w niedzielny poranek. Na lotnisku ujrzeli okładki kolorowych magazynów obwieszające drugi miodowy miesiąc Sullivanów. „Miłość, a nie wojna” - głosiły nagłówki. Jasona nie interesowało jednak, co piszą w artykułach. Pospiesznie odebrał samochód z parkingu i bardzo spięty odwiózł Sophie do mieszkania w Lindfield.

- Jutro znowu do pracy - rzucił niezobowiązująco.

- Tak - odparła z westchnieniem. - Dziękuję za te cudowne chwile, Jasonie. Jeszcze z nikim nie byłam taka szczęśliwa.

- Nie ma powodów, dla których nie mielibyśmy być nadal szczęśliwi, Sophie - powiedział, patrząc na nią znacząco.

- Mam nadzieję - odparła.

- A więc nie masz nic przeciwko uporządkowaniu dziś swoich spraw?

- Jakich spraw?

- Chodzi mi o tych mężczyzn, z którymi prowadzisz różne gierki - odparł z powagą.

- A, o tych!

- Nie będą się już chyba wokół ciebie kręcić?

- Nie, będziesz tylko ty, Jasonie.

- Wyjaśnij im to dzisiaj.

- Nawet nie spojrzę na innego mężczyznę - powiedziała, posyłając mu piękny uśmiech.

- Jutro przyjadę po ciebie w drodze do pracy - powiedział, wyraźnie odprężony.

- Wspaniale.

- Potem omówimy nasze sprawy.

Sophie uśmiechnęła się do siebie. Bez wątpienia Jason miał już określone plany na przyszłość. Cechował go logiczny umysł i jak dotąd podziwiała taktykę jego działania na każdym polu. Przyjemnie było szanować i podziwiać ukochanego mężczyznę, za którego miała wyjść za mąż.

Gdy Jason wniósł bagaże Sophie na górę, Mii nie było w mieszkaniu. Jednak nie został nawet na chwilę, ucałował ją tylko na pożegnanie.

Mia zjawiała się dziesięć minut później. Krzyknęła z radości i rzuciła się Sophie na szyję.

- Zdobyłaś go! Zdobyłaś! - zawołała.

- O czym ty mówisz, Mia? - spytała Sophie, gdy zdołała wyswobodzić się z jej objęć.

- Jasona Lombarda oczywiście! Czytałam w gazetach o Randym i Gail. Czy to nie był świetny plan, żeby wywieźć ich razem na egzotyczną wyspę?

- To na pewno bardzo pomogło.

- Wpadłam na niego pod domem.

- Na Jasona?

- Tak, i ni stąd, ni zowąd spytał, czy mam jakieś uprzedzenia związane z małżeństwem.

Sophie roześmiała się.

- Bo wydaje mu się, że ja mam jakieś uprzedzenia.

- Ale dlaczego?

- To przez Sullivanów - wyjaśniła Sophie, a potem opowiedziała szybko przyjaciółce o wydarzeniach na Bora - Bora.

- No, no! - zawołała Mia, gdy wysłuchała całej historii. - Mówię ci, masz go na widelcu. Powiedział, że jeżeli uważam

cię za swoją przyjaciółkę, powinnam przekonać cię, że małżeństwo ma wiele zalet, i mówił to śmiertelnie poważnie. W końcu odparłam, że jestem po jego stronie i we wszystkim go poprę.

- Jeszcze mi się nie oświadczył - powiedziała Sophie, ale jej oczy mówiły co innego.

- Nie ma obawy! - zapewniła Mia.

Sophie zaczęła się zastanawiać, jak najlepiej pozbyć się dwóch fikcyjnych kochanków.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Następnego dnia w biurze Jason tak tryskał humorem, że zauważył to cały personel. Wszyscy byli miło zaskoczeni, gdy wraz z Sophie rozdał drobne upominki z podróży. Cheryl Hughes zrobiła nawet uwagę, że Jason Lombard wydaje się zupełnie innym człowiekiem, i zaczęła się głośno zastanawiać, kto go tak zmienił. Sophie nie skomentowała tego, ale nie mogła powstrzymać się od uśmiechu, gdy Cheryl puściła do niej oko.

Przez cały ranek Jason zajmował się interesami i nadrabiał zaległości urlopowe. Nie wydawał żadnych poleceń Sophie, lecz pytał ją o radę i z wdzięcznością korzystał z jej pomocy. Nie mógł powstrzymać się przed dotykaniem jej, gdy tylko znalazła się w pobliżu, i wodził za nią pełnymi szczęścia oczami. Potem poszli razem na lunch.

- Tworzymy razem świetny zespół - oświadczył, gdy kelner przyniósł pyszną lasagne i sałatkę. - Skuteczny i dobrze zorganizowany.

- Więc już cię nie rozpraszam?

- Znakomicie do siebie pasujemy - ciągnął. - Jeśli nawet o czymś zapomnę, to ty pamiętasz.

- Więc już nie masz mi za złe, że wyskakuję na sześć kroków przed ciebie?

- Nie, doskonale się uzupełniamy.

- Cieszę się, że tak myślisz, Jasonie - rozpromieniła się Sophie.

- Tak. I dlatego powinniśmy pomyśleć poważnie o planach na przyszłość.

- Koniec okresu próbnego? Proponujesz mi stałą pracę?

- Bardzo stałą - zapewnił. - Co ty na to?

- Cudownie. To najlepsza praca, jaką miałam. Uwielbiam z tobą pracować.

- Ja też - uśmiechnął się. - Spotkanie z tobą to najlepsza rzecz, jaka mogła mi się zdarzyć w życiu.

- Naprawdę?

- Tak. - Umilkł na chwilę, wpatrzył się w nią i rzucił:

- Pobierzmy się.

Sophie aż zakrztusiła się z wrażenia.

- Nie traktuj tego w ten sposób. Pomyśl o dobrych stronach. Potrzebna ci stabilizacja. Zaopiekuję się tobą. Będziesz ze mną szczęśliwa.

Sophie szybko napiła się wody.

- Czy ty mnie kochasz? - spytała.

- Czy kocham? Jestem oczarowany, zachwycony, uwielbiam cię, ubóstwiam! Jesteś dla mnie jedyną kobietą na świecie i będę cię kochał do końca życia. Powiedz tylko „tak” i pozwól mi na to. Przyrzekam, nigdy nie pożałujesz tej decyzji.

- Naprawdę to do mnie czujesz? - spytała oszołomiona.

- Tak.

- Najpierw muszę ci coś wyznać - powiedziała Sophie ostrzegawczo.

- Nie obchodzą mnie tamci faceci - rzucił lekceważąco.

- Ze mną jest inaczej, prawda?

- Tak - przyznała Sophie.

- Bo czujesz, że to jest to, prawda? I właśnie dlatego powinnaś za mnie wyjść. Bo nie znajdziesz nikogo, z kim będzie ci tak dobrze.

- To prawda - zgodziła się, zadowolona, że nie musi nic wyjaśniać. - Jesteś jedynym mężczyzną w moim życiu. Jedynym, którego naprawdę kocham. I będę kochać - zapewniła z przekonaniem.

- Wiedziałem! - powiedział z triumfem w głosie. - A więc pobieramy się.

- Masz dar przekonywania - przyznała z podziwem. - Ale może nie powinniśmy aż tak bardzo się spieszyć. Nie znamy się zbyt długo.

- Kiedy coś jest dobre, jest dobre, Sophie - zapewnił ją. - Lecz skoro chcesz się upewnić, wróćmy do biura i poradzmy się wyroczni. Jeśli trafię w dwudziestkę i w sam środek, pobierzemy się jak najszybciej.

- O, nie! - jęknęła. - Tylko nie wyrocznia!

- Zróbmy to dla zabawy. I tak za nic w świecie nie pozwolę ci odejść.

Kiedy wrócili z lunchu, Cheryl oznajmiła, że przybyła pani Whitlow i czeka w gabinecie syna.

- Świetna okazja, byś poznała moją matkę - powiedział Jason. - To cudowna kobieta.

- O, nie wątpię - uśmiechnęła się Sophie.

Kathryn Whitlow stała za biurkiem Jasona, wpatrując się w strzałki, które ważyła w dłoni. Grymas zniknął z jej twarzy, gdy ujrzała Jasona i Sophie.

- Kochani! - zawołała z radością. - Nawet sobie nie wyobrażacie, jak się cieszę!

- Z czego?

- Nie żartuj sobie ze mnie, Jasonie - strofowała matka, wychodząc zza biurka, by go uścisnąć i ucałować. - Wiem już wszystko.

- Ale co?

- Gratulacje, kochanie! Czyż nie mówiłam, że ona idealnie do ciebie pasuje? Taka cudowna, bystra dziewczyna! - trajkotała radośnie, po czym odwróciła się do Sophie, by także ją uściskać. - Kochana dziewczyna! Jak ja czekałam na ten dzień! Chyba mogę cię ucałować?

Sophie była tak zaskoczona, że nie zdążyła nic powiedzieć, kiedy znalazła się w ramionach pani Whitlow.

- Mogę cię chyba teraz nazywać Sophie, prawda? A ty mów mi Kathryn.

- Mamo, czy mogłabyś nam wyjaśnić, co ma oznaczać ta manifestacja uczuć? - spytał Jason.

- Nie ma co udawać, Jasonie. Wieści już krążą. Usłyszałam je u fryzjera.

- Co usłyszałaś? - spytał Jason z wymuszoną cierpliwością.

- Że się pobieracie, oczywiście! - oznajmiła triumfalnie matka. - Jestem zachwycona. Nie mogłam czekać, aż sam mi to powiesz, więc przyszedłam natychmiast, jak się dowiedziałam.

- Ale jak to się stało, że dowiedziałas się o tym u fryzjera? - pytał z niedowierzaniem Jason, czując się, jakby mu wykradzono tajemnicę.

Sophie pomyślała, że nie jest to najlepszy moment, by poinformować Jasona, czym właściwie zajmuje się Mia.

- No cóż, tam się dowiedziałam, więc musi to być prawda - oświadczyła matka. - Prawdziwe wiadomości słyszy się właśnie u fryzjera.

- Tym razem przedwcześnie - rzucił ze złością Jason.

- Och! - Matka wyglądała na zbitą z tropu.

- Sophie jeszcze nie powiedziała „tak” - dodał.

Matka natychmiast się rozpromieniła. Posłała Sophie uśmiech mający oznaczać, że wszystko rozumie, a potem poklepała syna po ramieniu.

- W takim razie już pójdę, żebyś mógł coś wskórać w tej sprawie. Oświadczyńy na kolanach pewnie by zadziałały. Bo wiesz, jesteś trochę zbyt pewny siebie, kochanie. Ale Sophie da sobie z tym radę...

- Mamo... - Jason zaczynał tracić cierpliwość.

- No, dobrze, już dobrze! Idę! - W połowie drogi do wyjścia zatrzymała się i odwróciła na pięcie. - Te strzałki! -

Wciąż trzymała je w ręku. - Są dość dziwne, Jasonie. Grałam sobie trochę, czekając na ciebie...

- Tak, mammo... A teraz może mi je oddasz... - Podeszedł do niej, by je odebrać.

- Ta z niebieską końcówką zawsze trafia w dwudziestkę. Nawet jak celujesz gdzie indziej...

- Dziękuję, mammo. Chcielibyśmy zostać sami...

- A ta z czerwoną końcówką zawsze ląduje w samym środku - ciągnęła nie zrażona. - Muszą być obciążone magnesem czy czymś takim. Czy nie sądzisz, że czas już skończyć z tymi trikami dla dzieci?

- Mammo! - jęknął groźnie.

- No dobrze - cmoknęła go w policzek. - Powodzenia, kochanie.

Wreszcie drzwi zamknęły się za nią.

Jason odwrócił się wolno i spojrzał na Sophie.

- Twoja wyrocznia chyba została skompromitowana - zaśmiała się.

- Mówiłem, że to tylko dla zabawy!

- A jak było tego dnia, kiedy mnie zatrudniłeś? Czy wtedy to też było dla zabawy?

- Przypomnij sobie, jaka byłaś wtedy na mnie cięta. Musiałem się jakoś bronić! - Machnął ręką, a potem objął ją czule. - Przynajmniej miałem pewność, że wyrocznia okaże się życzliwa, bez względu na to, co zrobisz.

- Ale ja o tym nie wiedziałam.

- Sophie... - zniżył głos do namiętnego szeptu. - Już wtedy wiedziałem, że nie chcę, byś zniknęła z mego życia.

- Utrudniałeś mi sprawę.

- Przez ciebie miałem wiele męskich problemów - wyjaśnił.

- A ja rozpaczliwie chciałam zdobyć pracę. I pracować właśnie z tobą.

- Tworzymy wspaniały zespół.
 - O, tak.
 - Wyjdiesz za mnie?
 - Powiedz mi jeszcze raz, jak bardzo mnie kochasz. Zrobił to, długo i namiętnie, a potem znowu spytał:
 - Sophie, to twoja ostatnia szansa dzisiaj. Wyjdiesz za mnie, czy nie?
- Spojrzała w jego proszące oczy.
- Kocham cię, Jasonie - powiedziała miękko. - A odpowiedź brzmi: „tak”. Tak. Wyjdę za ciebie.